



RORA  
ROBERTS

Portret anioła

**NORA ROBERTS**

**PORTRET ANIOŁA**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przekłęty śnieg. Gabe zmienił bieg i szybkość spadła do pięćdziesięciu kilometrów. Mimo że wycieraczki pracowały jak szalone, widział przed sobą jedynie ścianę bieli. Śnieg walił z nieba nieprzeniknioną kurtyną i nie zanosilo się na to, by miał zamiar przestać padać w ciągu najbliższych godzin.

Gabe w ślimaczym tempie pokonywał kolejny zakręt. Z powodu fatalnej widoczności jechał na wyczucie. Szczęśliwie znał każdy kamień na krętej i wąskiej drodze do miasteczka, od pół roku stale bowiem tędy jeździł. Gdyby pokonywał ją pierwszy raz, nie miałby żadnych szans. Ramiona i kark zeszywniały mu z napięcia. Zostało jeszcze kilka kilometrów. Gdy wreszcie dotrze na miejsce, rozładuje dzipa, rozpali ogień w kominku i z zacisza swojego domku, popijając gorącą herbatę, będzie podziwiał zawieję.

Silnik, zmuszony do nadmiernego wysiłku, rzęził i prychał, ale samochód dzielnie parł naprzód. Niespodziewana burza sprawiła, że trzydziestokilometrowa droga z miasteczka trwała trzy razy dłużej niż zwykle, ale wreszcie dobiegała końca. Gabe cieszył się, że dotrze do domu przed zmierzchem, bo ta zawieja coraz mniej mu się podobała. Przeklął siebie w duchu, że wczoraj stracił poczucie czasu i nie zdążył zrobić zakupów. Gdyby nie to, siedziałby sobie teraz w wygodnym fotelu i śmiał się z pogody.

Śnieg padał gęsto, zapadał zmrok. Gdzieś tu powinien być kolejny zakręt. Gabe prowadził ostrożnie. Ostatnie miesiące nauczyły go szacunku dla gór. Przepaść ciągnąca się wzdłuż drogi nie dawała nikomu szans. Na szczęście przez ostatnie dwadzieścia minut nie widział żadnego samochodu. Każdy człowiek z odrobiną rozsądku dawno już znalazł jakieś schronienie.

Marzył o papierosie, ale na ten luksus musiał jeszcze trochę poczekać. Kilka kilometrów i będzie w domu. Radio cicho trzeszczało, przekazując informacje o nieprzejezdnych drogach i odwołanych imprezach. Zawsze go zdumiewało, że ludzie planują tyle spotkań każdego dnia. On wolał być sam. W każdym razie teraz. Dlatego kupił domek w lesie i zaszył się na ostatnie pół roku. Dzięki temu miał dużo swobody, mógł myśleć, pracować i leczyć swoje rany. W każdej z tych dziedzin odniósł już pewne sukcesy.

Zobaczył, a raczej wyczuł, lekkie wzniesienie. To już ostatni podjazd przed domem, zostały jakieś dwa kilometry. Jego twarz, dotąd ściągnięta z napięcia, teraz złagodniała. Nie była to zbyt przystojna twarz, za bardzo szczupła i nieregularna. Raczej nie robiła miłego wrażenia. Nos dobitnie świadczył o tym, że Gabe i jego brat w dzieciństwie nie wszystkie spory rozstrzygali drogą parlamentarnych negocjacji, a głęboko osadzone oczy patrzyły z

rezerwą. Blond włosy, przeczesane nieuważnie ręką, spadały w nieładzie na czoło.

Zaczerwienionymi od wysiłku oczami spojrział na drogę i wtedy to zobaczył - czerwoną plamę samochodu lecącego w niekontrolowanym poślizgu wprost na niego. W ostatniej chwili odbił w prawo. Jego dżip zachwiał się, ale po chwili odzyskał równowagę. Wskoczył z kabiny i pędem rzucił się w kierunku tamtego auta. Czerwona toyota tańczyła na drodze, w końcu z hukiem zderzyła się z barierką. W tej zawiei niewiele widział, ale miał wrażenie, że maska od strony pasażera jest zupełnie zmiażdżona. Z trudem przedzierał się przez zaskpy.

Gdy był kilka kroków od wraku, dostrzegł za kierownicą kobietę. Potrząsnęła głową, rozsypując wokół burzę pszenicznych włosów i odwróciła twarz w jego stronę. Była blada jak ściana, nawet usta miała bezbarwne. Ale mimo to była piękna. Zaparła mu dech w piersiach. Jako artysta nie mógł nie docenić niezwykle regularnych rysów twarzy, cudownie wykrojonych ust, oczu koloru nieba o północy. Odrzucił jednak te myśli i szarpnął za drzwiczki.

- Jest pani ranna?

- Nie. - Opadła na fotel. Usta miała suche, a serce biło jej jak szalone. Była w szoku. - Próbowałam zjechać z przełęczy, a potem zobaczyłam pański wóz, chciałam go ominąć i...

- Uderzyła pani w barierkę - dokończył. - Dobrze, że nie jechała pani szybciej, bo mogło się skończyć gorzej. Na pewno nic pani nie jest?

- Na pewno. - Próbowała się uśmiechnąć. - Pewnie napędziłam panu strachu...

- Co najmniej - uciął krótko. Już się nie bał, emocja wywołana kraksą ustępowała, za to czuł narastającą irytację. Był zaledwie kilkaset metrów od domu, z obcą kobietą i samochodem, który nadawał się tylko do warsztatu, a być może jedynie na złom.

- Co, do diabła, pani tu robi?

- Zjeżdżałam w dół Samotnej Grani, żeby znaleźć jakiś nocleg - odpowiedziała twardo. - Z mapy wynika, że to miasteczko jest najbliżej.

- Jedyne, co mogę zrobić, to zabrać panią ze sobą - powiedział spokojniej. - Dziś już nikt tutaj nie dojedzie. Mój dom stoi na szczycie wzgórza, proszę się przesiąść do mojego dżipa. - W jego tonie nie było grama uprzejmości, ale nie dziwiła mu się, miał prawo być zły.

- Doceniam pański gest, panie...

- Bradley. Gabe Bradley.

- Ja jestem Laura. W bagażniku mam walizkę, czy zechciałby pan...

Gabe przeszedł do tyłu, nie mogąc uwolnić się od myśli, że gdyby wyruszył z domu trochę wcześniej, byłby już z powrotem, i to sam. A tak dźwiga bagaż kobiety bez nazwiska, marznie i może zapomnieć o spokojnym wieczorze. Odwrócił się, żeby sprawdzić, czy

nieznajoma idzie za nim. I zamarł.

- O Boże! - Tyle tylko był w stanie powiedzieć. Stała na środku ścieżki, pozwalając, aby śnieg obsypywał jej włosy. Była nie tylko niezwykle piękna. Była też w bardzo, ale to bardzo zaawansowanej ciąży.

- Przepraszam za wszystkie kłopoty. Zadzwońię od pana po pomoc drogową i zaraz potem zniknę.

Nie słyszał ani jednego słowa. Wpatrywał się w nią zszokowany.

- Jest pani pewna, że wszystko w porządku? Nie potrzebuje pani lekarza?

- Nic mi nie jest - potrząsnęła głową z uśmiechem. - Myślę, że śnieg zamortyzował uderzenie. Obiecuję, że nie zacznę rodzić na środku drogi, chyba że chce pan tu stać jeszcze przez kilka tygodni.

To go otrzeźwiło.

- Pomogę pani - powiedział, wyciągając rękę. Te proste słowa sprawiły, że zadrżało jej serce. Na palcach jednej ręki mogła policzyć, ile razy ktoś chciał jej pomóc. Chwyliła Gabe'a pod ramię i ruszyli w stronę jego samochodu.

- Pięknie tutaj - zauważyła, rozglądając się wokół. - Chociaż muszę przyznać, że wolę podziwiać takie widoki, siedząc w wygodnym fotelu z kubkiem gorącej herbaty.

Nie odezwał się. Nie wiedziała, czy jest z natury taki małomówny, czy też tak bardzo pochłonęło go wyciąganie dżipa z zasypany śnieżnej. Postanowiła spróbować jeszcze raz:

- Nie miałam pojęcia, że ktoś tutaj mieszka. Gdybym wiedziała, poprosiłabym o schronienie, zamiast pchać się w dół w tych warunkach. Pogoda zupełnie mnie zaskoczyła, nie spodziewałam się śnieżycy w kwietniu.

- Tutaj to nic wyjątkowego, zdarzają się nawet w maju. - Zapadła chwila ciszy. Zastanawiał się, czy ma prawo wypytywać ją o powody tej ryzykownej wyprawy. Zwykle szanował cudzą prywatność równie skrupulatnie jak własną, ale okoliczności były wyjątkowe. - Podróżuje pani sama? - zapytał w końcu. - Czy to nie jest ryzykowne w pani stanie?

- Planowałam dotrzeć do Denver za kilka dni. Termin porodu mam wyznaczony dopiero za sześć tygodni. - Położyła lekko dłoń na brzuchu i spojrzała w bok. Zastanawiała się, czy może mu zaufać. - Mieszka pan sam? - spytała, biorąc głęboki oddech.

- Tak.

Rzuciła mu krótkie, uważne spojrzenie. Było coś szorstkiego i nieugiętego w jego twarzy, twarde, surowe rysy przypominały oblicza starożytnych wodzów. Ale pamiętała też typowo męską bezradność i przestach, kiedy dostrzegł, że jest w ciąży. Może właśnie dlatego czuła się przy nim bezpiecznie. Chciała wierzyć, że może mu zaufać.

Uchwycił jej spojrzenie i z łatwością odgadł jej myśli.

- Proszę się nie obawiać, nie jestem szaleńcem, który porywa przygodne turystki - powiedział łagodnie.

- To mnie cieszy - odpowiedziała z uśmiechem i spojrzała przez okno.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Dżip dzielnie przebijał się przez zasy i piął pod górę.

- Jesteśmy na miejscu - odezwał się Gabe po kilku minutach.

Rozejrzała się uważnie wokół. Trudno było cokolwiek dostrzec przez padający nieustannie śnieg, ale i tak to, co zdołała zobaczyć, zachwyciło ją. W odległości kilku metrów stał niewielki domek z bali. Wyglądał tak przytulnie, że nie wyobrażała sobie, aby gdziekolwiek mogła czuć się bezpieczniej. Robił niemal bajkowe wrażenie. Staroświeckie okiennice nadawały mu uroczy wygląd, do otoczonego iglakami ganku wiodła ścieżka ułożona z płaskich kamieni, a na dachu leżała wielka biała czapa.

- To cudowne miejsce. Musi pan być tutaj szczęśliwy.

- Pracuję tu - powiedział krótko, pomagając jej wysiąść.

Pachniał jak śnieg, pomyślała, albo jak woda, czysta, dziewicza, spływająca wiosną z gór.

Kiedy stanęli na ganku, otworzył drzwi i gestem zaprosił Laurę do środka.

- Proszę wejść. Przyniosę rzeczy.

Stała w progu i zamarła zaskoczona. Całe pomieszczenie wypełniały obrazy. Stały pod ścianami, leżały na stole i na krzesłach, podpierały nieliczne meble. Na ogół nie miały ram, ale wcale nie potrzebowały dodatkowej ozdoby. Niektóre były wykończone tylko w połowie, jakby autor stracił zainteresowanie lub motywację. Były wśród nich zarówno obrazy olejne z pełnymi życia kolorami, jak i akwarele z łagodną, senną mgiełką delikatnych barw.

Laura zdjęła płaszcz i podeszła bliżej. Niektóre widoki były znajome. Rozpoznawała uliczki i place Paryża, sceny z Lasku Bulońskiego. Pamiętała te miejsca ze swojego miodowego miesiąca. To wspomnienie sprawiło, że napięły jej się wszystkie mięśnie. Splotła mocno ramiona i próbowała powstrzymać łzy. Co teraz zrobi? Samochód rozbity, pieniądze się kończą, a dziecko nie będzie czekać, aż sprawy się jakoś ułożą. Jeśli teraz ją znajdą...

Stała nieruchomo, patrząc na obrazy i starając się odдыchać spokojnie, aż napięcie opadło i emocje nieco zelzały.

Nie znajdują. Dotarła już tak daleko. Nikt nie zabierze jej dziecka. Ani teraz, ani nigdy.

Usłyszała skrzypnięcie drzwi i odwróciła się. Gabe wniósł rzeczy i postawił je przy drzwiach. Potem zdjął kurtkę i odwiesił ją na wieszak. Dopiero teraz mogła mu się dokładnie

przyjrzeć. Ze swoimi ponad stu osiemdziesięcioma centymetrami robił imponujące wrażenie, a szczupła, wysportowana sylwetka tylko to potęgowała. Wygląda raczej na sportowca, niż na artystę, pomyślała, obserwując, jak otrząsa śnieg z butów. Przypominał bardziej człowieka z prerii, niż wymuskanego arystokratę.

- Piękne prace - zagaiła.

- Dzięki - odsapnął, dźwigając obie walizki.

- Pomóc panu?

- Nie - odparł zdecydowanie i zniknął w kuchni. Znowu została sama. Najwyraźniej jej towarzystwo zbytnio go nie cieszyło. Trudno. Wyjedzie stąd, kiedy tylko będzie mogła, lecz do tego czasu Gabriel Bradley będzie musiał z nią wytrzymać.

Jego rezerwa nie była zbyt zachęcająca, jednak postanowiła przełamać ten chłód. Weszła za gospodarzem do kuchni. Niewielkie pomieszczenie było za ciasne dla nich obojga.

- Może chociaż zrobię coś gorącego do picia?

- Tu jest kawa - wskazał metalowe pudełko.

- A kubki?

Kiwnął głową w stronę wypełnionego po brzegi zlewu. No cóż, jak widać pan Bradley, na kawalerską modłę, zwykł zmywać nie częściej niż raz na kilka tygodni...

- Zajmę się tym - zaproponowała ochotczo. Wyszedł bez słowa, zajęła się więc sprzątaniem, czego z pewnością od dawna nikt tutaj nie robił. Przez drzwi słyszała, jak Gabriel próbuje gdzieś się dodzwonić. Pewnie do pomocy drogowej. Po chwili znowu pojawił się w kuchni.

- Telefon nie działa.

- Jak to?

- Głuchy. Widocznie burza zerwała linię.

- Hm... - mruknęła, starając się ukryć niezadowolenie. - Ile to może potrwać?

- To zależy. Kilka godzin, albo nawet kilka dni.

- Wygląda więc na to, że jesteśmy na siebie skazani, panie Bradley.

- W tej sytuacji lepiej przejdźmy na ty. Mów mi Gabe.

Uśmiechnęła się z przymusem i skinęła głową. Jej plany komplikowały się coraz bardziej, ale nie chciała, żeby się tego domyślił.

- Zrobię coś do jedzenia - zaproponowała. - Jesteś głodny?

- Pewnie! Zaniosę rzeczy do twojej sypialni. Skinęła głową i zabrała się do robienia kanapek. Twarda sztuka, pomyślał Gabe, niosąc jej walizki.

Może nie był światowej sławy ekspertem od kobiet, ale nie uważał się też za

zupelnego laika. Niewiele znal kobiet, ktorym nawet nie drgnęlaby powieka na wiadomosc, ze zostaly zupelnie odcięte od swiata w leśnej gęszy, skazane jedynie na towarzystwo zupelnie obcego faceta.

Przechodząc przez korytarz, zerknął w lustro. Szybki uśmieszek przemknął mu po twarzy. Wiedział, że podobał się kobietom. Ciekawe, czy Laura też... Natychmiast przywołał się do porządku. Może w innych okolicznościach pozwoliłby sobie na trochę fantazji z nieoczekiwanym gościem w roli głównej. Ta kobieta była niezwykle piękna, w jej twarzy było coś fascynującego, coś, co trudno było nazwać, a co zmuszało każdego mężczyznę do marzeń. Ale nawet gdyby nie była w ciąży, i tak skończyłoby się tylko na miłych wizjach. Nigdy nie był zwolennikiem przygód na jedną noc, a stały związek nie wchodził w grę. Abstynencja seksualna, to było główne hasło ostatnich miesięcy. Całkowicie pochłonęło go malarstwo, nie potrzebował kobiet i romansów.

Laura kroila chleb i starannie smarowala go maslem, a w glowie kotlowaly sie jej różne myśli. I nie nalezaly one do wesolych. Jak ma dotrzec do Denver, Seattle albo innego duzego miasta, w ktorym moglaby sie rozplynac, kiedy jej samochod stoi gdzieś na skraju drogi i nie zanosi sie na to, zeby ruszył w ciagu najblizszych kilku dni, telefony nie dzialaja, a ona jest uwięziona w chacie w górach z nieznanym mężczyzna.

Chociaz nie był tak całkiem nieznanym. Gabriel Bradley, znany artysta z zamożnej, szacownej rodziny. Była pewna, że jej nie rozpoznal. Co zrobi, kiedy sie dowie, kim jest i przed kim ucieka? Bardzo możliwe, że Bradleyowie byli w bliskiej przyjazni z Eagletonami.

Obronnym gestem oslonila brzuch. Nie zabiora jej dziecka. Nieważne, że mają pieniądze i władzę. Ukryje sie przed nimi i nie pozwoli go skrzywdzić.

Uložyla kanapki i spojrzala za okno. Gęsto padajacy śnieg odcinal ich od swiata. Nagle poczula sie spokojnie i bezpiecznie. Miała wrażenie, że zadymka chroni ich przed całym złem, które czyhało gdzieś tam, na zewnątrz, i otula bezpiecznym kokonem.

Postawila wszystko na tacy i przeszla do salonu.

- Mozesz trochę uprzatnac stol, Gabe? - spytala, wskazujac pokryty szkicami blat. - Zrób trochę miejsca na kanapki i kawę, szkoda by bylo, gdybyśmy coś zniszczyli.

- Nie powinnaś tyle dzwigac - zauwazył, sprzatajacy obrazy, farby i pedzle.

Zaskoczona uniosla brwi. Nikt nigdy jej nie rozpieszcal, a juz na pewno nie przez ostatnie miesiace. Uśmiechnęła sie ciepło.

- Dziękuję, ale uważam na siebie. Jedzmy, mam nadzieję, że nie ogołocilam ci za bardzo spizarni.

Z przyjemnością wbił zęby w apetycznie wygladajaca kanapkę. Ser, smazoný bekon i



pomidory. Zwykle żywił się zupami z puszki albo tostami z serem.

- Nawet jeśli to zrobiłaś, nie będę narzekał - mruknął znad kanapki.

- Odkupię ci zapasy.

- To nie Hilton, nie ma potrzeby.

Duma kazała jej zaprotestować, ale wiedziała, że w portfelu ma resztki gotówki.

- Dziękuję - powiedziała po prostu. - Długo mieszkasz w Kolorado?

- Około sześciu miesięcy.

Uśmiechnęła się w duchu. Było więc prawdopodobne, że Gabe nie śledził ostatnio w prasie i telewizji towarzyskich plotek.

- Wspaniałe miejsce do pracy. Zawsze podziwiałam twoje obrazy. Mój... ktoś, kogo znałam, kupił kilka. Szczególnie lubię pejzaż z tajemniczym, gęstym lasem. Zawsze miałam wrażenie, że mogę wejść tam do środka, położyć się na mchu i zatopić w gęstwinie.

Miał identyczne odczucia. O ile pamiętał, obraz ten kupił ktoś ze Wschodniego Wybrzeża. Wystarczy, że zadzwoni do swojego marszanda i będzie wiedział...

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, skąd jedziesz.

- Nie. - Wróciła do jedzenia, ale już bez apetytu. Jak mogła być tak nieostrożna? - Jadę z Dallas.

- Nie mówisz jak południowcy - zdziwił się.

- Pewnie dlatego, że mieszkałam w różnych częściach kraju. Ty też nie jesteś z Kolorado, tylko z San Francisco, prawda? Czytałam o tobie artykuł - próbowała skierować rozmowę na niego.

Nagle przerwała i przycisnęła rękę do brzucha.

- Dziecko się poruszyło - odpowiedziała na jego zaniepokojone spojrzenie.

- Słuchaj, nie bardzo się na tym znam, ale zdrowy rozsądek podpowiada, że powinnaś leżeć.

- To był trudny dzień, chyba rzeczywiście położę się na chwilę. - Wstała i zachwiała się niepewnie. - Trochę przeceniłam swoje siły.

Oparła się o niego i w tym momencie ogarnęła go nieoczekiwana fala czułości. Wyglądała tak delikatnie i ufnie, że chciałby jej dać poczucie wygody i bezpieczeństwa. Potrzebowała go, czy tego chciała, czy nie. I czy mu się to podobało, czy nie. Wyzywając się w duchu od ostatnich głupków, wziął ją na ręce i zaczął nieść do łóżka.

Próbowała protestować, ale było jej tak dobrze czuć silne ramiona wokół siebie.

- Ważę pewnie z tonę.

- No, może nie całą - westchnął komicznie, wchodząc na schody.

- Ależ z ciebie mistrz subtelnej aluzji - roześmiała się, udając trochę urażoną.

Położył ją do łóżka i przykrył kołdrą. Poczowała się jak w raju. Tak dawno nikt się o nią nie troszczył.

- Chciałam ci podziękować...

- Robisz to średnio co pięć minut. Jeśli chcesz mi naprawdę podziękować, to zaśnij teraz szybko.

- Dobrze, Gabe. Sprawdzisz, czy telefon działa?

- Tak. Chcesz, żebym gdzieś zadzwonił? Do twojego męża?

Choć była półprzytomna ze zmęczenia, na te słowa otworzyła oczy i spojrzała na niego z napięciem.

- Nie mam męża - powiedziała z naciskiem. - Nie ma nikogo, do kogo mogłabym zatelefonować.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Śniło się jej, że była sama, ale nie bała się. Większość swojego życia spędziła sama, więc by nie cierpieć, polubiła ten stan.

Sen był tajemniczy, mglisty jak akwarele, które widziała w pracowni Gabe'a. Miała wrażenie, że jest gdzieś nad morzem, niemal słyszała szum wody i łagodne pomruki fal. Spacerowała brzegiem, bawiła się z falami, ciepły piasek delikatnie pieścił jej stopy. Czuła się tak lekko i bezpiecznie. Jakby ktoś w cudowny sposób rozwiązał wszystkie jej problemy i rozproszył smutki.

Wiedziała, że śni, ale nie chciała się budzić. Gdyby to było możliwe, trwałaby w tym świecie bez końca. Miała ochotę zacisnąć mocno powieki i napawać się cudowną ciszą i spokojem.

Nagle usłyszała płacz dziecka. Poczowała, że cała się poci, a jej puls przyspieszył. Otoczenie też się zmieniło, znikła delikatna, różowa mgiełka, której miejsce zajęła okropna szara pustka.

Płacz dochodził zewsząd i odbijał się echem, a ona nie potrafiła znaleźć jego źródła. Z każdą chwilą stawał się głośniejszy, coraz bardziej rozpaczliwy. Przerazona kręciła się w koło, serce biło jej jak szalone, oczy nerwowo przeszukiwały każdy skrawek przestrzeni.

Wreszcie zobaczyła niewielkie zawiniątko, z którego dochodziło rozpaczliwe zawodzenie. Pobiegła w tamtym kierunku, chwyciła becik i mocno przycisnęła do serca. Tuliła dziecko, kołysała łagodnie i uspokajała. Czuła jego ciepło i rozkoszny zapach niemowlęcego ciała.

- Już dobrze - szeptała uspokajająco. - Nie płacz, jestem przy tobie.

Odchyliła kocyk i z przerażeniem dostrzegła, że zawiniątko jest puste. Tuliła do serca pusty koc!

Gabe siedział w swoim pokoju i szkicował portret Laury. Kartki z różnymi ujęciami jej twarzy pokrywały stół i podłogę. Nagle usłyszał rozpaczliwy płacz dochodzący z jej sypialni. Płacz po chwili zamienił się w zawodzący, wstrząsający jęk. Gabe pędem rzucił się do jej pokoju.

- Lauro! Co się dzieje?! - Czuł się dość niezręcznie, nie wiedział, jak się zachować. Niezdarnie próbował objąć ją ramieniem, ale szarpnęła się tak mocno, że z trudem ją utrzymał. - Lauro, uspokój się! Powiedz, co się stało! Coś z dzieckiem?

- Zabrali moje dziecko! - W jej głosie było tyle hysterii i panicznego lęku, że chociaż nic z tego nie rozumiał, poczuł, jak cierpnie mu skóra. - Pomóż mi! Zabrali mi je!

- Nikt nie zabrał twojego dziecka! - Ciągłe próbowała wyrwać się z jego ramion, walczyła z nim z zaskakującą siłą. Objął ją mocniej i instynktownie przytulił do piersi. - To tylko sen, Lauro, tylko zły sen. Nikt nie zabrał ci dziecka, zobacz! - Objął mocno jej przegub, wyczuwając pod palcami przyspieszone tętno, i przyciągnął jej dłoń do brzucha. - Jesteście tu bezpieczni, oboje.

Poczuła pod dłonią znajomą wypukłość i bicie małego serduszka. Jej dziecko było bezpieczne, ciągle ukryte pod jej sercem, i nikt nie mógł go stamtąd zabrać. Westchnęła z ulgą i ciężko oparła się o pierś Gabe'a.

- Przepraszam, miałam okropny sen.

- Już w porządku. - Odruchowo głaskał ją po włosach i kołysał delikatnie, uspokajająco. - Teraz odpocznij, to wam obojgu dobrze zrobi.

Kiwnęła głową. Czuła się przy nim bezpiecznie, miała wrażenie, że jego silne ramiona chronią ją i osłaniają przed wszelkimi niebezpieczeństwami. W swoim dwudziestopięcioletnim życiu rzadko tego doświadczała.

- Już mi lepiej, dziękuję - powiedziała, delikatnie uwalniając się z jego ramion. - To pewnie skutki szoku po wypadku.

Spojrzał na nią uważnie, ale ponieważ rzeczywiście sprawiała wrażenie dużo spokojniejszej, cicho wyszedł z sypialni i wrócił do swojej pracowni.

Szkicował kolejne portrety, zły na siebie za wszystkie uczucia, jakie się w nim budziły. Chciał tam wrócić, trzymać Laurę w ramionach i osłonić przed wszystkim, co mogło jej zagrażać. Nie musiała prosić go o pomoc, i tak zrobiłby wszystko, żeby ją chronić. Nie miał pojęcia, skąd wzięły się w nim te uczucia, nie wiedział nawet, czy mu się to podobało.

Śnieg nadal padał wielkimi płatami i nie wyglądało na to, żeby zamierzał przestać w najbliższym czasie. W całym domu panował przyjazny półmrok. Jedyne światło dochodziło z sypialni i żółtym strumieniem rozlewało się po korytarzu. Ze swojego miejsca widział, jak Laura leży na łóżku. Wydawała się już spokojna. Czasami spoglądała na niego w zamyśleniu. Nie wiedział, czy to dobry moment na tę rozmowę, ale musiał znać odpowiedź na swoje pytania. Teraz.

- Chcę znać prawdę - powiedział twardym głosem. - Wiem, że masz prawo do prywatności i w normalnych warunkach uszanowałbym to, ale tak się składa, że utknęłaś pod moim dachem, Bóg wie, na jak długo, mam więc prawo wiedzieć, o co chodzi.

- Nie kłamałam - odpowiedziała głosem tak spokojnym, że prawie jej uwierzył. - Przykro mi, jeżeli się zaniepokoiłeś.

- Przed kim uciekasz, Lauro?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego swoimi wielkimi, ciemnoniebieskimi oczami i milczała. Napięcie narastało, ale żadne z nich nie powiedziało słowa. Gabe w końcu gwałtownie wstał i podszedł do niej szybkim krokiem. Szorstkim ruchem ujął jej podbródek i podniósł głowę do góry. Nie przestraszyła się, nadal wyglądała niezwykle spokojnie, chociaż miał wrażenie, że na chwilę wstrzymała oddech.

Spojrzał jej głęboko w oczy, próbując znaleźć tam odpowiedź na swoje pytanie.

- Wiem, że masz kłopoty. Chcę tylko wiedzieć, jak duże. Kto i dlaczego cię ściga?

Nadal się nie odzywała, ale jej dłoń instynktownie spoczęła na brzuchu, jakby chciała osłonić dziecko.

Domyślił się, że to jest główna przyczyna jej problemów.

- Dziecko ma ojca? - zapytał wolno. - Uciekasz przed nim?

Pokręciła głową.

- Więc przed kim?

- To skomplikowana historia - odpowiedziała wymijająco.

- Czasu mamy pod dostatkiem. Jeśli ta pogoda się utrzyma, drogi nie będą przejezdne co najmniej przez tydzień.

- I wtedy odjadę - odparła krótko. - Im mniej będziesz wiedział, tym lepiej.

Przez chwilę pokój wypełniała cisza. Zastanawiał się, jak wydobyć z Laury prawdę. Musiał wiedzieć, przed czym uciekała i co jej grozi.

- Dziecko jest bardzo ważne dla ciebie... - zaczął, mając nadzieję, że tą drogą coś z niej wyciągnie.

- Nie ma nic ważniejszego!

- Więc dlaczego narażasz je na taki stres? Myślisz, że to dobre dla niego? - prowokował.

Jej oczy natychmiast wypełniły się smutkiem.

- Są rzeczy, których nie mogę zmienić - powiedziała, schylając głowę. - Ale rozumiem, że chcesz znać prawdę. Masz prawo zadawać pytania.

- Ale ty nie zamierzasz na nie odpowiadać, tak?

- Zrozum, muszę być ostrożna. Nie mam wyboru, utknęłam tu i jedno, co mi pozostało, to wierzyć, że nie zrobisz mi nic złego. Nie znam cię, mimo to muszę ci zaufać. Mogę cię tylko prosić, żebyś odwdzieczył mi się tym samym.

Odsunął się lekko i spojrzał na nią badawczo.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

Spojrzała w bok i splotła nerwowo dłonie. Nie dziwiła się, że o to pytał, miał do tego

prawo. Jednak czasami to za mało, żeby otworzyć przed kimś serce.

- Nie popełniłam żadnego przestępstwa - zaczęła z desperacją - nie ściga mnie policja. Nie mam rodziny ani męża, który by mnie szukał. Czy to ci wystarczy?

- Nie - odpowiedział krótko. - Ale na razie przerwiemy tę rozmowę, musisz się wyspać. Dokończymy jutro rano.

Odetchnęła z ulgą. Do rana ma spokój. To niewiele, ale dawno już nauczyła się cieszyć z małych rzeczy. Skinęła głową i patrzyła, jak Gabe powoli opuszcza pokój. Kiedy zamknął drzwi i w sypialni znowu zapanowała ciemność, wyczerpana opadła na łóżko. Ale minęło wiele czasu, zanim zdołała zasnąć.

Kiedy się obudziła, zdumiała ją niezwykle cisza panująca wokół. Powoli otwierała oczy i starała się sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Budziła się już w tyłu obcych miejscach i wiedziała, że pierwsze, co należy zrobić, to odtworzyć sobie poprzedni dzień.

Powoli przypominała sobie wszystko, co ją wczoraj spotkało. Gabe Bradley, zamieć śnieżna, chata w górach, koszmar nocny i to niezwykle poczucie bezpieczeństwa, którego doznała, kiedy Gabe objął ją ramionami i przytulił do siebie. Wiedziała oczywiście, że nie powinna się przyzwyczajać ani do poczucia bezpieczeństwa, ani do tych ramion.

Wzdychając, spojrzała w okno. Śnieg ciągle padał. Wprawdzie wydawał się trochę rzadszy niż wczoraj, ale nadal wyglądało na to, że nie będzie mogła się stąd wydostać.

Przekręciła się na bok, wsunęła rękę pod policzek i przytuliła do poduszki. Byłoby cudownie, gdyby śnieg nie przestał już nigdy padać. Czas mógłby się zatrzymać w jakiś tajemniczy sposób i zostałyby tu na zawsze. Bezpieczna, ukryta, szczęśliwa.

Westchnęła głęboko i powoli podniosła się z łóżka. Wiedziała, że to nierealne. Marzenia, które nigdy się nie ziszczą.

Ubrała się i wyszła z sypialni. W całym domu panowała kompletna cisza, najwyraźniej Gabe gdzieś wyszedł. Powinna poczuć ulgę, ale zamiast tego ogarnęła ją samotność. Dziwne, ale ucieszyłaby się, gdyby wiedziała, że jest gdzieś obok, w sąsiednim pokoju. Nieważne, upomniała się. Gdziekolwiek poszedł, na pewno niedługo wróci.

Postanowiła zobaczyć, co da się zrobić w sprawie śniadania.

Weszła do kuchni i stanęła zaskoczona. Cały stół pokrywały szkice, jedne rysowane delikatną kreską ołówka, inne grubo kreślone węglem, wszystkie doskonałe. Surowy, oryginalny talent Gabe'a wyzierał z każdej kartki. Podnosiła kolejne szkice i przyglądała im się z uwagą. To ciekawe przekonać się, jak widzi ją ktoś obcy. Nie, ciekawe było zobaczyć, jak widzi ją Gabriel Bradley.

Z rysunków spoglądały na nią wielkie, udręczone oczy. Z kolei usta były zawsze

delikatne, nieco bezbronne, inne niż te, do których się przyzwyczaiła. Potarła je delikatnie palcem. Widziała te usta i oczy na wielu fotografiach, na plakatach i pozowanych zdjęciach na najlepszych stronach poczytnych magazynów. Starannie umalowana, ubrana w jedwabie lub futra, reklamująca biżuterię i drogie perfumy. Laura Malone. Prawie zapomniała tę kobietę, twarz, która tak niedawno była symbolem swoich czasów. Kobietę, która sama decydowała o swoim losie. Teraz wszystko to było przeszłością.

Twarz, którą widziała na szkicach, była delikatniejsza, nieco bardziej okrągła i nieskończenie subtelniejsza. A przecież czuła się silniejsza niż kiedyś.

Drzwi skrzypnęły i w kuchni pojawił się Gabe, cały ośnieżony, z naręczem drewna.

- Dzień dobry - powiedziała przyjaźnie. - Już pracujesz?

Mruknął coś niewyraźnie i zrzucił drewno przed kuchenką.

- Myślałem, że będziesz dłużej spała.

- Chciałem, ale on najwyraźniej nie. - Poklepała się po brzuchu. - Przygotuję śniadanie.

- Ja już jadłem - rzucił, ściągając rękawiczki. - Ale nie krępuj się.

Laura patrzyła, jak zdejmuje kurtkę i kapelusz.

- Chyba trochę przestało padać - zagadnęła.

- Nasypało już prawie metr i nie liczyłbym na to, że przestanie przed wieczorem - odparł, ściągając buty. Całe sznurówki miał gęsto oblepione śniegiem. - Jak widzisz, jesteśmy tu uwięzieni. Chciałbym, żebyś czuła się jak w domu.

- Spróbuję. Pochlebiasz mi - dodała, podnosząc jeden z leżących na stole szkiców.

- Jesteś piękna - powiedział po prostu, stawiając swoje buty w pobliżu kominka. - Kiedy widzę coś pięknego, nie mogę się oprzeć, żeby tego nie rysować.

- Jesteś więc szczęściarzem. - Odłożyła rysunek na stół i ciągnęła w lekkim zamyśleniu: - Umieć malować piękne rzeczy jest czymś cenniejszym, niż być piękną rzeczą. - Gabe nie był pewien, czy w jej głosie nie zabrzmiała nuta gorzkości. - Rzeczą - powtórzyła. - To śmieszne, ale jeśli jesteś atrakcyjny fizycznie, ludzie zwykle traktują cię jak przedmiot.

Odwróciła się i wyszła, zostawiając go z mętlikiem w głowie.

Resztę dnia spędziła dość leniwie. Przygotowała coś do jedzenia, sprzątnęła kuchnię, rozgościła się w swojej sypialni. Gabe słyszał jej krzątanie przez ścianę i nie mógł się oprzeć wrażeniu, że stara się w ten sposób zabić ciszę. Wiedział, że kobieta w jej stanie powinna dużo odpoczywać, ona tymczasem sprawiała wrażenie, jakby nawet na chwilę nie chciała zostać sama ze swoimi myślami.

Po południu położyła się na sofie w salonie i czytała jakąś książkę. Wyglądała na

wypoczętą i odprężoną. Gabe wziął szkicownik i usiadł naprzeciwko.

- Dlaczego właśnie Denver? - zapytał, nie przerywając szkicowania.

Tylko leciutki skurcz twarzy zdradził, że zaskoczył Laurę tym pytaniem.

- Bo nigdy tam nie byłam.

- Myślałem, że w tym stanie będziesz wołała jechać do miejsca, które już znasz.

- Nie - odparła krótko i najwyraźniej nie zamierzała wyjaśniać nic więcej.

- Lauro, gdzie jest ojciec dziecka? - zapytał twardo.

- Nie żyje. - W jej głosie nie było nawet cienia emocji.

- Masz jakąś rodzinę, kogoś, kto mógłby ci pomóc?

- Nie.

- A rodzina twojego męża?

Odwróciła się gwałtownie do okna, ale zdążył zauważyć błysk cierpienia na twarzy.

- Odwróć głowę trochę w lewo - poprosił po chwili. Kiedy tak zrobiła, sięgnął po nową kartkę i szkicował szybkimi ruchami. - Dlaczego chcą ci je zabrać? - spytał nieoczekiwanie.

Znowu się szarpnęła i jęknęła głucho.

- Lauro, nie mogę szkicować, kiedy się tak wierzysz. - Jego głos był łagodny, ale nieustępliwy. - Odwróć się do światła i podnieś trochę podbródek. - Przez chwilę pracował w skupieniu. - Więc jego rodzina chce ci odebrać dziecko. Dlaczego?

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- Owszem, powiedziałaś - mruknął, nie przerywając rysowania. - Sama nie wiesz, jak dużo powiedziałaś. Chcę tylko zrozumieć, dlaczego zamierzają odebrać ci dziecko?

Zauważył, że nerwowo zacisnęła ręce i starała się opanować napięcie w głosie.

- Nie muszę ci nic mówić!

- Nie musisz - zgodził się. Spojrzał na nią z zainteresowaniem. Była bardzo zdenerwowana, jej oczy pałały, co dodawało jej tylko uroku. - Ale powinnaś, bo ja nie zamierzam tego tak zostawić. Jesteś pod moim dachem i chcę wiedzieć, co ci grozi. - Patrzył na nią uważnie i tylko dlatego dostrzegł subtelną grę emocji na jej twarzy. Strach, ból, frustrację. To sprawiło, że znowu sięgnął po ołówek. - Spróbuj mi zaufać, Lauro. Nie myślisz chyba, że oddam cię i dziecko w ich ręce, kimkolwiek, do diabła, są! Zastanów się tylko, przecież nie mam ku temu żadnych powodów. - Próbował się opanować. Nie chciał na nią krzyczeć, bo i tak była wystarczająco przerażona. - Chcę ci pomóc.

- Nikt nie może mi pomóc - odpowiedziała twardo.

Westchnął głęboko. Nie wiedział, jakie problemy ma ta kobieta, ale wiedział, że nie



spocznie, dopóki się tego nie dowie.

- Posłuchaj, Lauro, nie jestem aniołem zesłanym z nieba i z zasady nie zajmuję się kłopotami innych ludzi. Nie mam ambicji, by zbawiać cały świat, ale tak się stało, że muszę się tobą opiekować i chcę wiedzieć, co ci grozi.

Popatrzyła na niego przez chwilę, a potem odwróciła się zamyślona. Była już zmęczona tą samotną walką, ciągłym borykaniem się z losem, uciekaniem.

- Ojciec mojego dziecka od paru miesięcy nie żyje - zaczęła ostrożnie. Musiała ważyć słowa. Gabe powinien dowiedzieć się tylko tyle, ile to niezbędnie konieczne. - Jego rodzice chcą mi je odebrać. Stracili syna i teraz chcą... jego powtórnego wcielenia. Chcą wychować dziedzica fortuny, zapewnić ciągłość rodu. Żal mi ich, ale nie mogę się na to zgodzić. To moje dziecko - zakończyła z determinacją.

- To jasne. Ale dlaczego uciekasz?

- Nie mogę z nimi walczyć. Mają władzę i pieniądze.

- I co z tego?

- Co!?! - Głęboko poruszona uniosła się na sofie. Jej oczy znowu zapalały. - Łatwo ci tak mówić, bo pochodzisz z tego samego świata co oni. Zawsze dostawałeś to, co chciałeś, prawda? Nigdy nie musiałeś niczego pragnąć, walczyć o cokolwiek. Nie wiesz, co to znaczy, kiedy twoje życie jest uzależnione od czyichś zachcianek i kaprysów!

Opadła wyczerpana. Widział, jak bardzo była poruszona i zastanawiał się, co musiała przejść, żeby tak reagować.

- To, że ma się pieniądze, nie znaczy, że życie daje ci wszystko, czego pragniesz - rzucił w zamyśleniu.

- Nie znaczy!?! Spójrz na siebie. Potrzebowałeś samotności i ją masz. Kupiłeś sobie piękną chatę w górach, wymarzone miejsce do pracy, i nie mów, że musiałeś się bardzo natrudzić, żeby to osiągnąć. Pewnie nie myślałeś o tym dłużej niż pięć minut, wystarczyło wypisać czek i była twoja. Czy musiałeś o to walczyć, starać się, iść na kompromisy?

Oczy mu się zwięzły i z trudem opanował gniew.

- Chyba przesadziłaś. Kupno chaty w górach to nie to samo, co zabranie matce dziecka.

- Mylisz się. Światem rządzi jedna zasada: kto ma władzę, ten ją wykorzystuje do własnych celów.

- Lauro, zastanów się, co ty mówisz! Jesteś śmieszna!

- A ty naiwny!

- Być może - zaśmiał się. Podobało mu się, że tak zażarcie broniła swojego zdania. -

Usiądź, proszę, spokojnie. Denerwuję się, jak tak skaczesz.

- Bez obawy, nie rozlecę się - mruknęła pod nosem, ale usiadła. - Tuż przed wyjazdem z Dallas byłam u lekarza, powiedział, że wszystko jest w porządku. Za kilka tygodni urodzę, ale mam nadzieję, że wtedy będę już w Denver. Potem znikniemy na dobre.

Przyglądał jej się z uwagą. Wiedział, że jest dostatecznie zdeterminowana, aby zrealizować swój plan. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała w jego ramionach ostatniej nocy, zagubiona, bezbronna, przerażona. Czuł się za nią odpowiedzialny i wcale nie był tym zachwycony, bo zwykle unikał niepotrzebnych kłopotów.

- Jesteś pewna, że ta nieustanna ucieczka jest dobra dla dziecka?

- Nie, oczywiście, że nie jest dobra, ale jeszcze gorsze byłoby, gdyby nas znaleźli i mi je zabrali.

- Jesteś pewna, że są do tego zdolni? - spytał z powątpiewaniem.

- Oczywiście! Sami mi o tym powiedzieli. Najpierw zaproponowali mi pieniądze, a kiedy się nie zgodziłam, grozili, że i tak je odbiorą.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nie znał tych ludzi, ale nie mógł uwierzyć, że ktokolwiek byłby zdolny do czegoś tak ohydneho.

- Lauro, niezależnie od tego, jakie mają zamiary, żaden sąd nie odbierze dziecka matce bez poważnej przyczyny.

- Nie wygram z nimi. - Pokręciła smutno głową. - Nie mogę walczyć ich bronią, byłabym bez szans. Poza tym nie chcę narażać dziecka na te wszystkie przepychanki w sądzie, zainteresowanie brukowych gazet, plotki, domysły. Dziecko potrzebuje domu, miłości i poczucia bezpieczeństwa, i zamierzam mu to zapewnić. Niezależnie od tego, ile będzie mnie to kosztowało - zakończyła twardo.

- Masz rację, ale zdajesz sobie sprawę, że wcześniej czy później będziesz musiała stawić im czoło.

- Mam nadzieję, że wtedy będę silniejsza. Odłożył rysunki i podszedł do kominka. Wiedział, że powinien pozwolić jej iść własną drogą, ale jakieś uczucie, którego wcześniej u siebie nie zauważał, mówiło mu, że powinien się nią opiekować.

- Masz jakieś pieniądze?

- Na szpital wystarczy.

Potarł czoło w zamyśleniu. Wiedział, że sam prosi się o kłopoty, ale nie potrafił nad tym zapanować.

- Chcę cię namalować - powiedział nagle. Głos miał szorstki, ale w jego oczach dostrzegła coś na kształt prośby. - Zapłacę ci tyle, ile zwykle płacę modelom, a oprócz tego

masz zapewnione mieszkanie i utrzymanie.

- Nie mogę wziąć od ciebie pieniędzy.

- Dlaczego nie? Jak słusznie wcześniej zauważyłaś, i tak mam ich za dużo.

Zarumieniła się zawstydzona.

- Nie mówiłam tego w takim sensie. Wzruszył ramionami.

- Nieważne, dla mnie liczy się tylko to, że chcę cię namalować. Pracuję w swoim tempie, więc będziesz musiała być cierpliwa. Jeśli poczujesz się zmęczona, powiedz mi, wtedy przerwiemy. Wiem, że w tym stanie nie powinnaś się forsować.

Propozycja była bardzo kusząca, bowiem Laura rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, jednak wiedziała, że ze względów bezpieczeństwa nie może się na nią zgodzić.

- To dla mnie atrakcyjna oferta, ale niestety nie mogę jej przyjąć. Jesteś znanym artystą i jeśli gdziekolwiek pokażałbyś ten portret, zostałabym rozpoznana.

- Obiecuję, że nikomu nie zdradzę, gdzie i kiedy się spotkaliśmy. Za moim pośrednictwem nikt nie dotrze do ciebie.

Zamyślona wpatrywała się w niego z napięciem. Tak łatwo byłoby się zgodzić i spędzić tu jeszcze kilka bezpiecznych dni.

- Podejdz do mnie - poprosiła łagodnie.

Wstał z wahaniem, podszedł do sofy i kucnął przy niej. Przez chwilę uważnie badała jego twarz.

- Obiecujesz? - spytała cicho.

- Masz moje słowo.

Śnieg padał przez cały dzień i pokrył wszystko grubą warstwą. Słońce wciąż skrywało się za chmurami, nie przepuszczając choćby promyka, który rozświetliłby ten szary, smutny widok.

Laura nie wiedziała, jak długo stała przy oknie. Patrzyła na padający śnieg i myślała o tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni. Wszystko było tak zaskakujące! Gdyby kilka miesięcy temu ktoś powiedział jej, że będzie musiała ukrywać się, żeby chronić swoje dziecko, oraz że spotka Gabe'a Bradleya, który zaoferuje jej schronienie i pomoc, za nic by nie uwierzyła.

Cóż, życie najwyraźniej szykuje jej różne niespodzianki. Miała tylko nadzieję, że te następne będą przyjemniejsze.

Nagle poczuła, że musi wyjść na dwór. Zbyt długo siedziała zamknięta i zaczynało jej to doskwierać.

Włożyła kurtkę, buty i wyszła na ganek. Wszystko wokół pokryte było grubą czapą

śniegu. Miała wrażenie, że ta biała łagodność otacza ją i chroni przed całym światem. W małej chatce w górach czuła się jak w twierdzy.

Objęła się ramionami i zamyślona patrzyła w dal. Zaufała człowiekowi, którego ledwo znała, ale, o dziwo, niczego się nie obawiała. Coś jej mówiło, że to była dobra decyzja.

Gabe nie był otwartym i miłym facetem, ale z pewnością dotrzymywał słowa. Miała nadzieję, że ten układ będzie korzystny dla nich obojga. On namaluje swój obraz, a ona zyska kilka dni wytchnienia przed dalszą ucieczką. Wreszcie będzie mogła trochę odpocząć i dojść do siebie. Bóg jeden wie, jak bardzo było jej to potrzebne.

Przypomniała sobie jego pełen niedowierzania wzrok, kiedy zapewniała go, że Eagletonowie mogą odebrać jej dziecko. Nie dziwiła się, że nie potrafił w to uwierzyć. Ona również nie wiedziała, do czego są zdolni, dopóki nie zdarzyła się ta cała sprawa z pogrzebem. Zdumiało ją, że poruszyli wszystkie znajomości, aby zatrzeć kompromitujące ślady. W żadnej gazecie nie było ani słowa o tym, że ich syn prowadził samochód po pijanemu. Nagle przyczyną wypadku stała się śliska nawierzchnia i wadliwy układ kierowniczy, a kolejna kochanka Tony'ego w cudowny sposób przemieniła się w jego sekretarkę. Potem tłumaczyła sobie, że działali powodowani rozpaczą, ale pewne słowa uzmysłowiły jej, że chodziło im tylko o to, by publiczny wizerunek Eagletonów nie doznał uszczerbku.

Westchnęła głęboko, przypominając sobie swoje tragiczne małżeństwo z Tonym. Swój ból, rozpacz i rozczarowanie. Ale to już nieważne. Nie powinna o tym myśleć. Zwłaszcza teraz. Powinna patrzeć przed siebie i wierzyć, że wszystko będzie dobrze. Jest to winna swojemu dziecku.

- O czym myślisz?

Odwróciła się zaskoczona i tuż za sobą zobaczyła Gabe'a.

- Nie usłyszałam, jak wychodziłeś.

- Bo byłaś daleko stąd. - Oparł się o barierkę i spojrzał na nią. - Nie zimno ci?

- Nie. Tu jest pięknie. Nigdy wcześniej nie widziałam tyle śniegu. Prawie nie mogę uwierzyć, że to wszystko kiedyś stopnieje i znowu będzie zielono.

- Tu śnieg leży bardzo długo. Przyjechałem w październiku i już wszystko było białe.

- Jak długo chcesz tu zostać?

- Nie wiem. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałem.

- Chcesz wystawić swoje obrazy?

- Wcześniej czy później pewnie tak. Ale jeszcze nie teraz, nie ma pośpiechu.

- Dlaczego? Sztuka musi być podziwiana, nie powinno się jej ukrywać.

- To tak samo jak z ludźmi, prawda? - zapytał przewrotnie.

- Kogo masz na myśli, siebie czy mnie?

- Ja się nie ukrywam, ja tu pracuję.

- To wymówka, Gabe, sam o tym wiesz. Mógłbyś pracować wszędzie, lecz ty po prostu chciałeś odciąć się od świata.

Musiał się uśmiechnąć. Nie miał pojęcia, jak go rozszyfrowała, ale udało jej się to bezbłędnie.

- W każdym razie akurat ja się cieszę, że się tu zaszyleś - ciągnęła. - Niezależnie od powodów, jakie tobą kierowały. - Otuliła się mocniej kurtką. - Chyba powinnam już wracać, chociaż najchętniej zostałabym tu całą noc. Tak tu pięknie. - Spojrzała na niego z uśmiechem i oparła się o słupek.

Mimowolnie wyciągnął rękę i dotknął jej twarzy. Palce miał zimne i zeszywniałe od mrozu, ale Laura nie odsunęła się.

- Jest coś takiego w twoich oczach... - wymruczał cicho. - Jakaś zapowiedź, obietnica, nie wiem. Mówią wszystko, co mężczyzna chciałby usłyszeć od kobiety, a nawet dużo więcej.

Nie odzywała się, nie tylko dlatego, że nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle obudziła się w niej jakaś tęsknota i przyniosła ze sobą inne, nowe pragnienia. Czowała, jak jego palce powoli ogrzewają się od ciepła jej skóry i miała ochotę mrużyć z rozkoszy pod tym czułym dotykiem. Wiedziała, że musi to przerwać. Bała się pragnień, jakie mogły się w niej obudzić.

- Pójdę już - powiedziała, starając się zapanować nad własnym oddechem.

Nie przesunął się nawet o centymetr, jego dłoń ciągle spoczywała na jej policzku. W końcu z ociąganiem oderwał się od niej i otworzył drzwi do domku.

- Dobranoc, Gabe - wyszeptała, nie patrząc na niego.

- Dobranoc.

Długo jeszcze stał na zimnie, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Wiedział, że ta kobieta pociągała go tak, jak nikt wcześniej. To prawdziwy obłęd, myślał, pragnę kobiety, która jest w ciąży z innym mężczyzną! Nie mógł uwierzyć, że jest zdolny do czegoś tak absurdalnego.

Wpatrywał się w ścianę lasu i starał się przekonać siebie, że wszystko, co wydarzyło się przed chwilą na ganku, to tylko jego fantazje.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zastanawiał się, o czym Laura myślała. Wyglądała tak spokojnie. Bładoróżowy sweter miękko otulał jej ciało, lśniące włosy lekko opadały na ramiona. Znowu nie miała żadnej biżuterii, niczego, co mogłoby odwrócić uwagę od niej samej.

Gabe rzadko korzystał z pomocy modelek, ponieważ jako introwertyk wolał pracować w samotności. Jednak wobec Laury, mimo że tak mało ją znał, nie czuł podobnych oporów. Jej delikatny uśmiech...

To właśnie chciał uchwycić. Ten wewnętrzny spokój i harmonię, tę pełną wdzięku akceptację wszystkiego, co się zdarzyło i co mogło się zdarzyć w przyszłości. Podziwiał taką postawę, tym bardziej że była mu zupełnie obca, wręcz niedostępna. Wiecznie niecierpliwy wobec siebie i innych, zupełnie inaczej podchodził do życia.

Jednak Laura, poza anielskim wręcz spokojem i urzekającą kobiecą delikatnością, miała w sobie pewną twardość, wręcz wojowniczość. Nie była uległą napływającym prądom lilią wodną, tlił się w niej bowiem płomień, który w każdej chwili mógł wybuchnąć. Gabe wiedział, że jest kobietą, która zrobi wszystko w obronie tych, których kocha.

Na pewno kryła w sobie wiele tajemnic. To, co do tej pory opowiedziała o sobie, miało jedynie powstrzymać Gabe'a od dalszych pytań. Lecz on ich nie zadawał. Wprawdzie zwykle był dociekliwy i nie zadowalał się półprawdami, teraz jednak postąpił inaczej. Wiedział przecież, jak wiele wysiłku kosztowało ją to, co dotychczas powiedziała.

Mieli dużo czasu. W radiu wciąż ostrzegano przed nadchodzącymi śnieżycami, podawano informacje o zamkniętych drogach. Wiosną Góry Skaliste były bardzo zdradzieckie. Gabe oszacował, że potrzebują dwa do trzech tygodni, zanim będą mogli wyruszyć w bezpieczną podróż.

Był przekonany, że obecność Laury będzie go irytować, przecież przyjechał tu w poszukiwaniu samotności, zniechęcony do świata i ludzi. A jednak ucieszył się, że ta kobieta zamieszkała pod jego dachem. Minęło wiele czasu, odkąd malował ostatni portret. Może zbyt wiele. Lecz od śmierci Michaela nie był w stanie zmierzyć się z takim zadaniem.

W domku, odcięty od wspomnień, zaczął odzyskiwać siły. W San Francisco nie był w stanie wziąć pędzla do ręki, czuł się wypalony. Ale tutaj, z dala od świata, malował krajobrazy, martwą naturę, ulotne sny i morskie pejzaże ze szkiców. Było dobrze. Nie czuł potrzeby malowania ludzkich twarzy. Aż do momentu, kiedy spotkał Laurę.

Dawniej wierzył w przeznaczenie, lecz śmierć Michaela zmieniła to. Rozpaczliwie poszukiwał kogoś lub jakiejś siły, którą można by obarczyć winą za jego śmierć. Najprościej i

najdotkliwiej było obwiniać samego siebie. Teraz, szkicując Laurę i myśląc o dziwnych okolicznościach, które ją tu przygnały, zaczął ponownie zastanawiać się nad losem i jego krętymi ścieżkami.

- Jesteś zmęczona? - spytał z troską.

- Nie - odpowiedziała, nie ruszając się. Wciąż wpatrywała się w przestrzeń. - Lubię patrzeć na śnieg. Są na nim jakieś ślady, ciekawe, jakie zwierzę je zostawiło. I mogę oglądać góry. Wyglądają na stare i groźne, a na wschodzie wydają się bardziej oswojone i przyjacielskie.

Zgodził się z nią, mamrocząc coś pod nosem i oglądając szkic. Był niezły, Gabe szykował się już do pracy nad właściwym obrazem, ale czegoś mu jeszcze brakowało. Odłożył szkicownik i zmarszczył brwi, spoglądając na Laurę. Odwróciła się, niezmiennie cierpliwa i jakby nieco rozbawiona.

- Masz jakieś inne ubrania? Coś z odkrytymi ramionami?

Teraz już nie kryła ogarniającego ją rozbawienia.

- Przykro mi, ale moja szafa skurczyła się do rozmiaru walizki.

Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, aż wreszcie podszedł do Laury i ujmując w dłonie jej twarz, starał się ustawić ją pod odpowiednim kątem.

Przywykła do tego po trzech dniach pozowania. Była jak kompozycja z kwiatów lub patera z owocami. Wydawało się, że ta krótka chwila na ośnieżonym ganku nigdy się nie zdarzyła. Prawie przekonała siebie, że niezwykle wyraz jego oczu i to, jak na to zareagowała, były jedynie wytworem jej wyobraźni.

- Twoja twarz jest kwintesencją kobiecości - zaczął mówić raczej do siebie, niż do niej. - Zmysłowa, a jednocześnie poważna i delikatna, nawet z tym kanciastym kształtem i kośćmi policzkowymi. A to - musnął jej dolną wargę - to czysty, dziki seks, choć twoje oczy stanowią zapowiedź wiernej miłości i oddania. I do tego jesteś taka dojrzała.

- Dojrzała? - zdziwiła się. - Może to przez ciążę?

- Dojrzałość powoduje, że jesteś kompletna, dopełnia twój fascynujący wizerunek. Obietnica i spełnienie. Zadziwiająca tajemnica kobiety i dziecka. Anielskość.

- Co takiego?

Mówił, bawiąc się jej włosami, zaczesując je do tyłu, unosząc do góry, rozpuszczając.

- Postrzegamy anioły jako istoty eteryczne, mistyczne, bytujące ponad ludzkimi pragnieniami i dążeniami, ale prawda jest taka, że były najpierw ludźmi.

- Ręce miał wciąż zanurzone w jej włosach, co było takie przyjemne. Włosy też miała jak anioł, lśniące, złociste i miękkie jak jedwab. Nagle poczuł się niezręcznie, wyciągnął

pospiesznie dłonie i wsadził je do kieszeni. - Zrobimy godzinną przerwę. Muszę to przemyśleć.

Odsunął się, kiedy wstała. Zwykle unikał kontaktu fizycznego z modelkami, teraz jednak nie mógł się skupić. Rozpraszało go niezwykle pragnienie dotknięcia jej.

- Powinnaś poleżeć z uniesionymi stopami.

Ze zdziwieniem uniosła brwi, odparł więc zakłopotany:

- Tak było napisane w książce, którą tu zostawiłaś. Pomyślałem, że nie zaszkodzi, żebym do niej zajrzał.

- Jesteś bardzo miły.

- Zabezpieczam się.

Działo się z nim coś niesamowitego, kiedy się uśmiechała. Nie chciał dociekać, co to było, ale miał wrażenie, że nagle dostaje miły prezent od losu.

- Mam jeszcze ponad miesiąc - przypomniała mu. - Ale doceniam twoją troskę.

- Stopy do góry - powtórzył. - Przyniosę ci trochę mleka.

- Ale ja...

- Wypiłaś dzisiaj tylko szklankę. Zaprowadził ją do sofy i poszedł do kuchni.

Z lekkim westchnieniem Laura usadowiła się na poduszkach. Uniesienie stóp do góry nie było już takie proste, ale udało jej się jakoś ułożyć je na stoliku. Ciepło kominka rozchodziło się po jej ciele.

Był taki dobry, myślała, odwracając głowę w kierunku dochodzących z kuchni odgłosów. Nie lubił, kiedy mu to przypominała, ale taki naprawdę był. Nikt nigdy nie traktował jej z taką troską i uwagą. Jak przyjaciela, nie licząc na rewanż. Lecz ona kiedyś znajdzie sposób, by mu się odwdzińczyć.

Zamknęła oczy i zaczęła wyobrażać sobie przyszłość. Chciałaby mieć nieduże mieszkanie w jakimś mieście. Ściany w słonecznym pokoiku dziecka pokryte byłyby bajkowymi nadrukami, a przy łóżeczku stałby bujany fotel. Siadałaby na nim, brała dziecko na kolana... i już nigdy nie byłaby samotna.

Otworzyła oczy i ujrzała Gabe'a, który stał nad nią. Miała neodpartą ochotę sięgnąć do jego rąk i zaczerpnąć emanującą z nich siłę i pewność. Pragnęła, by jeszcze raz przesunął palcem po jej ustach, wolno, delikatnie, jakby była kobietą, a nie obiektem do malowania.

Zamiast tego sięgnęła po szklankę mleka, którą jej przyniósł.

- Kiedy już urodzę dziecko i minie czas karmienia, nigdy więcej nie wezmę do ust mleka.

- To ostatnie świeże mleko. Od jutra przechodzisz na mleko z proszku i puszki.



- O nie! - jęknęła zabawnie. Krzywiąc, się wypila pół szklanki.

- By przez to przebrnąć, wyobrażam sobie, że to kawa. Mocna, czarna kawa. -  
Wysączyła jeszcze trochę. - Albo szampan. Francuski, wytrawny.

- Szkoda, że nie mam tu kieliszków, byłoby ci łatwiej. Głodna?

- Jedzenie za dwoje to mit, a jeśli jeszcze przytyję, zacznę muczeć. - Zadowolona  
oparła się wygodniej. - Ten obraz przedstawiający Paryż... malowałeś tutaj?

Zerknął na swoją pracę. A więc znała to niezwykle miasto. Ponure, niemal  
surrealistyczne studium Lasku Bulońskiego.

- Tak, ze szkiców i z pamięci. Kiedy tam byłaś?

- Rok temu - odparła sztywno. - Spędziłam tam kilka tygodni.

- Jak ci się podobało?

- W Paryżu?

Z trudem próbowała zapanować nad wspomnieniami i tym wszystkim, co ze sobą  
niosły. To było wieki temu, miała wrażenie, jakby przydarzyło się komuś innemu, nie jej.

- Piękne miasto. Jest jak sędziwa kobieta, która wciąż potrafi uwodzić. Kwiaty były w  
pełni rozkwitu, więc niesamowicie pachniało. Przez trzy dni padał deszcz. Można było  
siedzieć i przyglądać się pospieszonym, czarnym parasolom i rozkwitającej obfitości.

Instynktownie położył rękę na jej dłoni, by uspokoić nerwowe ruchy palców.

- Nie byłaś tam szczęśliwa?

- Paryż wiosną jest piękny - odparła wymijająco.

- A ojciec dziecka był tam z tobą?

- Jakie to ma znaczenie?

Nie powinno mieć znaczenia, lecz Gabe wiedział, że ile razy spojrzy na ten obraz,  
będzie myślał o Laurze. I musiał wiedzieć.

- Kochałaś go?

Czy kochała Tony'ego? Uśmiechnęła się lekko. Tak, kochała, ale tego Tony'ego,  
którego sobie wyobrażała.

- Bardzo go kochałam.

- Jak długo jesteś sama?

- Nie jestem. - Położyła rękę na brzuchu. Poczula znajomą kotłowanie w środku i  
uśmiechnęła się radośnie. Ujęła dłoń Gabe'a i przyłożyła do brzucha. - Niesamowite, prawda?  
Ktoś tam jest.

Poczuł jakiś ruch, najpierw leciutkie drgnięcie, a potem silne kopnięcie, które go  
zaskoczyło. Nie myśląc wiele, przysunął się.

- Mocne uderzenie, dziecko jakby chciało się wydostać. - Znał to uczucie, tę niecierpliwość, tę frustrację wynikającą z uwięzienia w jednym świecie, kiedy marzy się o innym. - Co czujesz, kiedy tak rozrabia?

- Życie. - Zaśmiała się. - W Dallas włączyli monitor i mogłam słyszeć bicie serca dziecka. Było takie szybkie i niecierpliwe. Nic nigdy nie brzmiało cudniej. I myślę... - urwała zmieszana, gdy spotkała jego uważne spojrzenie.

Ich ręce nadal były złączone, a ciała niemal ocierały się o siebie. Jej puls przyspieszył. Ciepło, intymność tego momentu przeniknęły ją, przez chwilę odbierając oddech i napelniając pragnieniem.

Bardzo chciał objąć Laurę. Marzył, by przytulić ją do siebie. Marzył o niej każdej nocy, zmagając się z bezsennością w pokoiku gościnnym. W jego marzeniach byli zespoleni w łóżku, jej oddech otulał jego szyję, włosy, rozgarniane jego ręką, rozsypywały się wokół. Ale kiedy się budził, mówił sobie, że jest szalony.

Odsunęli się delikatnie od siebie i usłyszał jej przeciągłe, ciche westchnienie.

- Chciałbym jeszcze trochę popracować, jeśli nie będziesz mnie już potrzebować.

- Oczywiście.

Chciało jej się płakać. To naturalne, mówiła sobie. Kobiety w ciąży były skore do płaczu. Ich emocje często szalały bez powodu.

- Coś jeszcze. Poczekaaj chwilę. - Wyszedł do pokoiku gościnnego i zaraz wrócił z granatową koszulką. - Załóż to. Myślę, że kontrast między męską podkoszulką i twoją twarzą może być tym, czego szukam.

- Dobrze.

Przeszła do sypialni i zdjęła obszerny różowy sweter. Wkładając koszulkę, poczuła zapach Gabe'a. Silny i przeniknięty seksem. Nie mogła się oprzeć i przytuliła ją do policzka. Materiał był miękki, a zapach w niewytłumaczalny sposób sprawiał, że czuła się absolutnie bezpieczna. I jakkolwiek niedorzeczne się to wydawało, spowodował, że ogarnęła ją nieodparta żądza.

Westchnęła i włożyła koszulkę. Cóż wiedziała o swoich uczuciach? Raz im zaufała i skończyło się to żałością. Niezależnie od tego, jakie emocje wzbudzał w niej Gabe, musi być rozsądna i okazywać jedynie wdzięczność.

Gdy weszła do pokoju, przeglądał szkice. Uniósł głowę, zobaczył ją w ciepłym świetle kominka i zdał sobie sprawę, że efekt przerósł jego najśmielsze oczekiwania.

Wyglądała jak anioł. Iluzoryczny, złoty, a mimo to stąpający po ziemi. Wolał myśleć o niej jak o wytworze wyobraźni, niż jak o kobiecie, która pobudzała jego pragnienia.

- To więcej, niż oczekiwałem - powiedział, starając się opanować. - Kolor świetnie do ciebie pasuje, a prosta męska linia tworzy znakomity kontrast.

- Nie wiem, czy szybko ją odzyskasz. Jest taka wygodna.

- Pożyczam ci ją... na wieczne nieoddanie. Podeszedł do krzesła, obserwując, jak Laura siada w dokładnie takiej samej pozycji, jaką przybrała przed przerwą. Nie po raz pierwszy Gabe zastanawiał się, czy kiedyś już pozowała.

- Spróbujmy czegoś innego.

Przesunął ją o centymetr, coś mrucząc do siebie. Laura uśmiechnęła się. Znowu stawała się paterą z owocami.

- Do licha, przydałoby się kilka kwiatków. Róże. Choćby jedna róża.

- Możesz ją sobie wyobrazić.

- Mogę. - Pochylił jej głowę minimalnie w lewo. - Wygląda nieźle, rzucę to na płótno.

Wystarczająco dużo czasu zmarnowałem na szkicowanie.

- Całe trzy dni.

- Zwykle potrzebowałem połowę tego czasu, by skończyć obraz.

- Jest tu kilka, które porzuciłeś w połowie.

- Nastrój się zmienił. Ty kończysz wszystko, co zaczęłaś?

Zastanowiła się.

- Nie, oczywiście że nie. Wtedy się mówi, że tak trzeba, i po sprawie.

- Kiedy coś nie gra, po co to ciągnąć do żalosego końca?

- Czasami coś się obiecało - szepnęła, myśląc o swoim małżeństwie.

Wpatrywał się w nią uważnie i tylko dlatego dostrzegł żal na jej twarzy.

- Nie każdą obietnicę można dotrzymać.

- Tak, ale powinno się - odparła cicho.

Pracował prawie godzinę, ciągle zmieniając koncepcję. Urzeczywistniała się jego wizja spokoju, cierpliwości, zmysłowości. Wiedział już, nawet przed pierwszym machnięciem pędzla, że będzie to jeden z jego najlepszych obrazów. Może nawet najlepszy. I wiedział, że będzie chciał malować Laurę ponownie w innych nastrojach, w innych pozach. Ale to była przyszłość.

- Pozwolisz mi obejrzeć, kiedy skończysz? Wiem, że artyści bywają humorzaści i nie lubią pokazywać nieukończonych dzieł.

- Nie jestem humorzasty.

- Tak, tak, oczywiście, że nie. - Usłyszał w jej głosie wyraźną nutę rozbawienia. - A więc mogę to zobaczyć?

- Jak chcesz. Ale wiedz, że jeśli coś ci się nie spodoba, i tak niczego nie zmienię.

Zaśmiała się otwarcie.

- Bez obawy. Nie jestem taka próżna.

- Wszystkie piękne kobiety są próżne. To ich przywilej.

- Próżność dotyczy ludzi, dla których wygląd jest czymś ważnym.

Tym razem zaśmiał się Gabe, i to dość cynicznie.

- A dla ciebie nie jest?

- Nie zapracowałam na niego. To po prostu przypadek, łut szczęścia. Gdybym była nieprzeciętnie mądra lub utalentowana, pewnie drażniłby mnie mój wygląd, ponieważ ludzie zwracają uwagę tylko na zewnętrzny wizerunek i nic innego się nie liczy. - Wzruszyła ramionami, po czym wróciła do swojej pozy. - Ale ponieważ żaden z tych atutów mi nie grozi, nauczyłam się, że wygląd w jakiś sposób wynagradza inne braki.

- Na co zamieniłabyś swoją urodę?

- Na różne rzeczy. Ale cóż, zamiana nie wchodzi w grę. Powiesz mi coś?

- Być może. Wytarł ręce szmatką.

- Czy jesteś bardziej próżny na punkcie swojego wyglądu, czy prac?

Odłożył szmatkę i spojrzał na nią rozbawiony.

- Nikt nigdy nie oskarżył mnie o urodę, więc nie mam tego dylematu. - Zaczął składać sztalugę. Chciała wstać, ale powstrzymał ją. - Poczekaj, spójrz stamtąd i powiedz, co myślisz.

Z uwagą zapatrzyła się w płótno. To był jedynie szkic, brakowało szczegółów. Zobaczyła swoją twarz i tułów, prawe ramię spoczywające lekko poniżej lewego. Z jakiegoś powodu poza wydała jej się łagodna i opiekuńcza.

Miał rację co do koszulki. Nadawała jej więcej kobiecości niż jedwabie i atłasy. Włosy były rozpuszczone, opadały ciężkimi, swobodnymi lokami. Nie spodziewała się, że coś może ją zaskoczyć w jej twarzy, jednak analizując koncepcję Gabe'a, przekreśliła się niepewnie na krześle.

- Nie jestem chyba aż taka smutna...

- Lauro, ostrzegałem cię. Niczego nie zmienię.

- Masz prawo do własnej wizji. To twoje oczy mnie oglądają. Ja tylko zwracam ci uwagę, że jest chybiona.

W jej głosie usłyszał niezadowolenie, które szczerze go rozbawiło.

- Nie sędzę.

- Wyglądam jak kobieta tragiczna.

- Tragiczna? - Odsunął się i przyjrzał uważnie szkicowi. - Nieprawda, za to zdradziłaś

się, że jesteś kobietą próżną.

Uśmiechnęła się i wstała z krzesła.

- Próżna też nie jestem, ale to twój obraz.

- Z tym drugim się zgadzam.

- Gabe! - Z komiczną powagą groźnie machnęła ręką. - Uważaj! Widać nie wiesz, do czego jest zdolna kobieta rozzłoszczona.

Nagle ujrzeli przez okno samotnego jelenia. Stał kilka metrów od domku, zanurzony w śniegu i z uniesioną głową. Arogancko i bez cienia strachu wpatrywał się w nich.

- Och, jaki cudny! Nigdy wcześniej nie widziałam tak dużego jelenia.

- Kilka tygodni temu napotkałem całą rodzinę. Udało mi się nawet zrobić szkic.

- Cała ta przestrzeń należy do niego, wyobrażasz to sobie?

- Dobrze o tym wie, inaczej nie wyglądałby tak pewnie.

Oparła swoją rękę o oszronioną szybę.

- To tak, jakby zamknięto nas w klatce, a on przyszedł do zoo pooglądać sobie te śmieszne dwunogi.

Jeleń powoli zanurzył nos w śniegu. Nagle podniósł głowę, w całej okazałości prezentując poroże. Dużymi, zwinnymi susami minął drzewa i zniknął w lesie.

Zaśmiała się radośnie i odwróciła od okna. Tuż za sobą poczuła twardy tors Gabe'a. Nie uświadamiała sobie, że stał tak blisko. On również wyglądał na zaskoczonego. Nie myśląc o tym, co robi, wyciągnął rękę i delikatnie pogłodził Laurę po policzku. Nie odsunęła się.

Oboje drżeli. Jej skóra stawała się ciepła pod jego dotykiem. Prawdziwa. Nie był to już portret, ale żywa kobieta. Cokolwiek wydarzyło się w jej życiu, cokolwiek sprawiło, że jest taka a nie inna, należało już do przeszłości. A to działo się teraz. Jej oczy, szeroko otwarte i trochę przestraszone, wpatrywały się w niego. Nie ruszyła się. Czekala.

Przeklinał siebie, gdy pochylał swoje usta nad jej ustami. To szaleństwo, powtarzał sobie, ale nie potrafił się powstrzymać.

Jeszcze zanim jego usta dotknęły jej ust, wiedziała, że to będzie pocałunek, jakiego zawsze pragnęła. Nikt nigdy jej tak nie całował. Wiedziała, czym jest pożądanie, szybkie, prawie bolesne pragnienie wynikające z gorąca i podniecenia. Znała głód, jaki może mężczyzna czuć wobec kobiety, ale nigdy nie zaznała i nie wyobrażała sobie tego morza delikatności, uniesień i czułości, jakie ich ogarnęło, kiedy tylko się dotknęli.

Jego dłonie delikatnie błędziły po jej włosach, a usta łakomie odkrywały nieznane rozkosze. Czula, że świat wiruje i za chwilę oboje zatracą się w tej cudownej pieśczoce.

Wiedział, że powinien przestać, ale nie potrafił. Rozsmakowywał się w niej coraz bardziej. Jego pustka zaczęła wypełniać się słodyczą w jakiś niewyobrażalnie szybki sposób. I przerażający.

Delikatnie przesunęła ręce wzdłuż jego ramion. Kiedy odchyliła usta, miała na twarzy ten sam nieśmiało zapraszający wyraz. Czuł wiosnę, mimo że była ona głęboko ukryta pod płaszczem zimy, mógł wyczuć ją we włosach i skórze Laury. Wiatr zaczął huczeć za oknami. A ona, ciepła i uległa, westchnęła.

Chciał spełnić swoje fantazje, objąć ją i zaprowadzić do łóżka. Leżeć z nią, zedrzeć z niej koszulkę i poczuć ciepło jej skóry. Pozwolić, żeby go dotykała, obejmowała... by mu zaufała.

Szalały w nim płomienie. Ale musiał pamiętać o tym, że nosiła pod sercem dziecko innego mężczyzny. Mężczyzny, którego kiedyś kochała.

To nie on miał ją kochać. I to nie jemu miała ufać. A jednak to jemu zawierzyła swoje sekrety. Oczami, które powiedziały dużo więcej niż słowa. To jemu ofiarowała swoje piękno, nie tylko ładny owal i rysy twarzy, ale prawdziwe piękno duszy i umysłu.

Musiał przestać. Najpierw musi uporać się z własnymi uczuciami, a ona powinna mu na tyle zaufać, by mógł jej wyznać całą prawdę.

Chciał ją odsunąć, ale przycisnęła twarz do jego ramienia.

- Proszę, nic nie mów. - Jej głos łamał się, a to poruszyło go bardziej niż pocałunek. Poglądził jej włosy.

Dziecko poruszyło się tak gwałtownie, że Gabe poczuł jego kopnięcie.

- Przepraszam. - Głos miała znów zrównoważony, ale nie odsunęła się.

Patrzyli na siebie niepewnie, oboje nagle skrępowani. Nie miała pojęcia, że desperacko pragnął tego samego co ona. Chciał poczuć jej ramiona wokół siebie, poczuć ciepło jej ciała i okazać czułość, jaką w sobie odkrywał.

- Nie chcę cię w nic wmanewrować - szepnął.

- Nie robisz tego. - Wyprostowała się i odchyliła do tyłu. Spojrzała na niego uważnie. Usiłowała powstrzymać nagromadzone wzruszenie. - Chciałeś powiedzieć, że nie chciałeś, żeby to się wydarzyło, ale wszystko w porządku.

- Nie chciałem, żeby to się zdarzyło, ale to nie są przeprosiny - powiedział łagodnym tonem.

- Hm. Chciałam powiedzieć, że nie chcę, żebyś się czuł... nie chcę, żebyś myślał, że... do licha! - Dała za wygraną i usiadła. - Usiłuję powiedzieć, że nie jestem zła, że mnie pocałowałeś, i że rozumiem.

- To dobrze. - Poczul ulgę, że nie ma pretensji o to, co się stało. - Co rozumiesz, Lauro?

Jak opowiedzieć o swych uczuciach, nie mówiąc przy tym zbyt wiele?

- Współczujesz mi i dlatego trochę się zaangażowałeś. Poza tym podobam ci się jako modelka, a to dla malarza musi być ważne. - Dlaczego była taka spięta? I dlaczego tak na nią patrzył? - Nie chcę, żebyś myślał, że źle cię zrozumiałam. Ostatnią rzeczą, której bym oczekiwała... - Z minuty na minutę jej kolana miękły coraz bardziej. Chciała zamilknąć, ale Gabe uniósł brew z zaciekawieniem i wykonał zapraszający, niemal ponaglący gest. - Wiem, że nie byłbyś mną zainteresowany fizycznie... w normalnych warunkach. I nie chcę, byś myślał, że uznałam to, co się właśnie zdarzyło, jako coś więcej niż zwykła serdeczność...

- To śmieszne. - Przerwał jej, jakby dopiero teraz zaczął sobie zdawać sprawę z tego, co mówiła. Wstał i w zadumie potarł brodę. - A przecież nie jesteś głupia. Lauro, pociągasz mnie również fizycznie. Oczywiście teraz seks między nami jest niemożliwy, ale to nie znaczy, że tego nie pragnę. To, że nosisz dziecko, to tylko jeden z powodów, dla których nie mogę się z tobą kochać. Ale są też inne, może mniej oczywiste, choć równie ważne. Opowiedz mi swoją historię. Całą.

- Nie mogę.

- Boisz się?

Pokręciła głową. Jej oczy zalśniły.

- Wstydę się.

Zaskoczyła go. Spodziewałby się każdego innego powodu, ale nie tego.

- Dlaczego? Dlatego, że nie byłaś żoną ojca twojego dziecka?

- Nie. Proszę, nie pytaj.

Chciał się spierać, ale tylko zacisnął zęby. Laura wyglądała tak krucho...

- Zgoda, na teraz. Ale pomyśl o tym. Rodzą się we mnie uczucia, które potężnieją szybciej, niż którekolwiek z nas by tego chciało. I nie mam zielonego pojęcia, co z tym zrobić.

Kiedy wstał, ona również uniosła się i dotknęła jego ramienia.

- Gabe, nie ma nic do zrobienia. Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciała, żeby było inaczej.

- Życie jest tym, czym je czynimy, aniołku. - Poglądził jej włosy, po czym odsunął się.

- Potrzebujemy więcej drewna.

Wyszedł z pokoju i zostawił ją samą. Siedziała długo na kanapie i bardziej niż kiedykolwiek żałowała tego, co zrobiła.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez noc napadało jeszcze więcej śniegu. Świeża powłoka poruszana wiatrem tworzyła malownicze pagórki. Kiedy wyszło słońce, Laura usłyszała strumyczki wody spływające delikatnie z dachu. To był przyjemny dźwięk, kojarzył się jej z gorącą herbatą pitą przy kominku, z dobrą książką czytaną w leniwe popołudnie.

Ale to był ranek, ledwie godzina czy dwie po świcie. Była sama, jak zwykle o tej porze. Gabe rąbał drewno na zewnątrz. W kuchni, gdzie podgrzewała mleko i czekoladę, słyszała stukot siekiery.

Wszystko robiło wrażenie cudownej normalności. Szykowanie posiłku, rąbanie drewna, woda skapująca z sopli za oknem. Ten mały świat, świat Gabe'a i jej, był tak dobrze zestrojony... Co rano, kiedy wstawała, Gabe był już na nogach. Laura parzyła kawę, a radio szumiało wieściami ze świata, które w tej głuszy wydawały się zupełnie nieważne, jakby dotyczyły innej galaktyki.

Za chwilę Gabe wejdzie, strząśnie z siebie śnieg, a ona poda mu parujący kubek. Później zasiądzie za sztalugą, a Laura, jak zwykle, zajmie miejsce przy oknie, gdzie mu pozowała.

Podczas tych długich, wspólnie spędzonych godzin toczyli leniwe rozmowy, albo milczeli, zatopieni w swoich myślach.

Gabe pracował w skupieniu, jednak Laura wyczuwała w nim dziwne napięcie, którego nie rozumiała. Malował całymi godzinami, kładł farby kontrolowanymi, dokładnymi ruchami, muskając każdy szczegół, ale wyglądało na to, że nie może doczekać się końca pracy. Widziała już zarys postaci. Z płótna patrzyła na nią kobieta, która była do niej podobna, ale na pewno nie była nią.

Nie rozumiała, dlaczego właśnie w ten sposób ją przedstawił. Laura z obrazu była nierzeczywista, niemal baśniowa. A przecież stała mocno na ziemi. Dziecko sprawiło, że nie mogła zapomnieć o rzeczywistości.

Wykonał też mnóstwo jej rysunków i szkiców, czasami całej postaci, czasami tylko twarzy. Miał do tego prawo, mówiła sobie, przecież dał jej dach nad głową. Niektórych wizerunków wprost nie potrafiła zaakceptować. Kiedyś narysował ją śpiącą na sofie, wyglądała tak bezbroniwie... Wiedziała, że często ją obserwował. Nie obawiała się, wręcz była ciekawa, co wyczytuje z jej twarzy, zwłaszcza w takich chwilach, kiedy nie mogła się kontrolować. Te dni, które razem spędzili, nauczyły ją, że chociaż Gabe jest zamknięty w sobie i nieco szorstki, to zarazem jest najbardziej delikatnym i wrażliwym mężczyzną, jakiego



kiedykolwiek znała.

Zastanawiała się, czy była dla niego atrakcyjna. Mężczyzn często pociągała jej uroda. Niezależnie jednak od tego, czy tak było, czy nie, Gabe odnosił się do niej z szacunkiem i troską. Dotąd nie spotkała się z takim traktowaniem, gdy w grę wchodziły namiętności.

Nieważne, pomyślała, nie czas teraz, żeby rozważać uczucia Gabe'a. Laura miała własne problemy. Za kilka dni powinna znowu być w drodze do Denver.

Nagle zamarła. Stukot siekiery ustał, a w powietrze wdarł się jakiś obcy dźwięk. Silnik? Z trudem oddychała i próbowała opanować atak paniki. Nie znaleźli jej, to niemożliwe, sama myśl o tym była śmieszna. Przyciskając ręce do brzucha, szybko i cicho podeszła do okna.

Skuter śnieżny. Widok tego błyszczącego, podobnego do zabawki pojazdu byłby nawet śmieszny, gdyby nie stojący obok umundurowany policjant.

Gabe wyprostował się i odrzucił rozłupane szczapy. Zmęczył się już nieco tą pracą, ale lubił rześkie ranne powietrze, zdrowy wysiłek i grę mięśni w rytm uderzeń siekiery. Lecz nawet to nie mogło oderwać jego myśli od Laury. Nic nie mogło ich oderwać, choć praca pozwalała mu spojrzeć na sytuację z pewnym dystansem.

Laura rozpaczliwie potrzebowała pomocy i on zamierzał jej pomóc. Jego znajomi byliby zaskoczeni tą decyzją. Nigdy nie uchodził za człowieka, który lubi się angażować w sprawy innych. Owszem, wiedzieli, ulegał emocjom, był wrażliwy, zdolny do współczucia, świadczyły o tym chociażby jego obrazy, ale zawsze przede wszystkim skupiał się na swojej sztuce. To Michael brał życie pełnymi garściami, gdy Gabe tylko je odwzorowywał na swoich płótnach.

Teraz to przeszłość, pomyślał. Odrzucił siekiere i westchnął głęboko. Jego oddech utworzył mglisty obłok na mroźnym powietrzu. Odejście Michaela pozostawiło głęboką pustkę i wątpił, aby cokolwiek zdołało ją zapełnić.

Nagle usłyszał silnik. Rzucił okiem w stronę okna kuchennego i podszedł do policjanta. Nie zastanawiał się, co ma robić, po prostu instynktownie chronił tę kobietę. To było zupełnie naturalne.

- Jak leci? - Zaczerwieniony od mrozu policjant kiwnął głową, zgasił silnik i wyciągnął rękę. - Scot Beecham.

- Gabe Bradley.

- Cholerna pogoda. Objazdzamy okolicę, sprawdzając, czy ktoś nie potrzebuje pomocy. Kilka samochodów utknęło w śniegu, a jakieś dwa kilometry stąd znaleźliśmy czerwoną toyotę. Jest opuszczona, kierowca mógł zabłąkać się w zamieci i zginąć.

- To była moja żona - rzucił gładko Gabe. Laura, która słyszała wszystko zza okna, otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Martwiła się i wyjechała po mnie do miasta. - Gabe uśmiechnął się szeroko i wyciągnął papierosa. - No i stało się. Nie mogłem wyciągnąć wozu, więc zostawiliśmy go i wróciliśmy do domu. Nawet nie sprawdziłem, czy jest bardzo uszkodzony.

- Nie jest najgorzej, ale będziemy musieli holować auto do miasta. Mam nadzieję, że żonie nic się nie stało? - Nagle w jego głosie zabrzmiały podejrzliwe tony. - Powiedział pan żona, panie Bradley? W dowodzie rejestracyjnym było nazwisko Laura Malone.

- To nazwisko panińskie...

W nieoczekiwanym impulsie Laura otworzyła drzwi i obaj mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni.

- Gabe, może pan porucznik napiłby się gorącej kawy?

- To kusząca propozycja, ale muszę jechać dalej.

- Policjant uśmiechnął się przyjaźnie. - Przykro mi z powodu pani auta.

- To moja wina. Nie wie pan, kiedy droga będzie przejezdna?

- Za dzień lub dwa. Ale pani lepiej niech się nigdzie nie wybiera, chyba że nadejdzie pora porodu. A pan, panie Bradley, powinien rozważyć kupno krótkofalówki, są bardziej niezawodne niż telefony. Kiedy macie termin?

- Za pięć tygodni.

- Nie ma jak dzieci - zaśmiał się porucznik. - Sam mam dwójkę. Ostatnie urodziło się w Boże Narodzenie. Ledwie siadłem do stołu, a za chwilę musiałem jechać do szpitala. - Uniósł rękę w geście pożegnania.

- Proszę na siebie uważać.

W milczeniu patrzyli, jak włączył silnik skutera i po chwili zniknął wśród drzew. Wreszcie zostali sami.

Gabe westchnął i powoli wchodził po schodach. Gdy znalazł się w środku, spojrzała na niego uważnie.

- Dziękuję za to, co powiedziałeś.

- Chciałem, by wszystko wyglądało jak najzwyczajniej. Policja z zasady bywa dociekliwa, taka to praca, więc im mniej komplikacji, tym lepiej - powiedział, ściągając buty.

- Mniej komplikacji dla mnie - zgodziła się. - Ale nie dla ciebie. Okłamałeś tego porucznika. Jeszcze raz dziękuję.

Nie odpowiedział. Podniósł się w milczeniu i ruszył do kuchni.

- Jest kawa?

- Nie, ale zrobiłam gorącą czekoladę. Możesz spróbować, jeśli masz dość odwagi. Mamy już tylko mleko w proszku.

- Może jutro pojedę do miasta. Potrzebujesz czegoś?

- Nie. - Nagle, nieoczekiwanie dla samej siebie, podjęła decyzję. - Gabe, chciałabym... czuję, że powinnam... Chcę powiedzieć ci o wszystkim, jeśli zechcesz mnie wysłuchać.

Odwrócił się.

- Dlaczego teraz?

- Bo wiem, że mogę ci zaufać. Bo... potrzebuję pomocy. - Spojrzała na brzuch. - Oboje potrzebujemy pomocy.

- Usiądź - powiedział po prostu, prowadząc ją do kanapy.

- Nie wiem, jak zacząć - odezwała się cicho.

- Najlepiej od początku. - Kucnął i dorzucił kilka szczap do kominka. - Skąd pochodzisz?

- Mieszkałam w wielu miejscach. Nowy Jork, Pensylwania, Maryland. Ciocia miała małą farmę na Wschodnim Wybrzeżu, tam mieszkałam najdłużej.

- Masz rodziców?

- Matka była bardzo młoda, kiedy mnie urodziła. Nie miała męża, pracy... Mieszkałam więc u cioci, dopóki mogła mnie utrzymać. Po kilku latach zaczęły się kłopoty, ciocia miała własne dzieci i coraz większe problemy finansowe. Musiałam odejść. Rodziny zastępcze, jedna, druga... Nie, Gabe, teraz to nieważne, nie chcę, żebyś się nade mną litował. - W ułożeniu jej głowy, w tonie głosu dominowała duma. Ta sama duma, którą usiłował oddać na obrazie. Pełna smutku, waleczna duma. - Dla mojej matki to był trudny czas, sama była prawie dzieckiem. Może nawet chciała mnie zatrzymać, ale nie miała szans, by stworzyć rodzinę. Dlatego zajęła się mną ciocia. Lecz i ona... no cóż, nie była w stanie mnie utrzymać. Musiałam iść w świat, do obcych.

- Ile miałaś lat?

- Za pierwszym razem sześć. Byłam rok w jednym miejscu, dwa w innym. Kiedy miałam dwanaście lat, na krótko znowu wróciłam do cioci. Ale wtedy jej rodzina miała poważne problemy...

Gabe zadrżał. Przez jakie piekło przeszła Laura?

- Jakie? - Wziął ją za rękę. - Mów, skoro już zaczęłaś.

- Wujek pił - powiedziała szybko. - A kiedy był pijany, robił się niebezpieczny. Zwykle celem jego ataków była ciocia, ale czasami dostawało się i dzieciakom.

- Bił cię?

- Jeśli nie zeszedł mu z drogi dostatecznie szybko... - Przywołała na usta cień uśmiechu. - Nauczyłam się uciekać. Nie było aż tak źle, jak to brzmi.

Szczerze w to wątpił.

- Mów dalej.

- Opieka społeczna umieściła mnie w kolejnym miejscu. Miałam już szesnaście lat i niecierpliwie odliczałam dni do pełnoletności, kiedy będę mogła sama decydować o swoim losie. Gdy to się stało, przeprowadziłam się do Pensylwanii i znalazłam pracę w domu towarowym. Zaprzyjaźniłam się z pewną klientką, która często u nas kupowała. Pewnego dnia przyszła z niskim, łysiejącym mężczyzną. Wyglądał jak buldog. Obejrzał mnie uważnie, kiwnął głową, dał mi wizytówkę i powiedział, żebym do niego przyszła następnego dnia. Oczywiście myślałam, że to jakiś podrywacz, więc wrzuciłam wizytówkę do szuflady i zapomniałam o całej sprawie. Po jakimś czasie jedna z moich koleżanek znalazła ją i prawie oszalała. Mówi ci coś nazwisko Geoffrey Wright?

Gabe uniósł brew. Wright był jednym z najbardziej szanowanych i znanych fotografów w branży mody.

- Kiedy dowiedziałam się, że jest cenionym fotografem, postanowiłam podjąć wyzwanie. Poszłam do niego, a on od razu ustawił mnie w świetle reflektorów, kazał stać, leżeć, obracać się. Wreszcie ubrał mnie we wspaniałe futro, prawdziwe sobole, aż krzyknęłam z zachwytu. Geoffrey zaśmiał się i powiedział, że za rok będę zakładać własne sobole do śniadania.

Gabe nic nie powiedział, tylko poczuł przeszywający ból, wyobrażając sobie Laurę jako jedną z młodych, naiwnych kochanek Wrighta.

- Po niecałym miesiącu byłam na okładce znanego magazynu, potem na następnych. To było niewiarygodne. Jednego dnia sprzedawałam bieliznę, a następnego jadłam obiad ze znanymi projektantami mody.

- A Wright?

- Nikt nie był dla mnie tak dobry jak on. Oczywiście traktował mnie jak swój twór, towar reklamowy, ale również dbał o mnie jak... no nie wiem, jak stróżujący pies. Nie pozwalał, żeby przewróciło mi się w głowie, chciał mnie lansować powoli. Bywał ostry i chłodny, ale w pewnym sensie zastąpił mi ojca. A ja, po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, ile pracy zainwestował, zawiodłam go. - Zamilkła zamyślona i zapatrzyła się w skaczące płomienie. - Po jakimś czasie pojechaliśmy do Paryża - podjęła opowieść na nowo. - Pewnej upojonej, wiosennej nocy poszliśmy na przyjęcie i tam poznałam Tony'ego.

Jego uwadze nie uszło załamanie głosu, błysk bólu w oczach. Zrozumiał, że mówi o

ojcu dziecka.

- Był taki elegancki i ujmujący. Jak księżę dla Kopciuszka. Przez następne tygodnie prawie się nie rozstawaliśmy. Odkrywaliśmy uroki Paryża, włóczyliśmy się po bulwarach, jadaliśmy w małych knajpkach, spacerowaliśmy po parkach... Żyłam jak we śnie. Tony był wszystkim, o czym marzyłam, tak przynajmniej wtedy myślałam. Uwodził mnie, czarował, traktował jak coś niezwykle cennego. Uwierzyłam, że to miłość. - Schyliła głowę i obróciła w rękę szklankę z wodą. Nie było jej łatwo przyznać się do pomyłki, wiedziała, że nie tylko Tony ją oszukał, zwiodła ją też własna próżność. Ta świadomość raniła boleśnie nawet teraz, choć minął już ponad rok. - Geoffrey marudził o bogatych panicykach bawiących się na wakacjach, ale nie słuchałam go. Chciałam być kochana, chciałam mieć kogoś, kto by dbał o mnie, pragnął mnie. Kiedy Tony oświadczył mi się, nie zastanawiałam się ani chwili. Byłam pewna, że spełniają się moje najpiękniejsze marzenia...

- Wyszłaś za niego?

- Tak. Myślałaś, że jestem niezamężna.

- Nie nosisz obrączki. Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Sprzedałam ją.

- Rozumiem - powiedział spokojnie.

Przed nią była najtrudniejsza część opowieści, ale chciała, by Gabe dowiedział się o wszystkim.

- Zostaliśmy w Paryżu na miesiąc miodowy. Chciałam wracać do Stanów i poznać rodzinę Tony'ego, ale powiedział, że powinniśmy zostać tu, gdzie jesteśmy szczęśliwi. Geoffrey był wściekły, krzychał, że się marnuję. Myślałam, że mówi o mojej karierze i ignorowałam go. Dopiero później zrozumiałam, że chodziło o moje życie. Po miesiącu mieliśmy wracać do domu. - Znowu przerwała i wpatrywała się w ogień. Gabe czekał cierpliwie, aż zbierze siły, żeby mówić dalej. Wiedział, że nie było to dla niej łatwe. - W ostatnią noc przed wyjazdem Tony gdzieś wyszedł, nie mówiąc, gdzie i po co. Najpierw było mi przykro, potem zaczęłam się niepokoić. Kiedy wrócił o trzeciej nad ranem, byłam zła i rozdrażniona. Był pijany i bardzo agresywny. Nigdy wcześniej takim go nie widziałam. Pytałam, gdzie był, odpowiadał, że to nie moja sprawa. Zaczęliśmy na siebie krzyczeć, w końcu powiedział, że był z inną kobietą. Nie mogłam w to uwierzyć, w końcu się rozplakałam, co go jeszcze bardziej rozwścieczyło. Krzychał, rozrzucał rzeczy po pokoju, zachowywał się jak nieznośne dziecko. Mówił różne rzeczy, ale sens był taki, że muszę przywyknąć do jego stylu życia i nie mam prawa być zła, bo sama byłam dziwką Geoffreya.

- Głos jej się załamał. - To bolało najbardziej. Geoffrey był dla mnie jak ojciec, a

Tony wiedział doskonale, że nigdy wcześniej nie byłam z żadnym mężczyzną. Zaczęłam krzyczeć, nie wiem nawet, co takiego powiedziałam, że Tony wpadł w szal i...

- Zacisnęła kurczowo palce.

- Uderzył cię? - spytał, z trudem panując nad głosem.

Nie odpowiedziała. Wyglądało na to, że nie może wykrztusić słowa. Wyciągnął dłoń, dotknął jej podbródka i obrócił twarz do siebie. Jej rozszerzone oczy były pełne łez.

- To było dużo gorsze niż z wujkiem. Nie mogłam uciec, Tony był szybszy i silniejszy, i dużo bardziej agresywny. W jego zachowaniu było coś... - znowu zamilkła, jakby porażona tym, co tak niedawno przeżyła.

Gabe czuł, jak narasta w nim wściekłość.

- Kiedy było po wszystkim - ciągnęła już spokojniej - po prostu poszedł spać. Następnego ranka był skruszony, przeproszał, obiecywał, że to się nigdy nie powtórzy. To było normą w naszym związku.

- Zostałaś z nim? - spytał zdumiony. Zawstydzona kiwnęła głową.

- Byliśmy małżeństwem, wierzyłam, że to się zmieni, że wszystko jakoś się ułoży. Pojechaliśmy do jego rodziców. Łudziłam się, że znajdę w nich oparcie, lecz poza jawną niechęcią niczego od nich nie otrzymałam. Byli wściekli, że ich jedyny syn, dziedzic ogromnej fortuny, ożenił się z kimś tak pospolitym. Jakaś tam fotomodelka bez rodzinnych koneksji i majątku... Mieszkałam z nimi, ale zupełnie mnie ignorowali, natomiast z Tonym było coraz gorzej. Spotykał się z innymi kobietami, nawet się z tym nie kryjąc, chociaż wiedział, co przeżywam. Wreszcie zrozumiałam, że muszę odejść i zażądałam rozwodu. To na chwilę go otrzeźwiło. Obiecywał, że się zmieni, że pójdzie na terapię, co tylko chcę. Zaczęliśmy nawet rozglądać się za własnym domem. Po jakimś czasie odkryłam, że jestem w ciąży. - Uśmiechnęła się smutno i położyła rękę na brzuchu. - Tony przyjął to obojętnie, może nawet z niechęcią, za to jego rodzice byli mocno poruszeni. Matka natychmiast zaczęła odnawiać pokoik dziecinny, kupować drogie mebelki, srebrne łyżeczki, bieliznę z irlandzkiego płótna. Irytowało mnie to, ale nie protestowałam. Miałam nadzieję, że to pomoże ocalić naszą rodzinę. Ale oni nie widzieli we mnie matki dziecka, ani tym bardziej żony ich syna. To był ich wnuk, ich dziedzictwo, ich nieśmiertelność. Przestaliśmy oglądać domy, a Tony znów zaczął pić. Po powrocie do domu zachowywał się agresywnie i znowu mnie bił. - Wzięła głęboki wdech i nagle w jej głosie pojawiła się siła, której wcześniej nie słyszała. - Ale teraz ranił nie tylko mnie, ale i dziecko. To była istotna różnica. Wtedy ostatecznie zdecydowałam się odejść. Pogrzebałam swoją dumę i poprosiłam Geoffreya o pożyczkę. Przysłał mi dwa tysiące dolarów. Wynajęłam mieszkanie, znalazłam pracę i formalnie

wystąpiłam o rozwód. Kilka dni później Tony nie żył. - Znowu przerwała na chwilę. Kiedy odstawiała szklankę i spojrzała na Gabe'a, dostrzegł w jej oczach ból i determinację. - Jego matka przysłała do mnie i błagała, żebym spaliła papiery rozwodowe i odegrała na pogrzebie rolę smutnej wdowy. Teraz liczyła się ich reputacja. Zrobiłam to, bo wciąż pamiętałam, że kiedyś go kochałam. Po pogrzebie poprosili mnie o rozmowę. Powiedzieli, że zapłacą za wszystko, dostanę najlepszą opiekę medyczną, a po urodzeniu dziecka dadzą mi sto tysięcy dolarów, jeśli odejdę. Kiedy odmówiłam, grozili, że i tak odbiorą mi dziecko. Mają wystarczające wpływy i pieniądze, aby wygrać każdą sprawę. Oskarżą mnie, że byłam kochanką Wrighta, jego utrzymanką. Gotowi byli zrobić ze mnie dziwkę, przed którą należy chronić jej własne dziecko. Tylko dziadkowie, ludzie zacni i prawi, powinni je wychowywać. Wiedziałam, że mogą kupić świadków, innych zastraszyć, a także nakłonić media, by mieszały mnie z błotem. Byłam bez szans. Dali mi dwadzieścia cztery godziny do namysłu. Wtedy uciekłam.

Skończyła i w pokoju zaległa cisza.

- Lauro - zaczął Gabe z namysłem - nieważne, co powiedzieli, jak bardzo cię zastraszyli. Nie mogą tak po prostu odebrać ci dziecka.

- Ale ja nie mogę ryzykować. Nie wygram z nimi!

- Kim oni są? - Zauważył, że spogląda na niego niepewnie. - Możesz mi zaufać.

- Nazywają się Eagletonowie - powiedziała z wahaniem. - Thomas i Lorraine Eagletonowie z Bostonu.

Jedna z najbardziej wpływowych rodzin w Stanach...

- Twoim mężem był Anthony Eagleton?

- Tak. Znałeś go, prawda?

- Niezbyt dobrze. Był trochę młodszy. - Ściśle mówiąc, w wieku Michaela. - Widziałem go kilka razy. Czytałem, że zginął w wypadku samochodowym, pewnie wspomniano tam i o tobie, ale ubiegły rok był dla mnie trudny, więc nie zwracałem uwagi na takie wiadomości. Nasze rodziny nie są ze sobą blisko, choć oczywiście nie jesteśmy sobie obcy.

- Tak, tworzycie elitę tego kraju... Wiesz więc, kim są Eagletonowie. Bajecznie bogaci, niesłychanie wpływowi i otoczeni powszechnym szacunkiem. Cały sztab pracuje nad ich publicznym wizerunkiem. Ich władza jest równie wielka jak majątek. Uznali moje dziecko za część swojego koncernu. Za swoją własność. Nie mam szans w walce z nimi, muszę uciekać. Wiem, że mnie szukają, ciągle kręcą się za mną jacyś detektywi. Ale nie mogę zrezygnować. Nie pozwolę, żeby odebrali mi dziecko!

- Przeszłaś przez piekło - powiedział łagodnie. - Ale to już na szczęście się skończyło.

- Nie, Gabe. Moja walka dopiero się zaczyna.

- Jak długo zamierzasz z nimi walczyć?

- Tak długo, jak będę musiała. Ale mam niewielkie szanse. Kończą mi się pieniądze i nie mam za co żyć.

Przez chwilę patrzył w płomienie, potem odwrócił się do niej i powiedział spokojnie:

- Będziesz miała, jeśli wyjdiesz za mnie.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kompletnie zaskoczona spojrzała na Gabe'a. Siedział przed kominkiem, oczy patrzyły chłodno, spokojnie. W swych obrazach potrafił wspaniale oddawać emocje innych, lecz równie doskonale ukrywał swoje.

Odwróciła głowę i próbowała opanować zdenerwowanie. Słyszała trzaskające drewno w kominku, zimowe słońce przebijało się przez zamrożone szyby.

W taki sam sposób mógł zapytać, co będzie na obiad. I choć od tego mogło zależeć jej życie, Laura nie wiedziała, co ta propozycja tak naprawdę znaczyła dla Gabe'a.

Wstała, opierając się ciężko o stół.

- Jestem zmęczona. Pójdę się położyć.

- W porządku. Porozmawiamy o tym później. Obróciła się do niego gwałtownie, bezskutecznie próbując zapanować nad ogarniającą ją wściekłością.

- Jak możesz ot, tak sobie składać mi podobną propozycję po tym wszystkim, co ci powiedziałam!

- Właśnie z powodu tego, co usłyszałem, postanowiłem zaproponować ci małżeństwo.

- Ach, miłosierny Samarytanin! - Nie mogła powstrzymać goryczy w głosie. - Rycerz na białym koniu ratujący bezbronną kobietę! Myślisz, że padnę teraz na kolana z wdzięczności? Że na ślepo znowu uzależnię się od mężczyzny?!

Przez chwilę siedział bez ruchu, powściągając swój temperament. Kiedy był pewien, że panuje nad sobą, wstał i powiedział stanowczo:

- Nie mam zamiaru kontrolować cię, ani uzależniać od siebie. I, do diabła, nie porównuj mnie z jakimś zdegenerowanym pijakiem i damskim bokserem!

- Więc jednak obrońca uciśnionych?

Mimo rozpiętej go złości, wybuchnął śmiechem.

- Zapewniam cię, że nikt z moich znajomych nie podejrzewałby mnie o to. Przeciwnie, jestem nieznośny i samolubny, sama wiesz. Ale nie wykorzystuję kobiet, nie mówiąc już o przemocy fizycznej.

Opanowała się i próbowała wyjaśnić łagodniejszym tonem:

- Nie twierdzę, że zrobiłbyś to, ale z drugiej strony... Wolałabym cię z nikim nie porównywać, niestety sytuacja jest łudząco podobna. Bogaty mężczyzna, który twierdzi, że rozwiąże wszystkie moje problemy.

- Moje pieniądze mogą ci tylko pomóc, i tyle. Dolar to jedynie zielony papierek i od nas zależy, jak zostanie wykorzystany. Wiem też, że nie wyszłaś za Tony'ego ze względu na

jego majątek. - Zamyślony podszedł do prawie skończonego portretu. Wpatrywał się w niego z napięciem, jak robił to już wiele razy, próbując zrozumieć swoje uczucia. - Czuję do ciebie coś niesamowitego, Lauro. Nie jestem pewien, co to jest, ale tak potężnego uczucia jeszcze nigdy nie zaznałem. Pociągasz mnie jak nikt inny. Przy tobie odkryłem, że nie chcę już dłużej być sam.

- To całkiem niezły powód do małżeństwa - zaśmiała się Laura. - Ale wzięłbyś na siebie obowiązki, których nie musisz dźwigać. Zdajesz sobie sprawę, co to wszystko oznaczałoby dla ciebie?

- Mam pewien dług do spłacenia - powiedział cicho, spoglądając na nią w napięciu. - Mam nadzieję, że pomagając tobie i dziecku choć w części wyrównam moje rachunki z życiem. Poza tym pragnę cię. Ile razy mam ci to jeszcze powtarzać?

- Nie powtarzaj. - Splotła nerwowo palce. Wiedziała, że Gabe mówi szczerze i dlatego ta rozmowa była tak trudna. - Gabe, nie zrozum mnie źle, ale ja już popełniłam jedną okropną pomyłkę...

- Ale nie jestem ci obojętny?

- Nie jesteś, ale...

Nie pozwolił jej skończyć:

- Boisz się mnie?

- Nie.

- Więc pozwól, żebym ci pomógł.

- Gabe, noszę dziecko innego mężczyzny. Czy to nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

- Nie - odpowiedział krótko, patrząc jej prosto w oczy. - Wyjdź za mnie, a stanę się dla tego dziecka zarówno prawnym, jak i faktycznym ojcem. Nikt nam go nie odbierze.

Zamyśliła się na chwilę. Bezpieczeństwo. Poczucie, którego zawsze pragnęła, lecz nigdy nie zaznała. Teraz było tak blisko, wystarczyło się zgodzić na szaloną propozycję Gabe'a...

- Naprawdę chciałbyś tego?

Zamiast odpowiedzi podszedł do niej i przyłgął wargami do jej ust. Mimowolnie odpowiedziała mu drzeniem całego ciała i cichym przyzwoleniem, które musiał wyczuć. Pragnęli siebie, to było oczywiste. We włosach i na karku czuła łagodny dotyk jego dłoni. Biło z niej ciepło, które nappełniało ją siłą i dawało wsparcie. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, spojrzała na niego z oddaniem i delikatnie pogłaskała go po policzku.

Nie tylko ją męczyły demony przeszłości, pomyślała. On też potrzebował pomocy i

zrozumienia. Gabe był silny i nie chciał tego pokazywać, dlatego tak łatwo było zapomnieć, że też czuł ból. Przyciągnęła go bliżej i objęła ramionami. Zatonął w jej cudownej miękkości, w jej oddaniu. To było właśnie to tajemnicze, nieodgadnione w swej cudowności ciepło, które bezskutecznie próbował oddać na portrecie.

- Potrzebujesz mnie - szepnął. - A ja bardzo potrzebuję ciebie.

Przytaknęła cicho, położyła głowę na jego ramieniu i siedzieli tak dłuższą chwilę bez słowa, wpatrzeni w ogień. Nie było już nic więcej do powiedzenia.

Dopiero po kilku dniach pogoda ustabilizowała się na tyle, że Gabe zaryzykował wyprawę do miasta.

- Wrócę najszybciej, jak będę mógł.

- Lepiej nie spiesz się i prowadź ostrożnie - upomniała go z troską.

- Nie martw się, mój dziup jedzie jak czołg. Nie chcę zostawiać cię samej zbyt długo.

- Gabe, nie przesadzaj, od dawna sama dbam o siebie.

- Teraz będzie inaczej. Kilka dni temu skontaktowałem się z moimi prawnikami. Dobrze im płacę za szybkie działanie. Myślę, że dzisiaj powinny przyjść dokumenty potrzebne do ślubu. W miasteczku jest sędzia pokoju, moglibyśmy od razu to załatwić.

- Już dzisiaj?

- Chyba nie zmieniałaś zdania...? - spytał z niepokojem. - Chciałbym, żeby w akcie urodzenia było moje nazwisko. Dzięki temu unikniemy wielu komplikacji.

- To ma sens - zgodziła się niepewnie. Przypomniała sobie swój pierwszy ślub. Kwiaty, szampan, jedwab, biała limuzyna. I też wszystko odbywało się w pośpiechu.

- Rozumiem, że chciałybyś zorganizować to bardziej wystawnie, ale w tych okolicznościach...

- Nie. - Z trudem zdobyła się na uśmiech. - Nie dbam o to. Jeśli uda ci się zgromadzić dokumenty, możemy się pobrać nawet dziś. Jedź ostrożnie! - zawołała i zamknęła za nim drzwi.

Po chwili usłyszała warkot dzipa. Została sama i nagle ogarnęła ją panika. Wszystko w normie, pomyślała z rozbawieniem, narzeczona powinna się denerwować.

Ale to nie był tylko stres wywołany ślubem. Jej życie miało ulec zmianie. Tym razem będzie lepiej, obiecała sobie. Stanęła przed swoim portretem i rozmyślała o tym, co ją czeka.

Tutaj, w tym pokoju, za kilka godzin weźmie ślub. Bez kwiatów, gości, muzyków. Ale postara się wyglądać ładnie...

Znów poczuła ból. Lekceważyła go przez całą noc i poranek, ale teraz wrócił ze zdwojoną siłą.

Po dwóch godzinach usłyszała silnik samochodu. Z trudem wstała i przeszła do salonu właśnie wtedy, gdy Gabe wprowadzał tam starszą parę.

- Lauro, pozwól, to państwo Witherby. Pan Witherby jest sędzią pokoju. Niemal zmusiłem go do przyjazdu tutaj.

- To, niestety, część mojej pracy - mruknął starszy pan.

- Mąż stale narzeka, ale proszę się tym nie przejmować - odezwała się pani Witherby i dodała, patrząc na Laurę: - Mężczyźni już tacy są. Pan młody pewnie bardzo zdenerwowany?

Laura uśmiechnęła się. Gabe zdenerwowany? To po prostu niemożliwe. Właśnie wnosił torby z zakupami i zupełnie nie wyglądał na człowieka, który za chwilę miał stanąć na ślubnym kobiercu.

- Powinam mu pomóc - powiedziała Laura.

- W twoim stanie? Nie wolno ci się przemęczać. Wiem coś na ten temat - zmiętygowała ją pani Witherby.

- Macie państwo dzieci?

- Tak, szóstkę. Oprócz tego kilkanaście wnucząt i czworo prawnucząt.

- I piąte w drodze! - dodał pan Witherby, wyciągając fajeczkę.

- Chyba nie zamierzasz palić przy tej pani?! - upomniała go żona surowo i zdumiona Laura zobaczyła, że zawstydził się i natychmiast schował fajkę. Pani Witherby, najwyraźniej zadowolona z karności męża, zwróciła się z powrotem do Laury: - Jaki piękny obrazek! Pani narzeczony jest artystą?

Narzeczony. Poczwała dumę i lekkie zmieszanie, słysząc to określenie.

- Lubię obrazy - ciągnęła pani Witherby. - Mam nad łóżkiem jeden, przedstawia brzeg morza. - Zauważyła Gabe'a wnoszącego bukiet kwiatów. - Proszę mi to dać, zajmę się tym. Ma pan wazon?

- Nie wiem... Chyba mam.

- Mężczyźni - mruknęła starsza pani. - Poszukam. Pan niech zrobi coś pożytecznego, na przykład dołoży drewna do kominka.

- Tak, proszę pani - odparł grzecznie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak głupio. Staruszka komenderowała nim, a on posłusznie wypełniał jej polecenia.

- Lepiej z nią nie zadzieraj, chłopcze - doradził cicho pan Witherby, wygodnie rozparty w fotelu. - Mną tak rządzi od pięćdziesięciu lat.

- Ktoś musi! - rzuciła dziarsko jego żona, wracając z kwiatami w wazonie. Ustawiła je na stoliku i pokiwała głową z uznaniem.

Wreszcie stanęli przy kominku przed panem Witherby i zaczęli powtarzać za nim te

proste słowa:

Kochać.

Czczyć.

Szanować.

W zdrowiu i w chorobie.

Na dobre i na złe.

Obrączka, którą wsunął jej na palec Gabe, była bardzo skromna. Ot, zwykły metalowy krążek, do tego numer za duży. Ale spoglądając na nią, Laura poczuła łyzy w oczach. Wzięła męża za rękę i wzruszona powtarzała słowa przysięgi.

- Może pan pocałować pannę młodą - powiedział Witherby i Gabe z ochotą przypieczętował przysięgę.

Stało się.

- Gratuluję - powiedział sędzia. - Może zrobiłaby nam pani filiżankę herbaty, zanim mąż nas odwiezie?

- Nie męcz pani! - natychmiast zripostowała jego żona, a on zabawnie przewrócił oczami. - Ja zrobię herbatę, a ty mi pomożesz. Dajmy młodemu chwilę dla siebie.

- Są niesamowici - szepnęła Laura, gdy starsi państwo zniknęli w kuchni.

- Gdyby nie to, że właśnie ona w tym małżeństwie jest generałem, za nic nie oderwałbym go od telewizora.

- Miło, że pomyślałeś o obrączkach i kwiatach - powiedziała, patrząc na niego czule.

Uniósł delikatnie jej dłoń i przyglądał jej się zamyślony.

- Niestety, w miasteczku nie ma jubilera. Kupiłem je w sklepie żelaznym. Stały w małym pudełeczku, tuż obok dziesięciocentymetrowych gwoździ.

Roześmiała się, ale widział, że tym bardziej doceniła jego gest. Spojrzała na swoją dłoń i nagle się rozpląkała. Myślał, że z powodu skromnego ślubu, ale się mylił.

- To wszystko było cudowne, Gabe. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Na początek przestań płakać. Jesteśmy małżeństwem, Lauro, i nie musisz mi dziękować za każdy pęczek stokrotek.

- Chcę, żebyś wiedział... - Otarła oczy i próbowała się opanować. - Chcę, żebyś wiedział, że zrobię wszystko, abyś był szczęśliwy, abyś nigdy nie żałował swojej decyzji.

- Już żałuję - zażartował, gładząc ją delikatnie po włosach. - Nie mów tak, jakbym uratował tonącego. Poślubiłem cię, bo cię pragnę. - Aby jej to udowodnić, przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Wtuliła się w niego z jękiem rozkoszy. - Chcę się z tobą kochać, Lauro. Chcę pokazać ci wszystko, co do ciebie czuję. A kiedy skończę, nie będziesz miała na

nic siły, nawet żeby mi podziękować - zakończył ze śmiechem.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo pojawił się pan Witherby z filiżankami.

- Nie chcę wam przerywać, ale wypijmy, póki jest gorąca. Im szybciej mąż odwiezie nas do domu, tym szybciej wróci i będzie go pani miała nareszcie dla siebie.

Wypili herbatę ze starszkami i z uśmiechem przysłuchiwali się ich kolejnym utarczkom, w których starsza pani zawsze miała ostatnie słowo.

- Nigdy pana nie zapomnę - impulsywnie powiedziała Laura przy pożegnaniu.

- Za godzinę będę z powrotem - obiecał Gabe. - Na drogach jest dosyć pusto. Wypocznij, naprawdę wyglądasz na wyczerpaną.

- Obiecuję, że do twojego powrotu nie będę dźwigać nic cięższego niż kubek herbaty - powiedziała ze śmiechem. - Wróć do mnie szybko.

Znowu została sama, ale tym razem wszystko wyglądało inaczej. Te kilka godzin, które upłynęły, zupełnie zmieniły jej życie.

Znów poczuła ból w plecach i z niepokojem zaczęła masować sobie kręgosłup. Wreszcie westchnęła zniecierpliwiona. Nie powinna tak bardzo roztkliwiać się nad sobą.

Nie minęło dziesięć minut, gdy poczuła pierwszy skurcz. To był ból, o jakim pisali we wszystkich książkach, ostry i długi. Po chwili minął.

To nie może być poród, uspokajała się. Zbyt wcześnie, termin wypadł dopiero za miesiąc. Fałszywy alarm, to na pewno nerwy i ekscytacja dzisiejszym dniem.

Ale kiedy po kilku minutach nadszedł drugi skurcz, zaczęła mierzyć czas.

Leżała w łóżku, kiedy usłyszała, że Gabe wrócił i nieco się uspokoiła. Jej mąż był tutaj i to upewniło ją, że wszystko będzie dobrze. Zawołała go do siebie.

Napięcie, które usłyszał w jej głosie, spowodowało, że po trzech sekundach był przy Laurze. Zobaczył, w jakim jest stanie i serce skoczyło mu do gardła.

Pół siedziała, pół leżała w łóżku, oparta o poduszki. Twarz miała przerażoną i zlaną potem, oczy były niemal czarne.

- Chyba dziecko postanowiło przyjść na świat trochę wcześniej. - Próbowała się uśmiechnąć.

- Wytrzymaj, już dzwonię po lekarza.

- Próbowałam, telefon nie działa.

- W porządku. - Z trudem opanowywał panikę. - Zawinę cię w koc i zawiozę do szpitala.

- Gabe - odezwała się z trudem. - Jest już za późno, nie wytrzymam podróży. To trwa od rana, ale lekceważyłam ból, myślałam, że to nerwy.

- Od rana... - powtórzył przerażony. - Jak często masz skurcze?

- Co pięć minut. - Głowa znowu opadła jej na poduszki. Oddychała płytko i nieregularnie.

Próbował przypomnieć sobie wszystko, co wiedział o porodach. Nie było tego zbyt wiele, ale dzięki Bogu przejrzał książki, które Laura ze sobą przywiozła. Zdusił w zarodku ogarniającą go panikę. Nie mógł sobie na nią pozwolić.

- Wszystko będzie dobrze, z tobą i z dzieckiem, zobaczysz - powiedział spokojnie. - Trzymaj się, przyniosę tylko kilka rzeczy i zaraz do ciebie wracam.

Wiedział, że potrzebne są ręczniki, nici i wysterylizowane nożyczki. Kiedy o tym czytał, wszystko wydawało się takie proste, lecz w praktyce wyglądało to zupełnie inaczej. I koce, przypomniał sobie. Wcześniaki potrzebują dużo ciepła.

- Dołożyłem do ognia i przyniosłem mnóstwo ręczników - powiedział do Laury i łagodnie otarł jej twarz. - Nie martw się. Czytałaś książki, rozmawiałaś z lekarzami, nic nie powinno nas zaskoczyć.

Z trudem przełknęła ślinę. Miała wrażenie, że jej gardło jest zupełnie wysuszone.

- Tak, czytałam. Wszyscy kłamali. Mówili, że nie boli, jeśli można wykrzyczeć ból.

- Krzycz, ile chcesz, aż dach będzie się unosił. Nikt nie usłyszy. A teraz przyj, przyj, Lauro. Ściśnij moją dłoń, nie bój się, mocniej. Skoncentruj się, nieźle ci idzie. Jak częste są bóle?

- Bardzo częste - zdołała wykrztusić. - Niemal bez przerwy. To już prawie koniec... - Próbowała zwilżyć wargi wyschniętym językiem. - Przyrzeknij, że jeśli coś mi się stanie...

- Nic ci się nie stanie! - Spojrzał na nią z napięciem i ścisnął mocniej jej rękę. - Nie mogę was stracić, rozumiesz? Poradzimy sobie we troje.

Bóle następowały teraz nieprzerwanie po sobie. Laura oddychała z trudem, krzyczała najgłośniejszym głosem, ale niewiele to zmieniało. Gabe ciągle układał jej poduszki, ocierał twarz, kontrolował akcję porodową.

Nie wiedział, że poród może być dla kobiety tak ciężkim przeżyciem. Laura wyglądała tak, jakby straciła już niemal wszystkie siły, a ból wprost ją zabijał.

Chwilami zapadała w odrętwienie, w porażający bezruch, ale potem zbierała się i walczyła dalej.

- Wybrałaś już imię? - spytał nagle. Miał nadzieję, że to pomoże jej choć na chwilę oderwać myśli od tego, co się z nią działo.

- Całą listę... Och! Nie wytrzymam!

- Widzę już główkę. Przyj, Lauro!

Pokój wypełnił głęboki, przeciągły jęk, lecz ona nawet nie wiedziała, że wydobył się z jej piersi. Skupiona była teraz tylko na tym, żeby pomóc dziecku jak najłagodniej przyjść na świat.

- Cudowne! - mówił drżącym głosem. - Mam główkę, teraz ramiona... Twoje dziecko jest piękne, Lauro! Jest silne jak wół, widać, że chce się stąd szybko wydostać. Musisz zrobić jeszcze jeden wysiłek i będzie po wszystkim!

Zacisnęła palce na ręczniku i po raz kolejny podjęła walkę z własnym ciałem. Po chwili przez swój chrapliwy oddech usłyszała płacz dziecka.

- Chłopiec! - oznajmił głęboko poruszony Gabe, unosząc małego na rękach. - Masz syna!

Teraz, kiedy wszystko minęło i łzy wyschły, śmiała się, całkiem zapomniawszy o bólu.

- Chłopiec, maleńki chłopczyk! Mój syn! - powtarzała radośnie.

- Tak, chłopiec z głośną buzią i dużym apetytem na życie. Ma śliczne paluszki, trochę włosów na główce i długie, szczęśliwe życie przed sobą. Jest cudowny, aniele!

Wyciągnął do niej rękę i ich dłonie połączyły się w mocnym uścisku nad maleńkim, przytulonym do jej brzucha dzieckiem.

Nie mogła zasnąć. Gabe nalegał, żeby odpoczęła, ale nie potrafiła zmrużyć oka. Maleńki człowieczek otulony ręcznikiem leżał na jej ramieniu.

Był taki drobnutki. Patrzyła na jasny puszek okalający małą główkę i nie mogła powstrzymać łez.

Usłyszała jakiś ruch przy drzwiach i uniosła głowę. Gabe stał oparty o framugę i przyglądał im się z uśmiechem.

- Dobrze, że przyszedłeś - wyszeptała. - Wiem, że też jesteś zmęczony, ale zostań chociaż na chwilkę, proszę. - Odetchnęła głęboko. - Chcę ci podziękować. Bez ciebie nie dałabym rady. Mały tak wiele ci zawdzięcza. Dałeś mu nazwisko, pomogłeś przyjść na świat... Wiem, że znowu ci dziękuję i zaraz zaczniesz się irytować, ale musiałam to powiedzieć, Gabe. Chcę, żebyś wiedział, że zyskałeś dziś coś więcej niż żonę.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Podeszedł do nich i wsunął palec w maleńką rączkę. Myślał, że jako artysta widział już całe piękno świata, ale teraz zrozumiał, że się mylił.

- Czytałem trochę o wcześniakach. Wygląda na to, że waga i stan ogólny są w normie, ale jutro rano i tak musimy pojechać do szpitala.

- Ja też wolałabym, żeby obejrzał go lekarz. Chłopczyk skrzywił się zabawnie i Gabe natychmiast się zaniepokoił.



- Czy on nie jest głodny?

- Spokojnie, sam się upomni. Nie jest gapą.

- A co z imieniem? Nie możemy przecież ciągle mówić „on”.

- Nie, nie możemy. - Laura spojrzała na niego ponad główką dziecka. - Może ty  
wybrałbyś imię?

- Ja?

- Tak, musisz mieć przecież jakieś ulubione. Lub też imię ważnej dla ciebie osoby.  
Chciałabym, żebyś wybrał.

- Michael - powiedział bez zastanowienia, wpatrując się w śpiące dziecko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

San Francisco. Zawsze chciała zobaczyć to miasto, ale nigdy nie przypuszczała, że przyjedzie tu z dwutygodniowym synem i mężem. I nigdy nie śniła, że zamieszka w dużym i eleganckim domu nad zatoką.

Dom Gabe'a. Jej również, pomyślała, nerwowo pocierając kciukiem obrączkę. To śmieszne skakać z radości, że dom był taki duży i piękny. Czuła się mała i onieśmielona tylko dlatego, że w tym miejscu bogactwo i szlachetność wdychało się razem z powietrzem. Ale tak właśnie było.

Weszła do wyłożonego kafelkami holu i rozpaczliwie zatęskniła za małą górską chatką. Kiedy wyjeżdżali z Kolorado, znów zaczynał padać śnieg. Kalifornijska wiosna była cudowna, lecz Laura marzyła o zimnej srogości gór.

- Piękny - powiedziała, gładząc poręcz schodów.

- To dom mojej babki - odparł Gabe, stawiając walizki. Zawsze podziwiał szlachetną harmonię tego budynku. - Wprowadziła się tutaj zaraz po ślubie. Oprowadzić cię, czy wolisz odpocząć?

Drgnęła. Zabrzmiało to, jakby mówił do gościa.

- Jeśli miałabym odpoczywać tyle, ile byś chciał, powinnam spać do końca roku.

- W takim razie chodźmy na górę.

Wiedział, że to, co mówi jest uprzejme i oficjalne, ale czuł się dziwnie zagubiony, odkąd wysiadł z samolotu. Im dalej od Kolorado, tym bardziej Laura oddalała się od niego. Nie potrafił tego opisać, ale czuł to.

Wziął walizki i zaczął wchodzić po schodach. Przyprowadził swoją żonę i syna do domu, lecz nie bardzo wiedział, jak powinien się zachować.

- Tutaj sypiałem. - Otworzył drzwi i postawił walizki przy wielkim, dębowym łóżku. - Jeśli będziesz wolała inny pokój, to się przeniesiemy.

Przytaknęła, starając się nie myśleć o tym, jak to będzie spać z Gabe'em w jednym łóżku.

- To bardzo piękny pokój - powiedziała z nadmierną uprzejmością.

Jej głos zabrzmiał sztywno, ale uśmiechnęła się i próbowała rozluźnić. Pokój był uroczy, wysoki, wypełniony antykami. Łączył się z tarasem, a przez szklane drzwi widać było ogród i zielone, ledwie uformowane listki.

- Łazienka jest tutaj, a moja pracownia na końcu korytarza. Tam jest najlepsze światło, ale obok jest następny pokój. Myślę, że nadawałby się dla małego.

Kiedy rozmawiali o Michaelu, wszystko między nimi wracało do normy.

- Zaraz go obejrzę.

Poszła za Gabe'em do następnego, szaro - niebieskiego pokoju. Również i tu wisiały obrazy, niektóre Gabe'a, inne cenionych przez niego artystów.

- Jest bardzo ładny, ale co zrobić z tymi wszystkimi meblami?

- Schowa się je do magazynu. Zanim skończymy urządzać ten pokój, Michael będzie spał w naszym.

- Naprawdę nie będzie ci to przeszkadzało? Jeszcze długo będzie nas budził w nocy.

- Na ten czas mogę was umieścić w hotelu. Chciała coś powiedzieć, ale rozpoznała to spojrzenie.

- Przepraszam. Nie mogę się przyzwycząić.

- Przywykniesz - powiedział, podchodząc do niej i biorąc jej twarz w dłonie. Zawsze, kiedy to robił, gotowa była uwierzyć, że jej marzenia się ziściły. - Jak na razie nie mogę go karmić, ale na pewno mógłbym się nauczyć zmieniać pieluchy. - Dotknął kciukiem jej brody. - Ktoś mi powiedział, że mam zwinne ręce.

Oblała ją fala gorąca. Laura pragnęła rzucić się Gabe'owi w ramiona, ale też cofnąć się. Zdecydował za nią synek, który właśnie się obudził.

- Chce jeść...

- Idź do sypialni i czuj się swobodnie. Muszę zadzwonić w parę miejsc.

Wiedziała, o co mu chodzi.

- Do rodziny?

- Chcą cię poznać. Dasz radę dziś wieczorem?

- Oczywiście.

- W porządku, w takim razie zaproszę ich na siódmą. I zadzwonię jeszcze po ekipę remontową do pokoju Michaela. Myślałaś już o jakimś kolorze?

- Tak... - zaczęła z wahaniem. Chciała sama pomalować pokój synka. Zawsze o tym marzyła, lecz teraz wszystko się zmieniło. W chatce czuła się jak u siebie, ale tutaj przytłoczyła ją wielkość i charakter rezydencji. - Myślałam o żółtym z białymi zdobieniami.

Usiadła w fotelu i zaczęła karmić Micheala. Cudownie było mieć go przy sobie cały czas, a nie biegać co chwilę do szpitala. Z ciężkim sercem zostawiała go samego, wracała do hotelu i czekała do następnego dnia, by znowu go zobaczyć. Ale to miała już za sobą.

Spojrzała z uśmiechem na małego. Miał zamknięte oczy i zaciśnięte piąstki. Nabierał wagi. Zdrowy chłopiec, jak powiedział doktor. Michael Monroe Bradley, tak było napisane na pasku założonym na małej nadgarstek.

Zastanawiała się, kim był Micheal. Michael Gabe'a. Nie pytała, ale wiedziała, że musiał to być ktoś ważny.

- Jesteś teraz Micheal - zamruczała do dziecka, które właśnie zaczynało poobiednią drzemkę.

Później położyła synka na łóżku, obkładając poduszkami, choć jeszcze nie potrafił się przekrecać. Podeszła do walizki i wyjęła szczotkę. Wiedziała, że to śmieszne, ale musiała zostawić w pokoju jakiś znak swojej obecności. Zanim wyszła, położyła ją na biurku Gabe'a.

Znalazła go na dole w wyłożonej ciemnym drewnem bibliotece z miękkim, szarym dywanem. Zobaczyła, że rozmawia przez telefon i chciała wyjść, ale powstrzymał ją ruchem dłoni.

- Obrazy powinny być tutaj do końca tygodnia. Tak, wróciłem do pracy. Nie zdecydowałem się jeszcze. Musisz je obejrzeć. Tak, będę tu przez kilka dni, w każdym razie dziękuję. Dam ci znać.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na nią.

- Michael?

- Śpi. Wiem, że nie było na to czasu, ale on potrzebuje własnego łóżka. Może wyskoczyłabym do miasta i coś kupiła, a ty byś go trochę popilnował?

- Nie martw się o to. Moi rodzice wpadną niedługo.

- Och! - westchnęła niepewnie. Usiadł na brzegu biurka.

- To nie są potwory, Lauro.

- Tak, wiem, ale... jesteśmy tacy nieostrożni. Im więcej ludzi wie o Michaelu, tym bardziej jest to niebezpieczne.

- Nie możesz trzymać go cały czas pod kloszem. Myślałem, że mi zaufałaś.

- Ależ oczywiście - przytaknęła, lecz po ledwie dostrzegalnej chwili wahania.

- Podjęłaś decyzję, Lauro. Kiedy go urodziłaś, pozwoliłaś, bym został jego ojcem. Chcesz go teraz zabrać?

- Nie, ale wszystko tak bardzo się zmieniło.

- W górach byliśmy świetnie ukryci przed całym światem, ty, ja i Michael, cała nasza trójka. Lecz teraz nadszedł czas, by zmierzyć się z rzeczywistością. Z przyszłością.

- A jaka ona będzie?

Podszedł do niej. Poczula, że jej brzuch staje się dziwnie miękki, piersi pełne i nabrzmiące, a biodra niemożliwie wąskie.

- Możemy zacząć od tego - powiedział, całując ją delikatnie. Poczul, jak jej zdenerwowanie się ulatnia. To było to, na co czekał. Obietnica i przyjemność. Kiedy

przyciągnął ją do siebie, wtuliła się w niego, jak to sobie nieraz wyobrażał.

Zamruczała cicho, nie wiedział, czy zaskoczona, czy zadowolona, ale potem objęła go ramionami i nie miał już wątpliwości, że chcą tego samego.

Następny pocałunek nie był już taki nieśmiały.

Usta Gabe'ego błędziły po twarzy Laury, potem szyi, rozkosznie pieszcząc skórę, a ręce przesuwały się po jej ciele, wolno i bez zahamowań.

Rozsądek podpowiadał mu, że jeszcze na to za wcześnie. Ale im dłużej była przy nim, tym bardziej był niecierpliwy. Delikatnie odsunął ją od siebie, żeby złapać oddech.

- Nie bój się świata. Musisz mi zaufać, aniele. Pragnę cię.

Schowała twarz w jego ramionach.

- Gabe, czy to takie złe, że chciałam, byśmy byli tylko we trójkę?

- Nie ma w tym nic złego, tyle, że to po prostu niemożliwe.

- Masz rację. - Wzięła głęboki oddech i odsunęła się. - Pójdę sprawdzić, co z Michael'em.

Jej ciało drżało z emocji. Powoli wchodziła po schodach. W połowie drogi zatrzymała się, oszołomiona własnym odkryciem.

Kochała Gabe'a. Ale to uczucie nie wynikało z wdzięczności czy z poczucia zależności. Nie chodziło też o krótkotrwałe zauroczenie, jak to było z Tonym. Chodziło o prawdziwą, ostateczną miłość, która na zawsze wiąże kobietę i mężczyznę. I właśnie to było przerażające.

Kochała już kiedyś, krótko, boleśnie. Tamta miłość ją zniewoliła. Przez długie lata była ofiarą i tamten związek jeszcze bardziej to podkreślił. Wreszcie okrutny los nauczył ją, jak chronić siebie. Jak podejmować właściwe decyzje.

Nie wolno jej było powtórnie popełnić tego samego błędu. To uczucie męczyło ją, odkąd weszła do tego domu. Do domu, w którym nie miała swojego miejsca i była zupełnie bezbronna.

To nie może się powtórzyć, powiedziała sobie i zamknęła oczy. Nigdy więcej.

Cokolwiek czuła do Gabe'a, nie da się znów zredukować do takiej roli. Musiała obronić swoje dziecko.

Usłyszała dzwonek u drzwi i pobiegła szybko na górę.

Gabe otworzył drzwi i natychmiast otoczył go silny zapach perfum. To była jego matka. Kobieta o nieprzemijającej urodzie i niezmiennych poglądach.

- Stęskniłam się za tobą. Zupełnie nie wiedziałam, co zdoła wyciągnąć cię z tych gór, ale nigdy bym nie przypuszczała, że będzie to żona i dziecko.

- Witaj, mamó - uśmiechnął się do niej. Miała oczy Michaela. Były ciemnozielone z lekkim dodatkiem szarego. - Wyglądasz wspaniale.

- Ty również, z tą różnicą, że straciłeś kilka kilogramów. No dobrze, ale gdzie oni są?  
- Z tymi słowami Amanda weszła do środka i rozejrzała się wokół.

- Daj chłopcu szansę, Amando. - Ojciec, wysoki i szczupły mężczyzna o przenikliwym umyśle i ostrym dowcipie, uściskał syna. - Cieszę się, że wróciłeś. Teraz ciebie matka weźmie w obroty. To dobrze, bo ja już ledwie zipię.

- Och, porzućcie wszelką nadzieję, poradzę sobie z wami oboma. - Amanda energicznie zdjęła rękawiczki. - Przynieśliśmy butelkę szampana. Skoro nie byliśmy na ślubie i przy narodzinach, przynajmniej wzniesiemy toast za wasz szczęśliwy przyjazd do domu. I na litość boską, Gabe, nie stój jak przydrożny słup. Umieram z ciekawości, żeby ich zobaczyć.

- Laura poszła na górę sprawdzić, co u małego. Usiądźmy i poczekajmy na nią.

- No dobrze, daję ci jeszcze pięć minut. W takim razie powiedz mi, jak ci idzie praca.

- No więc... - Patrzył z namysłem na rodziców. To niezwykle, ale też czuł się dziwnie niepewnie. - Właśnie dzwoniłem do Marion. Obrazy namalowane w Kolorado powinny dotrzeć do jej galerii najpóźniej do końca tygodnia.

- To wspaniale, nie mogę się doczekać, kiedy je zobaczę.

- Jeden szczególnie sobie upodobałem. Powieszę go nad kominkiem.

Amanda uniosła brwi i spojrzała na pustą ścianę. Gabe zawsze twierdził, że w tym miejscu nic nie będzie pasowało.

- Musi być wyjątkowy.

- Sama ocenisz. - Wyciągnął papierosa i usiadł. W tym momencie weszła Laura.

Przez chwilę nic nie mówiła, patrzyła tylko na siedzące na kanapie małżeństwo. To byli rodzice Gabe'a. Jego matka była prawdziwą pięknoscią. Gładko spięte włosy podkreślały arystokratyczne i wyniosłe rysy twarzy. W uszach i na szyi błyszczały wspaniałe szmaragdy. Była ubrana w różowy, jedwabny kostium, a na ramionach miała etolę z lisa.

Przygotowana na wszystko, mocno tuląc małego w ramionach, weszła do pokoju.

- Cieszę się, że w końcu was ujrzałam - powiedziała Amanda. Tłumiąc rezerwę, uśmiechnęła się serdecznie. - Gabe nie wspominał, że ma tak piękną żonę i syna.

- Dziękuję - powiedziała Laura ze ściśniętym gardłem. - Cieszę się, że mogliście przyjechać.

- Chcieliśmy powitać was na lotnisku, ale Gabe się nie zgodził.

- I dobrze - wtrącił Cliff. - Gdyby to było możliwe, powstrzymałbym cię jeszcze dzień

lub dwa.

- Nonsens. Chcę poznać mojego wnuka. Mogę?

Laura odruchowo przycisnęła Michaela do piersi, lecz wzrok Gabe'a trochę ją uspokoił.

- Oczywiście - powiedziała i delikatnie podała synka teściowej.

- Jest cudowny. - Zazwyczaj chłodny i opanowany głos Amandy zadrżał. - Takie maleństwo... - szepnęła wzruszona. - Gabe wspominał, że to wcześniak. Wszystko z nim w porządku?

- O tak. Jest zdrowy.

Jakby chcąc to udowodnić, Michael otworzył oczy i zaczął rozglądać się ciekawie.

- Spojrzał na mnie! - Amanda uśmiechnęła się szeroko. - Spojrzałeś na babcię, kochanie.

- A teraz przyjrzyj się dziadkowi, mały. - Cliff przysunął się bliżej, żeby pogłaskać Michaela po policzku.

- Widzisz, woli babcię. Taki maleńki, a już zna się na ludziach - zaśmiała się Amanda.

- No, dziadku, zrób wreszcie coś pożytecznego i otwórz szampana. - Była cała rozpromieniona. Widać było, że Michael zawojował jej serce. Laura przyglądała się temu z nadzieją. - Wiem, że karmisz go piersią - zwróciła się do niej - ale na mały łyceczek szampana chyba możesz sobie pozwolić?

- Tak, maleńki.

Amanda ułożyła małego na sofie. Laura zrobiła instynktownie krok do przodu, ale zatrzymała się. To nie była Lorraine Eagleton, a ona nie była tą samą kobietą, która ze strachu wyruszyła w paniczną ucieczkę. Ale im bardziej starała się rozwiązać tamten obraz, tym bardziej bolała ją świadomość, że nie należy to tej rodziny.

- Przyniosłabym kieliszki, ale nie wiem, gdzie są - powiedziała.

Gabe wstał bez słowa i przyniósł lampki do szampana. Cliff podszedł z uśmiechem do Laury i delikatnie poprowadził do fotela.

- Usiądź, musisz być bardzo zmęczona po podróży.

- Masz taki sam głos jak Gabe - zauważyła z uśmiechem.

Szampan został rozlany. Amanda wzniosła kieliszek i rozejrzała się wokół z uśmiechem.

- Wypijmy za... Na miłość boską, nie wiem jak dziecko ma na imię.

- Michael - odpowiedziała Laura i zanim Amanda zdążyła zamknąć oczy, zobaczyła w nich bolesny błysk. Kiedy je otworzyła, były wilgotne i błyszczące.

- Za Michaela - powiedziała cicho. Wypiła szampana, schyliła się i pocałowała małego w policzek. Potem uśmiechnęła się do Gabe'a. - Mamy coś dla niego w samochodzie. Mógłbyś przynieść?

Mimo że trwało to tylko chwilę, Laura zorientowała się, że porozumieli się wzrokiem.

- Wrócę za minutę.

- Nie bój się, nie zjemy Laury - rzuciła Amanda, kiedy wychodził.

Śmiejąc się, Cliff poklepał ją po ramieniu. Było coś znajomego w tym geście. Gabe też tak robił. To samo poczucie bliskości.

- Byłaś już kiedyś w San Francisco? - spytał.

- Nie, ja... Chciałabym was czymś poczęstować, ale nie wiem, co mamy. - Ani gdzie jest kuchnia, pomyślała zgnębiona.

- Nie martw się tym - uspokoił ją Cliff. - I tak na nic nie zasługujemy, skoro zadręczamy was zaraz po przyjeździe.

- Rodzina nie zadręcza - sprzeciwiła się Amanda.

- Nasza tak. - Przysunął się do Michaela i połaskotał go pod brodą. - O, uśmiechnął się do mnie.

- Raczej się skrzywił - ze śmiechem powiedziała Amanda i pocałowała męża w policzek. - Dziadku!

- Przyniosłem kołyskę dla Michaela i kwiaty dla mnie. - Gabe wszedł do środka, niosąc ciemną sosnową kołyskę, na której leżał pęk róż.

- Och, kwiaty, zupełnie o nich zapomniałam. Nie, oczywiście nie są dla ciebie, tylko dla Laury. - Amanda podała dziecko mężowi i energicznie wstała. - Potrzebujemy wody. Nie, sama przyniosę.

- Jest bardzo piękna. - Laura dotknęła kołyski.

- Właśnie rozmawialiśmy, że dziecko potrzebuje własnego łóżka.

- Łóżko Bradleyów - powiedział Cliff. - Gabe, zobaczmy, jak to działa.

- Ta kołyska to tradycja. - Gabe wygładził materacyk. - Zrobił ją mój dziadek i od tej pory wszystkie dzieci Bradleyów radośnie machały w niej nogami.

- Wziął dziecko od Cliffa. - Chodź, staruszk, zobaczmy, czy ci pasuje.

Laura obserwowała Gabe'a, kiedy wkładał Michaela i delikatnie popchnął kołyskę. Coś się w niej przełamało.

- Gabe, ja tak nie mogę.

Ukucnęła obok kołyski i spojrzała się na niego. Zobaczyła wyzwanie w jego oczach. Skrywany gniew.



- Czego nie możesz?

- To nie fair. Nie mogę tak. - Wyjęła dziecko z kołyski. - Twoi rodzice powinni wiedzieć.

Miała ochotę uciec z tego pokoju, z tego domu, od wszystkich zwątpień i niepewności, ale właśnie weszła Amanda, trzymając wielki kryształowy wazon pełen róż. Natychmiast wyczuła napięcie i zaintrygowana weszła dalej.

- Lauro, gdzie mam to postawić?

- Nie wiem. Ja tak nie mogę, Gabe. Proszę.

- Myślę, że będą ładnie wyglądały przy oknie - powiedziała łagodnie Amanda. - Moi panowie, znajdźcie sobie coś do roboty i zostawcie nas same, żebyśmy wreszcie mogły sobie porozmawiać.

Laurę ogarniała coraz większa panika.

- Gabe, musisz im powiedzieć.

Wziął dziecko na ręce, a w jego oczach nadal błyszczał gniew.

- Już im powiedziałem - odparł, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając je same.

Amanda usiadła na sofie, założyła nogę na nogę i wygładziła sukienkę.

- Szkoda, że nie ma tu kominka. Mimo wiosny, nadal jest zimno.

- Nie miałyśmy szansy...

- Kochanie, nie przejmuj się mną. - Poklepała ręką miejsce obok siebie. - Może usiądziesz?

Laura bez słowa spełniła prośbę Amandy.

- Zawsze jesteś taka uległa? Mam nadzieję, że nie. Wyglądasz na osobę odważną i kiedy trzeba, stanowczą.

- Nie wiem, co powiedzieć. Teraz już wiem, że Gabe o wszystkim was poinformował. Ale to, jak się zachowywaliście... Byłam pewna, że uważacie Gabe'a za biologicznego ojca Michaela.

- Czy to taka wielka różnica?

Laura uspokoiła się, przynajmniej na zewnątrz. Wreszcie zdobyła się na to, by spojrzeć na Amandę.

- Myślałam, że tak. Szczególnie dla takiej rodziny jak wasza.

Amanda uniosła brwi i zamyśliła się nad tymi słowami.

- Nie wiem, czy wiesz, ale od lat znam Lorraine Eagleton. - Zobaczyła, że Laurę natychmiast ogarnął lęk. Amanda nie zawsze zachowywała się taktownie, ale na pewno nie była okrutna. - Na jej temat rozmawiamy kiedy indziej. Teraz myślę, że powinnam

wytłumaczyć ci, co czuję. Lubię przypierać ludzi do muru, ale nie cierpię, kiedy ktoś robi to samo ze mną.

- Ja tak nie potrafię.

- W takim razie będziesz musiała się nauczyć. Być może zostaniemy przyjaciółkami, być może nie. Nie wiem tego jeszcze. Ale jestem ci bardzo wdzięczna za to, że sobie znanym sposobem sprowadziłaś Gabe'a do domu. Kiedy wyjechał kilka miesięcy temu, nie wiedziałam, czy kiedyś go jeszcze odzyskamy.

- Przyjechałby, gdyby był gotowy.

- Ale może nie wróciłby cały. Zostawmy to. Przejdźmy do rzeczy. Pomówmy o twoim synu. Gabe uznał to dziecko za swoje, tak?

- Tak.

- Bez wahania. To świetnie. - Amanda uśmiechnęła się do Laury. - Jeżeli Gabe uznał go za syna i ty uznajesz go za syna Gabe'a, dlaczego my mielibyśmy traktować Michaela inaczej?

- Ale to nie wasza krew.

- Nie mówmy teraz o Egletonach - machnęła ręką Amanda. Laura była zaskoczona, że wspomnienia nadal tak ją bolały. - Jeśli Gabe nie mógłby mieć dzieci i zdecydowałby się na adopcję, oddałabym całe serce mojemu wnukowi. Tak jak teraz Michaelowi. Krew z krwi, kość z kości... a dlaczego nie serce z serca? Więc zostaw przeszłość i zaakceptuj to.

- W twoich ustach brzmi to tak prosto.

- Miałaś wystarczająco skomplikowane życie. - Amanda podniosła lampkę z szampanem. - Czy masz coś przeciwko temu, żebyśmy byli dziadkami Michaela?

- Nie wiem.

- Uczciwa odpowiedź.

- A czy wy macie coś przeciwko temu, żebym była żoną Gabe'a?

Z leciutkim uśmiechem Amanda podniosła kieliszek w stronę Laury.

- Nie wiem. No cóż, jak widać obie musimy poczekać i zobaczymy, co z tego wyniknie. Nie dopuszczam jednak myśli, że nie będę spotykać się z Gabe'em i Michaeliem tylko dlatego, że nie do końca przekonaliśmy się do siebie.

- Oczywiście że nie. Nie chciałabym tego. Pani Bradley, nikt dotąd nie był dla mnie taki dobry i szczodry jak Gabe. Przysięgam, że nie zrobię niczego, co mogłoby go zranić.

- Kochasz go?

Zaniepokojona Laura spojrzała na drzwi.

- Jeszcze nie... Gabe i ja nie rozmawialiśmy o tym. Potrzebowałam pomocy, a on mi ją

ofiarował.

Amanda zmarszczyła usta i wpatrywała się w kieliszek.

- Nie o to cię pytałam.

- O tym najpierw powinnam porozmawiać z Gabe'em, z nikim innym.

- Jesteś twardsza niż wyglądasz, i chwała Bogu. Mogłabym cię za to polubić. Wiesz, przestańmy się wzajemnie testować. Bez względu na to, co się dzieje między nami, Gabe przywiązał się do ciebie i do dziecka. Jesteście rodziną. - Odchyliła się i uniosła brwi, ale musiała przyznać, że poczuła nić sympatii dla tej dziewczyny. - Przeżyłaś ciężkie chwile...

Laura wyczuła w tych słowach litość, lecz, o dziwo, nie sprawiło jej to przykrości. Amandzie musiało chodzić o Eagletonów.

- Staram się o tym zapomnieć.

- Mam nadzieję, że ci się uda. Niektóre rzeczy trzeba pamiętać, inne lepiej zapomnieć.

- Pani Bradley, mogę się o coś spytać?

- Tak, pod warunkiem, że przestaniesz tak mnie nazywać. Amanda, Ami, albo cokolwiek innego, z wyjątkiem pani Bradley.

- Dobrze. Po kim Michael ma imię?

Amanda spojrzała na pustą kołyskę. Dumna i wyniosła dama nagle posmutniała. Stała się krucha i delikatna, bezbronna i rozpaczliwie samotna. Laura spontanicznie dotknęła jej dłoni.

- Po moim synu, młodszym bracie Gabe'a. Zmarł ponad rok temu. - Wstała z cichym westchnieniem. - Czas na nas, zostawimy was, żebyście mogli się urządzić.

- Dziękuję, że wpadliście - powiedziała uprzejmie Laura. A potem, słuchając głosu serca, pocałowała ją w policzek. - Dziękuję za kołyskę. To bardzo miły prezent.

- Cieszę się, że będzie służyć Michaelowi. - Poglaskała Laurę po dłoni. - Clifton, czy to nie ty mówiłeś, że nie możemy siedzieć dłużej niż pół godziny? - Amanda włożyła rękawiczki i kręcąc głową, zerknęła na Laurę. - Zawsze przepada w pracowni Gabe'a. Biedaczek, wprawdzie nie odróżnia Moneta od Picassa, ale uwielbia oglądać prace syna.

- Gabe namalował piękne obrazy w Kolorado. Musicie być z niego bardzo dumni.

- Z każdym dniem coraz bardziej. - Usłyszała kroki męża na schodach i dodała: - Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy w opiece nad małym. Znam bardzo dobrego pediatrę, mogę cię z nim skontaktować. Pozwolisz, że kupię małemu jakieś ubranka?

- Naprawdę nie trzeba.

- Będziesz musiała to tolerować. Babcie ubóstwiają ubierać wnuki, to dzika namiętność i nic na to nie poradzisz. - Roześmiała się. - Cliff, pocałuj swoją synową.

- Nie musisz mi tego mówić - powiedział i zamiast formalnego pocałunku, przytulił ją serdecznie. - Witaj w rodzinie Bradleyów, Lauro.

- Dziękuję. - Chciała go uściskać, zarzucić mu ręce na szyję i wtulić się w dobre, opiekuńcze ramiona, coś jednak ją powstrzymało. Nie mogła się przełamać. - Może w przyszłym tygodniu przyjdziecie do nas na obiad? Będę już wtedy wiedziała, gdzie co jest.

- Gotujesz? - spytała Amanda z lekkim zdziwieniem, a potem poklepała syna po ramieniu. - Niezła robota, Gabe.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, oboje stali jeszcze przez chwilę w holu.

- Są bardzo mili.

- Owszem, zawsze tak myślałem. - Głos miał lekko zgryźliwy. Spojrzała na niego z namysłem.

- Jestem ci winna przeprosiny.

- Nieważne. - Zaczął wycofywać się do biblioteki, ale w pewnym momencie zatrzymał się i odwrócił. - Myślisz, że potrafiłbym ich oszukać i nie powiedzieć prawdy o Michaelu? - spytał rozdrażniony.

- Tak.

Odpowiedź Laury zupełnie go zaskoczyła.

- Strzał z biodra.

- Cieszę się, że się myliłam. Twoja mama była dla mnie bardzo miła, a twój tata...

- Co mój tata?

Uściskał mnie, chciała powiedzieć, ale nie wierzyła, by zrozumiał, jak wielkie miało to dla niej znaczenie.

- Jest taki podobny do ciebie. Będę starała się ich nie zawieść. Ciebie również.

- Lepiej nie zawieść samej siebie. - Przeczesał włosy palcami. Lubiała ten gest, podobało jej się, jak włosy Gabe'a opadały tak lekko, w nieładzie. - Lauro, pamiętaj, że nie musisz nic nikomu udowadniać. Jesteś moją żoną, a to jest twój dom, na dobre i na złe. Bradleyowie są twoją rodziną.

- Musisz dać mi czas, żebym przywykła do tego. Jedyne rodziny, jaką znałam, ledwie mnie tolerowała.

- Ruszając w stronę schodów, rzuciła przez ramię:

- I sama pomaluję pokój Michaela.

Nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy lękać, Gabe stał przed schodami i patrzył w ślad za nią.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laura malowała na biało listewki przy podłodze. W drugiej ręce trzymała tekturkę, która zabezpieczała przed pomazaniem świeżo pomalowane żółte ściany.

W kącie stało radio nastawione na skoczno rocka. Przyciszyła je, by słyszeć kiedy Michael się obudzi. To było to samo radio, które Gabe trzymał na stole w chacie. Nie była pewna, co cieszyło ją bardziej: dźwięki piosenki, czy łatwość, z jaką mogła się poruszać.

Marzyła, żeby w innych sferach jej życie potoczyło się równie gładko.

Gabe wciąż dąsał się na nią. Wzruszyła ramionami i powtórnie zanurzyła pędzel w farbie. Gabe miewał humory i nie próbował ich ukrywać. Ale wiedziała, że myliła się, nie ufając mu. Przeprosiła go, bo nie chciała, żeby coś psuło stosunki między nimi, lecz wszystko stawało się coraz trudniejsze.

W wielkim domu nagle stali się sobie obcy. W małej chacie w Kolorado życie wyglądało zupełnie inaczej. Bliskość, ciepło, niewymuszona intymność.

Teraz było zupełnie inaczej. I nie stało się tak dlatego, że z małej chatki przenieśli się do wielkiej rezydencji, tylko do głosu doszło to wszystko, co ich różniło. Ona była ciągle tą samą Laurą Malone, wieczną tułaczką, która nieustannie przeprowadzała się z domu do domu. Bez szansy na zakotwiczenie.

A on... Zaśmiała się tęsknie. Gabriel Bradley, człowiek, który znał swoje miejsce od momentu narodzin.

I tego właśnie chciała od niego, jedynie tego. Pieniądze, nazwisko, ogromny dom z witrażami i majestatycznymi tarasami nie miał znaczenia. Najważniejsze było owo niezmacone niczym poczucie przynależności. Tego właśnie pragnęła dla swojego syna. Gotowa była czekać, aż wszystko się między nimi ułoży i wreszcie zyska świadomość, że ona też do kogoś przynależy. Do Gabe'a.

Lecz teraz łączył ich tylko Michael. Uśmiechnęła się czule. Gabe bez wątpienia kochał to dziecko. Nie z litości, nie z poczucia obowiązku. Gabe był człowiekiem zdolnym do wielkiej miłości i bez wahania ofiarował ją Michaelowi. Był troskliwy, delikatny i bardzo zaangażowany, jeśli chodziło o małego.

Lecz między nim i Laurą nadal panowało napięcie.

Mieszkali w jednym domu, spali w jednym łóżku, ale... nie było między nimi bliskości. Nie dotykali się, nie przekroczyli granicy intymności. Wychodzili razem, wybierali rzeczy dla Michaela. Gdyby ktoś spotkał ich podczas wspólnych zakupów, pomyślałby, że są beztroską, młodą rodziną. Tak cudownie było dyskutować o wysokich krzeselkach,

zabawkach i wspólnie decydować, co będzie właściwe. Laura nigdy nie oczekiwała, że będzie w stanie dać swojemu synkowi tak wiele, albo dzielić to doznanie z kimś innym.

Ale kiedy wracali do domu, napięcie znów się pojawiało.

Wciąż się obwiniała i wymyślała sobie w duchu od kretynek i rozkapryszonych panienek. Miała przecież dom, opiekę, a przede wszystkim dobrego i kochającego ojca dla swojego synka. To i tak dużo więcej, niż mogłaby oczekiwać.

Mimo to pragnęła, by uśmiechnął się do niej jeszcze raz. Do niej, nie do mamy Michaela. I nie do swojej modelki.

A może taki układ był najlepszy? - pomyślała. Życzliwi sobie przyjaciele, i nic więcej. Nie była pewna, jak zareagowałyby, gdyby Gabe nagle dostrzegł w niej żywą, pełną pragnień kobietę. Ale wiedziała, że ten moment nadejdzie. Jego pożądanie rosło i nie mógł w nieskończoność dzielić z nią łóżka w braterski sposób.

Doświadczenie nauczyło ją, że mężczyzna żądał, a kobieta poddawała się. Nie musiałby jej kochać, ani nawet być pod jej urokiem, żeby jej pożądać. Nikt nie wiedział lepiej niż ona, jak niewiele uczucia bywa w małżeńskich łóżkach. Gabe mógł wiele żądać, a ona czuła, że jej miłość sprostą jego potrzebom. I błędne koło, z którego dopiero się wyzwoliła, zatoczyłoby kolejny krąg.

Gabe obserwował ją, stojąc w wejściu. Coś było nie tak. Widział wzburzenie na jej twarzy, pochylone ramiona. Im dłużej tutaj są, tym bardziej Laura stawiała się spięta. Wprawdzie usiłowała tego nie pokazywać, ale wiedział, że to tylko pozory.

Był wściekły z tego powodu i im dłużej próbował nad sobą panować, tym większa złość go ogarniała. Chociaż nigdy nie podniósł na nią głosu, Laura zachowywała się, jakby oczekiwała z jego strony wybuchu.

Dał jej tyle przestrzeni i swobody, ile tylko mógł. Starał się na nic nie nalegać, niczego od niej nie żądać, choć Bóg jeden wie, jak chwilami było to trudne. Spanie z nią, zapach jej rozgrzanej skóry oddzielonej od niego tylko barierą cieniutkiej bawełnianej koszulki, stały się przyczyną jego bezsenności.

Przyzwyczał się do pracy w środku nocy. Starał się spędzać jak najwięcej czasu w pracowni lub w galerii, wszędzie, gdzie mógł uciec przed własnymi pragnieniami i spalającymi go żądzami. Laura była jego żoną, ale bał się jej dotknąć. Była wciąż taka delikatna, fizycznie i emocjonalnie. Nie uważał się za człowieka do przesady szlachetnego, ani tym bardziej za męczennika, ale wiedział, że nie darowałby sobie, gdyby zaspokoił swoje potrzeby jej kosztem, albo przeraził ją swoim desperackim i gwałtownym pożądaniem.

Nie było to łatwe, tym bardziej, że w niej płonął ten sam ogień. Widział to w jej

oczach. Potrzebowała go równie mocno jak on jej. Dokąd to wszystko miało ich zaprowadzić? - zastanawiał się z wielkim niepokojem.

Potrafił być cierpliwy. Wiedział, że jej ciało potrzebuje czasu, by dojść do siebie, i to mógł jej zapewnić. Ale nie był pewien, czy potrafi dać jej czas potrzebny do uzdrowienia serca i umysłu. Chciał do niej podejść, usiąść obok i głaskać jej włosy. Chciał dać jej poczucie bezpieczeństwa. Ale zupełnie nie miał pojęcia, co powinien powiedzieć. Zamiast tego wpychał ręce do kieszeni i zaciskał je w pięść, aby jej nie dotknąć.

- Jeszcze malujesz?

Laura drgnęła i farba rozprysła jej się po rękach. Usiadła, podpierając się na piętach.

- Nie usłyszałam, jak wchodziłeś.

- Nie wstawaj - poprosił. - Wyglądasz tak ładnie. Mógłbym cię tak namalować.

Wszedł do pokoju, spoglądając na słoneczne ściany, a potem na nią. Miała na sobie jego stare dzinsy, dla bezpieczeństwa przewiązane sznurkiem, i równie starą, o wiele za dużą koszulę.

- To moje ciuchy? - spytał.

- Miałam nadzieję, że się nie pogniewasz. - Wytarła ręce kawałkiem szmaty.

- Wygląda, jakbyś zrobiła to celowo - powiedział, wskazując kropki farby na framudze. - Może właśnie odkrywasz w sobie artystyczną duszę? - zażartował.

A więc zły humor minął, pomyślała Laura. Znów byli przyjaciółmi.

- Rzeczywiście - odparła z uśmiechem. - To taka magia. Liczyłam, że wkładając portki i koszulę wielkiego Bradleya, uszczknę nieco jego talentu.

- Mogłaś zaczerpnąć u samego źródła. Położyła pędzel na otwartej puszcze farby. Poczowała ulgę. Chociaż nieświadomie, Gabe znalazł odpowiednie słowa, by poczuła się bezpiecznie.

- Coś ty? Mistrz Gabriel malujący listwy podłogowe? To byłaby obraza dla jego geniuszu.

Wydawało się to takie proste. Swobodne, beztraskie żarty i przekomarzania.

- Hm, masz rację, muza by mi tego nie wybaczyła. Choć z drugiej strony taka listwa zamazana moją ręką za sto lat warta byłaby miliony... Świetna lokata dla wnuków Michaela.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Nie patrzył na nią w ten sposób od wielu dni. Po chwili podszedł do niej i ukucnął obok.

- Gabe, nie wchodź tu, cały się ubrudzisz, a wyglądasz tak ładnie.

- Naprawdę? - Wziął pędzel.

- Tak - próbowała odebrać mu pędzel, ale nie poddawał się. - Zawsze wyglądasz tak

fantazyjnie, kiedy wybierasz się do galerii.

- O Boże! - Wyraz obrzydzenia na jego twarzy rozbawił ją.

- To zupełnie coś innego, niż twój abnegacki wizerunek z Kolorado, chociaż tamten też był niczego sobie.

Nie wiedział, uśmiechnąć się czy skrzywić?

- Abnegacki wizerunek? Ładne rzeczy!

- Wytarte sztruksy, flanelowe koszule sprzed lat, rozwichrzone włosy i niedbały zarost. Geoffrey dałby wiele, gdyby mógł cię sfotografować z siekierą.

Wpatrywała się w niego, porównując dawnego Gabe'a z dzisiejszym. Nagle uświadomiła sobie, że ich dłonie nadal są połączone na rączce pędzla. Puszczając ją, usiłowała nie stracić wątku.

- Zaraz pobrudzisz swoje nowe, drogie spodnie. Ubrałeś się jak na pokaz mody, a chcesz wszystko popaprać. Fuj, panie Bradley.

Pamiętał nagle napięcia w jej palcach i wyrazu oczu, lecz nadal ciągnął niefrasobliwą, żartobliwą kłótnię.

- Chcesz powiedzieć, że jestem niechlujny?

- Tylko kiedy malujesz.

- Przyganiał kocioł garnkowi - mruknął, ignorując drżenie, kiedy przesunął palcem po jej policzku.

Zmarszczyła nos, ujrzawszy białą farbę na koniuszku jego palca. Próbowwała zignorować falę gorąca, która ją przeszła.

- Nie jestem artystką - powiedziała i chwyciła go za nadgarstek, żeby wytrzeć mu palec.

Jakie piękne ręce, myślała. Jak byłoby cudownie, gdyby poczuła je powoli i delikatnie przesuwające się po jej ciele... Głaszczące ją tak, jak potrafi tylko mężczyzna, któremu bardzo zależy na kobiecie, której dotyka.

Ta wizja sprawiła, że jej usta zwilgotniały, a oczy zasły mgłą. Klęczeli na kawałku szmatki, stykając się kolanami, z dłońmi w uścisku. Poczła jego przyspieszony puls i w oczach dostrzegła to, czego nie pozwolił jej ujrzeć przez wiele dni. Szczere i jakże wymowne pożądanie.

Odurzona pochyliła się ku niemu. Ścierka wypadła jej z rąk.

Wtedy usłyszeli płacz Michaela. Drgnęli jak dzieci przyłapano na wyjadaniu ciastek ze spiżarni.

- Pewnie jest głodny i ma mokro - powiedziała, wstając.



Gabe złapał ją za rękę.

- Chciałbym, żebyś tu wróciła. Poczula się zmieszana i podekscytowana.

- Dobrze. Nie przejmuj się bałaganem. Skończę to później.

Była przy Michaelu ponad godzinę i trochę ją rozczarowało, że Gabe nie przyszedł, tak jak zazwyczaj, żeby ponosić małego i pobawić się z nim, zanim zaśnie. To były najpiękniejsze chwile. Otulając synka kocykiem, przekonywała siebie, że nie może oczekiwać, aby Gabe poświęcał każdą wolną chwilę jej i dziecku.

Ucieszyła się, kiedy mały wreszcie zasnął. Poszła się odświeżyć, umyła twarz i przyglądała się sobie w lustrze. Nie wyglądała uwodzicielsko w workowatych męskich ubraniach, z włosami związanymi w koński ogon. Mimo to przez krótki moment Gabe pragnął jej. A ona?

Skąd mogła wiedzieć, czego chciała? Przycisnęła dłonie do skroni i próbowała uporządkować swoje uczucia. Przez chwilę wyobrażała sobie, że jest z Gabe'em, że kocha się z nim. A potem przypominała sobie, jak to było z Tonym. Seks nie miała nic wspólnego z miłością.

Nie mogła pozwolić, by wspomnienia zawładnęły rzeczywistością. Mówiła sobie, że jest na to zbyt rozsądna. Była przecież dorosłą, odpowiedzialną kobietą. Przeszła terapię, rozmawiała z psychologami i innymi kobietami w podobnej sytuacji. Ponieważ wciąż się przeprowadzała, nie związała się z żadną grupą na dłużej, ale i tak jej pomogli. Sama świadomość, że nie była osamotniona w tym, co ją spotkało, dawała siłę i nie pozwalała się poddać.

Wiedziała, że to, co się jej przydarzyło, wynikało z choroby męża i jej braku poczucia bezpieczeństwa. Ale co innego wiedzieć, a co innego zaakceptować i zaryzykować kolejny związek.

Chciała mieć normalne, spokojne życie. Chciała przestać obwiniać się za to, co się stało. To było najważniejsze przesłanie spotkań grup terapeutycznych. Czowała strach, złość i obrzydzenie do siebie, ale jednocześnie wszechogarniającą potrzebę bycia normalną kobietą.

Ale ten krok, ten ogromny, przerażający krok z przeszłości w przyszłość, był tak trudny do zrobienia. Wiedziała jednak, że musi podjąć to ryzyko. Nikt za nią tego nie zrobi. Z Gabe'em, ze swoją miłością do niego, miała szansę. Jeśli tylko będzie chciała.

Skąd mogła wiedzieć, jak bliscy mogą się sobie stać, jak wiele mogą dla siebie znaczyć, jeśli nie zaryzykuje? Tłumienie wszystkich pragnień i tęsknot było coraz trudniejsze.

Zagryzła wargi i spojrzała na ogromną wannę. Była lśniaco biała i zachęcała do rozkosznej kąpieli. Mogłaby zanurzyć się w gorącej wodzie i moczyć, aż skóra będzie różowa i miękka. Wciąż miała subtelne francuskie perfumy, które Geoffrey kupił jej w Paryżu.

Mogłaby się nimi spryskać po kąpieli, a potem...

Nie miała nic kusząco kobiecego, co mogłaby włożyć. Tylko sukienki ciążowe, dwie pary spodni i bawełniane koszulki. A zresztą, co by to zmieniło, gdyby nawet miała pełną szafę jedwabnych haleczek? Nie wiedziałyby, jak się zachować i co powiedzieć. Tak dawno nie myślała o sobie jak o kobiecie. A może nigdy tak o sobie nie myślała? Może lepiej bazować na przyjaźni z Gabe'em, zanim pokuszą się o bliższy kontakt. Jeśli w ogóle tego chciała.

Odwróciła wzrok od lustra i poszła szukać męża.

Ku swemu zaskoczeniu znalazła go w pokoju dzieciennym. Skończył właśnie malowanie, umył pędzle i składał ściereczkę.

- Skończyłeś za mnie - wyszeptwała.

- Musiałem się nieźle postarać, żeby nie popsuć twojej pracy.

- Pokój wygląda wspaniale. Tak go sobie wyobrażałam. - Weszła do środka, ustawiając w myślach mebelki. - Tam będą białe zasłonki. Najpierw myślałam o groszkach, ale byłyby zbyt dziewczęce.

- Chyba tak, chociaż nie jestem pewien. Jest ciepło, zostawiłem otwarte okna, żeby się wywietrzyło.

- Masz rację - przytaknęła, zastanawiając się, czy łóżeczko powinno stać między oknami.

- No, a teraz, kiedy mamy to już z głowy, chciałbym ci coś dać. Spóźniony prezent na Dzień Matki.

- Przecież dałeś mi kwiaty.

Wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

- Wcześniej nie było okazji na nic więcej. Żyliśmy na walizkach i większość czasu spędzaliśmy w szpitalu. Poza tym kwiaty były od Michaela, a to jest ode mnie.

To zmieniało postać rzeczy. Spojrzała na niego wzruszona i niemal zatonęła w ciepłym blasku jego oczu. W tej samej chwili przypomniała sobie swoje postanowienia sprzed kilku minut.

- Nie musisz mi nic dawać - powiedziała, starając się zapanować nad sobą.

Twarz przeszło mu znajome zniecierpliwienie.

- Powinnaś nauczyć się przyjmować prezenty z większą wdzięcznością.

Miał rację. Niemądre było to nieustanne porównywanie z Tonym, który był taki banalny i tuzinkowy w wyborze prezentów. I tak niewiele one znaczyły.

- Dziękuję. - Wzięła pudełko, otworzyła je i zamarła. Pierścionek wyglądał jak ognisty

krążek z połączonych i osadzonych w atłasie diamentów ze złotą podstawą.

- Jest przepiękny, cudowny, ale...

- Zawsze musi być jakieś „ale”?

- To obrączka, a ja już mam jedną. Wziął jej rękę i podniósł wyżej.

- Dziwię się, że nie odpadł ci od niej palec.

- Jest w porządku - powiedziała, próbując wyrwać dłoń.

- Nie wiedziałem, że jesteś taka sentymentalna, aniołku. - Jego głos zmiękł, ale Gabe nadal mocno trzymał jej rękę. - Tak bardzo przywiązałaś się do tego metalowego krążka?

- Ta też była dobra. Nie potrzebuję nic więcej.

- To była czysta prowizorka. Nie proszę cię, żebyś wyrzuciła ją za okno, ale bądź bardziej praktyczna. Gdybyś ciągle nie zginała palca, na pewno by spadła.

- Mogę ją zmniejszyć.

- Jak wolisz. - Zsunął jej z palca starą obrączkę i zamienił na nową. - No to masz dwie obrączki. - Oddał jej starą, szybko zacisnęła ją w dłoni. - Ta nowa wyraża te same intencje.

- Jest piękna - powiedziała. Mimo to starą wsunęła na wskazujący palec prawej dłoni, na który lepiej pasowała. - Dziękuję ci, Gabe.

- Szybko się uczysz.

Spojrzała jeszcze raz na metalowy krążek, który tyle dla niej znaczył, i zalała ją fala wspomnień. Nagle poczuła jego ramiona wokół siebie. Serce jej zatrzepotało na wspomnienie dotyku jego ust. Teraz były ciepłe, mocne i niecierpliwe. Mimo że jego ramiona pozostały delikatne, a dotyk lekki i czuły, wyczuła wzbierające w nim pożądanie.

Starła się go ostudzić i pogładziła po policzku. Chciała, by wiedział, że rozumie go i akceptuje. Ale jej dotyk zadziałał jak katalizator, obudził z trudnością powstrzymywane pragnienia. Zacisnął ramiona wokół niej, ustami przylgnął do jej ust. Odpowiedziała cichym jękiem i drzeniem, które ledwo poczuł.

Nie pierwszy raz czuł pożądanie, dlaczego zatem to właśnie wydawało mu się takie wyjątkowe i zupełnie nowe? Miał już wcześniej inne kobiety, wiedział, jakie są subtelne, smakował ich słodycz, ale nigdy dotąd nie doświadczył takiej delikatności, nie kosztował takiej słodyczy.

Całował twarz i szyję Laury, delektował się jej smakiem, wdychał ciepły zapach. Ręce wślizgły się pod jej koszulę, powoli podążając do góry. Początkowo wystarczyła mu smukła linia jej pleców, gładka skóra i subtelne drgnięcia. Ale jego żądza narastała, chciał dotykać Laurę, posiąść ją. Kiedy ich usta znowu się spotkały, zsunął ręce wokół biustonosza i ujął jej piersi.

Pierwszy dotyk sprawił, że wstrzymała oddech, a potem zatraciła się w tej rozkoszy. Serce biło jej jak szalone, miała wrażenie, że świat rozpada się na kawałki. Dotąd nie miała pojęcia, jak desperacko pragnęła, by jej dotykał. Zmieszanie, wątpliwości i obawy ustąpiły. Żadne wspomnienia nie zakłócały rozkoszy. Był tylko on, zapowiedź nowego życia i trwałej miłości.

Kolana jej drżały. Oparła się o niego i przyłgnęła zachęcająco. Pokój wypełniony był zapachem farby i promieniami słońca. Taki pusty i cichy. Mógł fantazjować o tym, jak kładzie ją na podłodze, rozrywa ubranie, aż wreszcie ich nagie ciała łączą się na wypolerowanej, twardej podłodze. Wyobrażał sobie, jak Laura należy do niego w przepelnionym słońcem pokoju, jak szaleńczo kochają się do utraty tchu. Z inną kobietą mogłoby to być gdziekolwiek i jakkolwiek, ale nie z Laurą. Ona zasługiwała na coś więcej. Nie chciał wykorzystać chwilowej słabości i kochać się z nią w tych warunkach.

Po chwili odsunął ją od siebie. Oczy miała zamglone, usta delikatne i pełne. Gabe posiadał ją jedynie w swojej wyobraźni.

- Mam trochę pracy.

Na dźwięk jego słów zaczęła stopniowo wracać na ziemię.

- Co?

- Mam trochę pracy - powtórzył, odsuwając się od niej ostrożnie. Nienawidził siebie za to, że pozwolił sprawom zajść tak daleko. Wiedział, że Laura nie jest jeszcze w stanie odpowiedzieć na jego pragnienia. - Będę w pracowni, gdybyś mnie potrzebowała - powiedział krótko i wyszedł z pokoju.

Gdyby go potrzebowała? Oszołomiona wsłuchiwała się w dźwięk oddalających się kroków. Czy właśnie nie pokazała, jak bardzo go potrzebuje? Niemożliwe, żeby tego nie czuł, nie rozumiał. Podeszła do okna i zapatrzyła się w kwitnący ogród.

Co było w niej takiego, że mężczyźni traktowali ją jak rzecz? Czy sprawiała wrażenie tak słabej i naiwnej? Zacisnęła dłonie ogarnięta frustracją. Nie była słaba, już nie, i dużo czasu upłynęło, gdy przestała być naiwna. Nie była podlotkiem, była kobietą, matką, odpowiedzialną i ambitną.

Nikt nie będzie jej wykorzystywał, ignorował ani manipulował nią. Powinna iść teraz do Gabe'a i powiedzieć mu, co o tym myśli. Spojrzała na drzwi... Nie miała tyle odwagi. To zawsze był jej problem. Potrafiła powiedzieć, co by zrobiła, trudniej było zdecydować się na działanie.

Przez całe życie przestawiano ją z miejsca na miejsce i wykorzystywano w zależności od sytuacji. Dopiero kiedy musiała chronić swoje dziecko, znalazła w sobie dość odwagi i

determinacji, aby działać wbrew innym. Było to przerażające i trudne, ale nie wycofała się. Czy to nie oznaczało, że pod powłoką uległości drzemała siła, jaką zawsze pragnęła mieć? Musiała w to wierzyć. I działać.

Miłość do Gabe'a nie oznaczała, że Laura cichutko przycupnie, pozwalając, by zdecydował o wszystkim. Najwyższy czas przejąć pałeczkę.

Wstała i skierowała się do holu. Z każdym krokiem jej silne postanowienie słabło i musiała motywować się na nowo. Przy drzwiach do pracowni zawahała się. W końcu nabrała powietrza w płuca, otworzyła drzwi i weszła.

Stał przy oknie z pędzlem w ręku, pracując nad jednym z niedokończonych obrazów. Pamiętała ten obraz z Kolorado. Zimowa scena, bardzo surowa i w pewien sposób szokująca. Tak bardzo był pochłonięty pracą, że nie słyszał, jak weszła.

- Gabe? - Zdziwiał się, jak wiele ją to kosztowało.

Natychmiast przerwał malowanie, a kiedy odwrócił się, zobaczyła, że jest wyraźnie zdetonowany. Nie lubił, gdy mu przeszkadzano.

- O co chodzi? - spytał, nie odkładając pędzla.

- Chcę porozmawiać.

- To nie może poczekać?

Niewiele brakowało, by powiedziała „tak”.

- Nie. - Zostawiła otwarte drzwi na wypadek, gdyby dziecko zapłakało, i zbliżyła się. Czowała, jak narasta w niej zdenerwowanie, ale nie chciała się poddać. - Nie chcę tego odkładać.

Uniósł brwi. Już kiedyś słyszał ten ton.

- W porządku, ale załatwmy to szybko, dobrze? Chcę to dokończyć.

- Nie ma sprawy. Ujmę to więc w jednym zdaniu. Jeśli mam być twoją żoną, chcę, żebyś traktował mnie jak żonę.

- Słucham? - Spojrzał na nią zdumiony.

Była zbyt wzburzona, żeby dostrzec jego oszołomienie i zbyt wściekła, by uświadomić sobie własną reakcję na jego słowa.

- Nie, wcale nie słuchasz i nigdy nikogo nie słuchałeś. Nie musisz. Robisz dokładnie to, co tobie odpowiada. Jesteś w tym mistrzem. I jesteś też mistrzem arogancji.

Ostrożnie odłożył pędzel.

- Jeśli w tym, co mówisz, jest sens, to powiedz mi gdzie.

- Chcesz mnie, czy nie? - Ledwo panowała nad sobą.

- I o to ci chodzi? - spytał spokojnym tonem.

- Mówisz, że mnie chcesz, a potem mnie ignorujesz. Całujesz mnie i odchodzisz. -

Nerwowym ruchem odsunęła pasemko opadających na czoło włosów. Stała tak blada i zdenerwowana, ale jednocześnie delikatna i kobieca. - Zdaję sobie sprawę, że głównym powodem, dla którego jesteśmy małżeństwem, jest Michael, ale chcę wiedzieć, na czym stoję. Czy mam być tu gościem, który albo spełnia zachcianki, albo jest ignorowany, czy mam być twoją żoną?

- Jesteś moją żoną. - Poczul, jak wzbiera w nim złość. - I wcale cię nie ignoruję. Mam po prostu dużo zaległej pracy.

- Nie pracujesz dwadzieścia cztery godziny na dobę. W nocy... - Odwaga zaczynała ją opuszczać. W końcu zebrała się i wyrzuciła z siebie: - Dlaczego nie kochasz się ze mną?

Na szczęście odłożył pędzel, w przeciwnym razie pewnie złamałby go na pół.

- Oczekujesz działania na zamówienie, Lauro? Rumieniec oblał jej policzki. Nie wiedziała, czy jest bardziej zawstydzona, czy wściekła.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu mówię ci, jak się czuję. - Westchnęła z rezygnacją i odwróciła się. - Wracaj do pracy, nie będę ci przeszkadzała.

- Lauro! - zawołał. Wolał już jej złość, niż upokorzenie widoczne w jej oczach, które zresztą sam spowodował. - Poczekaj - poprosił łagodnie i podszedł do niej.

- Tylko nie przepraszaj.

- Dobrze. - Czuł, że ciągle w niej wrzało. - Mam uczciwsze wytłumaczenie.

- To nie jest konieczne. - Skierowała się do drzwi, ale Gabe był szybszy. Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Zobaczył obawę w jej oczach.

- Do licha, nie patrz na mnie w ten sposób. Nigdy tak na mnie nie patrz. - Nieświadomie zacisnął palce na jej ramieniu. Kiedy mrugnęła nerwowo, opuścił ręce. - Nie potrafię zmienić się dla ciebie, Lauro. Wrzeszczę, kiedy mam potrzebę i walczę, kiedy muszę, ale już ci powiedziałem i powtarzam, że nie biję kobiet.

Niepokój wzmógł się, poczuła gułę w gardle.

- Nie spodziewam się tego, ale ja też nie potrafię zmienić się dla ciebie. Nawet gdybym umiała, nie wiem, czego oczekujesz. Wiem tylko, że powinnam być ci wdzięczna.

- Do diabła z wdzięcznością.

- Powinnam być wdzięczna - powtórzyła. - I jestem, ale obiecałam sobie, po wszystkim, co przeszłam, że nigdy nie będę niczyją zabawką. Nawet twoją.

- Myślisz, że tego chcę?

- Nie dowiem się, czego chcesz, Gabe, dopóki sam nie będziesz tego wiedział. - Zaszła już tak daleko, musiała więc dokończyć. - Od samego początku oczekiwałaś mojego zaufania. Ale nawet po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, nie jesteś w stanie mi zaufać. Jeśli

chcemy, żeby to małżeństwo miało sens, będziesz musiał przestać postrzegać mnie jak jakąś bezielesną istotę, a dostrzec we mnie żywą kobietę.

- Nie masz pojęcia, jak cię postrzegam.

- Nie, nie mam. - Zdobyła się na uśmiech. - Może gdybym miała, byłoby nam łatwiej.

- Usłyszała płacz dziecka. - Michael jest dzisiaj bardzo niespokojny.

- Przyniosę go. Niemożliwe, żeby znów był głodny. Poczekaj. - Jeśli ona umiała być szczerą, on też mógł. Położył rękę na jej ramieniu. - Teraz łatwiej mi wyjaśnić to nieporozumienie. Nie kochałem się z tobą nie dlatego, że nie chciałem, ale dlatego, że jest na to za wcześnie.

- Za wcześnie?

- Dla ciebie.

Pokręciła głową. Zaczęło do niej docierać, co powiedział.

- Gabe, Michael ma ponad cztery tygodnie.

- Wiem, ile tygodni ma Michael. Byłem przy jego narodzinach. - Podniósł dłoń, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Do licha, Lauro, tyle przeszłaś. Dźwigałaś na sobie ciężary nie do udźwignięcia. Jakkolwiek bym się nie czuł, czegokolwiek bym nie pragnął, nie mogę pozwolić sobie na nic, dopóki w pełni nie wyzdrowiejesz.

- Urodziłam dziecko, a nie zapadłam na nieuleczalną chorobę. - Odetchnęła z ulgą. Nie czuła zdenerwowania ani rozbawienia, tylko spokój i dziwną przyjemność, bo wiedziała, że Gabe'owi zależy na niej. - Czuję się dobrze. Szczerze mówiąc, nigdy wcześniej nie czułam się lepiej.

- Bez względu na to, jak się czujesz, dopiero co urodziłaś dziecko. Z tego, co czytałem...

- O tym też czytałeś?

To go nieco rozdrażniło. Zobaczył niedowierzanie w szeroko otwartych oczach i usłyszał nutkę rozbawienia w jej głosie.

- Nie będę cię dotykał - powiedział sztywno. - Aż będę miał pewność, że wyzdrowiałaś.

- Czego ty chcesz? Zaświadczenia lekarskiego?

- Przydałoby się. - Pogłaskała ją po policzku i rozchmurzył się. - Zajrzę do Michaela.

Zostawił ją samą w pracowni i wyszedł do dziecka. I co z takim zrobić? - pomyślała. Stała wciąż przy oknie, trochę wściekła, trochę rozbawiona, trochę zachwycona. Jedyne, czego była pewna, to tego, że przepelniało ją cudowne uczucie. Uczucie miłości do Gabe'a.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ależ on urósł! - Amanda paradowała po pokoju Michaela, prezentując nową fryzurę i najwyraźniej czując przyływ babcinych uczuć. W końcu usiadła na krześle i przytuliła dziecko.

- Urodził się za wcześnie i teraz nadrabia zaległości. - Laura, wciąż niepewna swoich uczuć wobec teściowej, układała świeżo uprane ubranka. - Mieliśmy dzisiaj badanie kontrolne. Michael jest zdrow jak ryba. Dziękuję za polecenie doktor Sloane, jest wspaniała.

- Bardzo się cieszę, ale ja nie potrzebuję pediatry, by stwierdzić, że ten łobuziak jest zdrowy. Popatrz tylko, jak mocno ściska palec. - Amanda zaśmiała się, bo Michael co i rusz łapał jej rękę. - Ma twoje oczy.

- Naprawdę? - Zachwycona Laura stanęła nad nimi. Chłopiec pachniał talkiem, Amanda Paryżem. - Za wcześnie, żeby to stwierdzić, ale szczerze mówiąc, mam taką nadzieję.

- Bez wątplenia. - Amanda bujała się na krześle, spoglądając na synową. - Mały świetnie się rozwija, ty za to, jak na mój gust, wyglądasz trochę słabo. - W jej głosie nie było współczucia, tylko szorstka rzeczowość. - Nie szukałaś pomocy domowej? Laura wyprostowała się.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Absurd. Z tak ogromnym domem, wymagającym mężem i niemowlakiem powinnaś kogoś znaleźć, ale jak wolisz.

Michael zaczął gaworzyć, co odwróciło uwagę Amandy.

- Powiedz babci słówko, powiedz babci wszystko. - Mały gaworzył nadal w swoim języku, a zadowolona Amanda pochylała się nad nim. - Tylko posłuchaj, już niedługo będziesz mówił pełnymi zdaniami. Mam nadzieję, że niebawem usłyszę: „Moja babcia jest piękna”, mój słodziutki. - Pocałowała go, spoglądając na Laurę. - Zdaje mi się, że trzeba go przewinąć. Będę szczęśliwa, zostawiając to tobie.

Podala dziecko Laurze i obserwowała, jak ta sprawnie przewija synka.

Tak wiele miała do powiedzenia! Amanda przywykła do wyrażania swoich opinii otwarcie i dobitnie, jeśli zaszła taka potrzeba. Sporo się ostatnio dowiedziała o Eagletonach i ich stosunkach z Laurą. Zręcznie spróbowała nowej taktyki.

- Gabe spędza dużo czasu w galerii.

- Tak, myślę, że przymierza się do nowej wystawy.

- Byłaś tam?



- W galerii? Nie, nie byłam.

Zastukała wypielęgowanymi paznokciami o poręcz fotela.

- Myślałam, że bardziej interesujesz się tym, co porabia twój mąż.

- Interesuje mnie to. - Laura kołysała uśmiechniętego synka. - Po prostu nie chciałam zabierać tam Michaela i przeszkadzać Gabe'owi.

Amanda już chciała przypomnieć Laurze, że Michael ma dziadków, którzy byliby zachwyceni, gdyby na kilka godzin mieli go tylko dla siebie.

- Jestem pewna, że Gabe nie miałby nic przeciwko temu. Jest zafascynowany chłopcem.

- To prawda. - Laura zawiązała buciki Michaela. - Ale wiem również, że Gabe ciężko pracuje nad swoją karierą. - Podała synkowi pluszowego zajęczka. - Wiesz może, dlaczego Gabe waha się, czy urządzić tę wystawę? - spytała.

- Pytałaś go o to?

- Nie chciałam wywierać presji.

- Odrobina presji może być właśnie tym, czego potrzebuje.

Laura zmarszczyła czoło.

- Jak to?

- To ma związek z Michaelem, moim zmarłym synem. Wolałabym, żeby resztę powiedział ci Gabe.

- Byli bardzo zżyci?

- Tak. - Uśmiechnęła się. Nauczyła się już, że mniej boli wspomnianie niż próby zapomnienia. - Gabe był zdruzgotany, kiedy zginął Michael. Myślę, że czas spędzony w górach pomógł mu wrócić do malowania. I wierzę też, że ty i mały wróciliście mu chęć do życia.

- Jeżeli taka jest prawda, to bardzo się cieszę. Gabe ogromnie mi pomógł. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie mu się odplacić.

Amanda spojrzała na Laurę zdziwiona.

- Mąż i żona nie muszą sobie za nic płacić.

- Być może.

- Jesteś szczęśliwa?

Laura położyła dziecko do łóżeczka i włączyła pozytywkę.

- Oczywiście, że tak. Dlaczego miałabym nie być?

- To było moje następne pytanie.

- Jestem bardzo szczęśliwa. - Wróciła do składania ubranek. - Miło było, że wpadłaś,

Amando. Wiem, jak bardzo jesteś zajęta.

- Nie myśl, że mnie grzecznie wyprosisz, zanim sama postanowię wyjść.

Laura odwróciła się i zobaczyła wzburzenie na twarzy teściowej. Zarumieniła się.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Nie ma za co. Na razie nie oczekuję, żebyś czuła się przy mnie swobodnie. Ja przy tobie też zresztą się spinam.

Laura, trochę rozluźniona, odwzajemniła uśmiech.

- Jestem przekonana, że ty zawsze czujesz się swobodnie. Zazdroszczę ci tego.

Amanda uśmiechnęła się i wstała z krzesła. Podobało jej się, jak synowa urządziła ten pokój. Był jasny, radosny, nie za strojny i na tyle tradycyjny, że przypominał jej pokój dziecienny, który sama urządziła wiele lat temu. Pachniało tu pudrem i świeżo wypranymi ubrankami.

Cudowne miejsce, pomyślała. Nie marzyła o niczym więcej dla swojego syna. Było dla niej jasne, że Laura dysponowała całymi pokładami miłości.

- To uroczy pokój. Myślę tak za każdym razem, kiedy tu wchodzi. - Poglaskała małego misia. - Ale nie możesz się tu ukrywać do końca życia.

- Nie wiem, o czym mówisz - udała zaskoczenie. Nie wiedziała, że teściowa tak szybko ją przejrzy.

- Mówiłaś, że nigdy nie byłaś w San Francisco. Wreszcie tu dotarłaś. Zwiedziłaś już muzeum? Byłaś w teatrze? Przeszłaś się po Fishermen's Wharf, przejechałaś tramwajem, zwiedziłaś chińską dzielnicę?

- Nie - odpowiedziała chłodno. - Ale minęło zaledwie parę tygodni.

Amanda zdecydowała, że czas najwyższy przestać bawić się w półsłówka i przejść do rzeczy.

- Porozmawiajmy jak kobieta z kobietą, Lauro. Zapomnij na chwilę o tym, że jestem matką Gabe'a. Nikt nas nie słyszy. Wszystko, co powiemy, zostanie między nami.

Dłonie Laury zaczęły się pocić. Wytarła je o spodnie.

- Nie wiem, co chcesz, żebym ci powiedziała.

- Wszystko, z czym nie możesz sobie poradzić. Laura odwróciła wzrok i milczała uparcie.

- Dobrze, wobec tego ja zacznę - powiedziała Amanda spokojnie. - Wiem, że w twoim życiu były okropne, a nawet tragiczne momenty. Gabe oględnie opowiedział nam o tym, ale dowiedziałam się więcej, pytając tu i tam. - Usiadła i założyła nogę na nogę. Nie umknął jej błysk w oczach Laury. - Pozwól mi skończyć, potem możesz obrażać się do woli.

- Nie obrażam się - odpowiedziała sztywno. - Ale nie ma sensu roztrząsać mojej przeszłości.

- Jeśli nie rozliczysz się z przeszłością, nie oczekuj, że przyszłość przyniesie ci coś dobrego. - Starła się, aby jej głos brzmiał spokojnie i stanowczo, ale sama z trudem mogła się opanować. - Wiem, że Tony Eagleton wykorzystywał cię, a jego rodzice przymykali oczy na jego obrzydliwe, a nawet bandyckie zachowanie. Serce mi się kraje, gdy o tym pomyślę.

- Proszę ... - głos Laury zadrżał. - Przestań.

- Pozwól, bym okazała ci współczucie... kobiecą solidarność.

Pokręciła głową. Nie umiała o tym rozmawiać, choć tak bardzo tego potrzebowała.

- Nie zniosę powrotu do tamtych chwil i nie zniosę litości.

- Współczucie i litość to dwa różne uczucia.

- Wszystko to jest już za mną. Teraz jestem z kimś innym.

- Nie wiem, nie znałam cię wcześniej. Ale muszę przyznać, że jeśli poradziłaś sobie przez te wszystkie okropne miesiące, musisz być silna i zdolna do determinacji. Może czas, żebyś to wykorzystwała i pokazała, na co cię stać.

- Już pokazałam.

- Znalazłaś schronienie. Nie przeczę, że ucieczka wymagała odwagi i wytrwałości. Ale przychodzi czas, kiedy trzeba zabrać głos.

Czy sama sobie tego ciągle nie powtarzała? Czy nie wściekała się, że nic nie robi? Spojrzała na swojego synka, który gaworzył, sięgając do kolorowych ptaszków, które obracały się nad jego głową.

- I co? Iść do sądu, do gazet, publicznie wyciągać brudy?

- Jeśli to konieczne. - Głos Amandy stał się silny i nieugięty. - Bradleyowie nie boją się skandalu.

- Ja nie jestem...

- Ależ jesteś, jesteś Bradley, tak jak i Michael. Myślę nie tylko o jego przyszłości, ale także o twojej. Powinnaś zamknąć tę sprawę, nawet jeżeli będzie przy tym nieco szumu. Ty nie masz się czego wstydić.

- Ale ja do tego dopuściłam - powiedziała Laura, tłumiąc wściekłość. - Zawsze będę się tego wstydzila.

- Moje drogie dziecko. - Amanda spontanicznie objęła Laurę. Ten ciepły dotyk kompletnie ją rozbroił. Teściowa pozwoliła jej szlochać, zresztą sama z trudem opanowała łzy. Dla Laury było to więcej warte niż jakiegokolwiek słowa pociechy. Trwały tak przytulone, aż burza ucichła. Więż, na jaką Laura nigdy nie liczyła, została przypieczętowana łzami.

Ciągle obejmując ją ramieniem, Amanda zaprowadziła ją do łóżka.

- Czasem płacz pomaga. - Wyciągnęła chusteczkę i otarła jej łzy.

- Nie wiem, może masz rację. Chociaż nie chcę już więcej płakać. To przeszłość wyciska te łzy.

- A teraz mnie posłuchaj - powiedziała Amanda. Cała miękkość jej głosu nagle znikła.

- Byłaś młoda i samotna, nie masz się czego wstydzić. Kiedyś sama to przyznasz. Ale teraz wystarczy, abys pamiętała, że nie jesteś sama.

- Czasami jestem taka zła, taka wściekła, że byłam traktowana jak rzecz, jak mebel. Modelki są w cenie jako żony, to oznaka statusu. - Zaskoczona stwierdziła, że furia przyniosła jej spokój i pomogła uporać się z bólem. - Ale to już za mną. Najbardziej przeraża mnie, że będą próbowali odebrać mi synka.

- No cóż, nie tylko ciebie będą mieli za przeciwnika.

Laura spojrzała na Amandę. Oczy jej lśniły niezłomną siłą. To po niej Gabe miał wojowniczy wygląd. Poczowała nowy przyływ wzruszenia i chwyciła Amandę za rękę.

- Tak, nie tylko mnie.

Usłyszały otwierające się na parterze drzwi. Laura zaczęła szybko odgarniać włosy z twarzy.

- To pewnie Gabe, nie chcę, żeby oglądał mnie w takim stanie.

- Zejdę na dół i zajmę go przez chwilę. - Spojrzała na zegarek. - Masz jakieś plany na popołudnie?

- W zasadzie nie...

- Świetnie. Zejdź na dół, jak już się ogarniesz. Dziesięć minut później ujrzała Gabe'a, który siedział w kącie ze wzrokiem wtopionym w szklankę wody.

- A więc wszystko już ustalone? - Zadowolona z siebie Amanda odgarnęła włosy. - Lauro, jesteś gotowa?

- Gotowa?

- Tak. Wyjaśniłam Gabe'owi, że jedziemy na zakupy. Gdy powiedziałam mu, że w przyszłym tygodniu wydaję przyjęcie, wpadł w zachwyt.

- Wpadł w głęboką rezygnację - poprawił matkę, ale nie zdołał powstrzymać uśmiechu. - Coś się stało?

- spytał, z niepokojem patrząc na twarz Laury.

- Nie, nic. - Była naiwna, myśląc, że szybki makijaż wszystko zatuszuje. - Roztkliwiwałyśmy się z twoją mamą nad Michaeliem.

- Twojej żonie przyda się popołudniowe wyjście.

- Amanda wstała, pochyliła się nad Gabe'em i pocałowała go. - Należy ci się bura za trzymanie jej pod kluczem, ale ostatni raz ci daruję.

- Ja nigdy...

- Nigdy nie zachęciłeś jej, żeby wyszła z domu - skończyła za niego. - A więc ja się tym zajmę. Weź portmonetkę, słonko. Znajdziemy dla ciebie coś wystrzałowego na przyjęcie. Gabe, wydaje mi się, że Laura będzie potrzebowała twoich kart kredytowych.

- Moich... - Czując się jak drzewo targane na wietrze, sięgnął po portfel.

- Te powinny wystarczyć. - Amanda wzięła karty i wręczyła je Laurze. - Gotowa?

- Ja... tak - odrzekła niepewnie. - Właśnie nakarmiłam i przewinęłam Michaela. Nie powinien sprawiać żadnych kłopotów.

- Poradzę sobie - odparł nieco urażony. Po pierwsze sam by ją wziął na zakupy, gdyby tylko wyraziła taka ochotę, a po drugie, choć za nic by się do tego nie przyznał, nie wiedział, czy poradzi sobie z małym.

- Bądź grzeczny, to kupimy ci prezent. Nie potrafił stłumić śmiechu.

- Już was tu nie ma. - Chwycił Laurę i lekko ją ucałował. - Baw się dobrze i nie daj się namówić na żadne bufki - mruknął. - Nie pasują do ciebie. Raczej dobrać coś pod kolor oczu.

- Zostaw wreszcie tę dziewczynę w spokoju, bo nic nie kupimy - powiedziała Amanda niecierpliwie, ale w głębi serca była zadowolona, że jej syn tak kocha swoją żonę.

Nikt nie mógł przypuszczać, że Michael wybierze właśnie ten wieczór, żeby sprawdzić wytrzymałość nerwów swojego ojca. Gabe chodził, bujał, przewijał, tulił, jednym słowem prawie stawał na głowie, lecz z miernym rezultatem. Michael gaworzył, gulgotał i chlupał żałośnie, kiedy tylko poczuł, że Gabe odkłada go do łóżeczka. Za nic nie chciał usnąć.

W końcu Gabe poddał się i nosił wszędzie Michaela ze sobą. Z dzieckiem w nosidełku jadł kurze udko i przeglądał gazetę. A ponieważ nie było nikogo, kto mógłby się z niego naśmiewać, dyskutował z Michaeliem o wydarzeniach na świecie i wynikach pierwszej ligi. Zadowolony chłopiec bulgotał i potrząsał grzechotką.

Wieczorem przechadzali się po ogrodzie. Gabe cieszył się, patrząc na zaróżowione policzki Michaela i jego ciekawskie oczy spoglądające na świat. Odziedziczył je po Laurze. Miały ten sam kształt i kolor, choć bez tego cienia, który sprawiał, że jej oczy wydawały się jednocześnie tak smutne i fascynujące. Oczy Michaela były przejrzyste i wolne od trosk.

- Kocham cię, Michael. - Mówił to zarazem do zmarłego brata, jak i do wesołego chłopca o zaróżowionych policzkach.

Laura nie zamierzała spędzić tyle czasu na zakupach, ale chodzenie po sklepach przypomniało jej bardzo krótki, cudowny okres, kiedy była sama i delectowała się życiem.

Kilka razy poczuła się winna, że tak beztrosko używa kart Gabe'a, ale przy Amandzie wszystko wydawało się proste i uzasadnione. Teraz była Laurą Bradley.

Świetnie radziła sobie z doborem kolorów i fasonów, a wszystko, co wybierała, nie było ani zbyt ekstrawaganckie, ani zbyt strojne. Czowała ogromną satysfakcję, gdy Amanda kiwała z aprobatą głową. To był krok do przodu, mówiła sobie Laura, targając pudła i torby. Tylko inna kobieta mogła to zrozumieć. Znowu odzyskiwała kontrolę nad swoim życiem. Na razie czyniła mały krok w tym kierunku, bo chodziło tylko o ubrania, które pasowały do jej stylu, do jej nowego życia. Ale miało to swoją wagę.

Zadowolona wróciła do domu i podśpiewując, poszła na górę.

Tam ich zastała. Gabe spał twardo, a Michael, wtulony w jego ramię, odkrył się i leciutko potrząsał grzechotką.

Cichutko odłożyła pakunki i podeszła do nich. Żałowała, że nie ma talentu Gabe'a. Jak ocalić od zapomnienia słodycz tej scenki?

Jeszcze chwilę patrzyła jak urzeczona. Kwintesencja intymności, niczym nieskazanego dobra. Chciała pogłodzić Gabe'a po twarzy i włosach, ale bała się, że go zbudzi. Był pięknym mężczyzną, chociaż nie lubił o tym słuchać. Ale nie jego uroda była najważniejsza, lecz głębia uczuć, zdolność do prawdziwego współczucia, co skrzętnie skrywał pod płaszczem sarkazmu i humorów. Kiedy tak na niego patrzyła, uświadomiła sobie, że dlatego właśnie się w nim zakochała.

Michael zaczął się wiercić, więc pochyliła się nad nim i próbowała go podnieść, nie budząc przy tym Gabe'a. Nie udało się, otworzył oczy już przy pierwszym ruchu. Jego twarz była tak blisko. Patrzył na nią zaspany. Taki swojski i dziwnie bezbronny.

- Przepraszam, nie chciałam cię obudzić.

Nic nie powiedział. Ujął ją za rękę i przyciągnął jej usta do swoich. Pocałował ją łagodnie, pachnący snem, jeszcze leniwy, a już pełen pożądania. Była w tym pocałunku czułość, jakiej tak dawno nie zaznała. Niestety Michael, który wyczuł mamę, uznał, że nadszedł czas karmienia. Skrępowana Laura odsunęła się nieco.

- Wymęczył cię?

- Właśnie robiliśmy sobie małą przerwę. - Zawsze fascynowało go, jak pięknie wyglądała, zajmując się dzieckiem. - Nie wiedziałem, że taki maluch potrafi wyssać z człowieka ostatni gram energii.

- Nie chcę cię straszyć, ale to dopiero przedbiegi. Kiedy robiłyśmy zakupy, zauważyłam kobietę z raczkującym chłopcem. To dopiero zabawa! Ty tego nie pamiętasz, ale twoja mama i owszem. Mówiła, że każdego dnia padała ze zmęczenia, zanim łaskawie

zasnąłeś.

- Bzdura! - Ułożył się wygodniej. - Byłem wyjątkowo grzecznym dzieckiem.

- A kto pomalował kredkami całą tapetę?

- Artystyczna ekspresja. Urodziłem się jako geniusz i tak już zostało.

- Bez wątpienia - zaśmiała się.

Uniósł brwi. Wtedy ujrzał pakunki rozłożone w całym pokoju.

- Miałem właśnie zapytać, jak poszły zakupy, ale odpowiedź jest oczywista.

Czuła się trochę niezręcznie, bo nie wiedziała, czy nie przesadziła z ilością nowych ciuchów, ale nie zamierzała poddawać się temu uczuciu.

- Nie masz pojęcia, jakie to cudowne kupić sobie wreszcie buty na obcasie i sukienkę wciętą w talii.

- Domyślam się, jak kobiety to przeżywają, gdy w czasie ciąży tracą figurę.

- Och, przesada. Kiedy nie mogłam zapiąć spodni, poczułam się jak w siódmym niebie. Cięża to wspaniały czas, pamiętam każdy dzień. Wcale się nie martwiłam, że ze smukłej modelki przemieniam się w bombiaste coś. Ale teraz się cieszę, że już nie wyglądam jak hipopotam.

- Co najwyżej powabna hipopotamka.

- Czarus i komplementarz.

Począł, aż Laura przełożyła Michaela do drugiej piersi. Miał ogromną ochotę jej dotknąć. Zapobiegawczo wetknął ręce pod poduszkę.

- Przygotowałem kolację, choć nie wiem, czy wyszła jadalna.

- Jestem tak głodna, że zjem nawet twoje kuchenne eksperymenty. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Świetnie. - Pochylił się nad nimi, ale tylko po to, by pogłodzić Michaela. - Zejdz na dół, jak skończysz karmić.

- To już niedługo.

Kiedy została sama, przytknęła oczy i zamyśliła się. Miała nadzieję, że wystarczy jej odwagi, aby przeprowadzić swój plan do końca.

Od tak dawna nie czuła się po prostu kobietą. Stała przed lustrem otoczona parą z kąpeli i patrzyła na siebie uważnie. Wyglądała jak dojrzała, zmysłowa kobieta. Miała na sobie bladoniebieską koszulę. Wybrała ją, bo przypominała śnieg w Kolorado. Cienki, delikatny materiał luźno opadał na ciało. Powinna upiąć włosy czy raczej je rozpuścić?

Jak by to było zostać prawdziwą żoną Gabe'a? - zastanawiała się. Poczowała dziwne uczucie w brzuchu. Czasami nawiedzały ją bolesne wspomnienia, ale szybko je odpędzała.

Dzisiaj będzie myśleć nie o tym, co było, ale co jeszcze może się stać, jak radziła Amanda.

Kochała go tak bardzo, ale nie wiedziała, jak mu to powiedzieć. Takie słowa nie przychodziły jej łatwo, ale może dziś wieczorem będzie inaczej?

Kiedy weszła do sypialni, właśnie zdejmował koszulę. Przez moment światło z korytarza prześwieciło jej włosy i koszulkę. Poczuł gorąco i znajomy ucisk w brzuchu. Lecz Laura zamknęła drzwi i cudowny obrazek rozplynął się.

- Zjrzałem do Michaela - wyjąkał zaskoczony, że nie odjęło mu mowy. - Śpi. Pomyślałem, że popracuję godzinę lub dwie.

- Rozumiem. - Odruchowo skrzyżowała ręce, ale zaraz przywołała się do porządku. Była dojrzałą kobietą, która wie, jak uwieść własnego męża. - Wiem, że zmarnowałeś dziś dużo czasu, zajmując się małym.

- Lubię się nim zajmować.

Była taka szczupła i wiotka, a jej mlecznobiała skóra w śnieżnej koszulce... Znowu ujrzał anioła z falą bujnych blond loków zamiast aureoli.

- Jesteś cudownym ojcem, Gabe. Zbliżyła się do niego niepewnym krokiem.

- Z Michaelem nietrudno być takim.

- A czy ze mną trudno być mężem?

- Nie.

Uniósł rękę do jej policzka. Jej oczy nabrały ciemnej barwy. Odsunęła się nieco.

- Musisz być zmęczony. - Odwróciła się i westchnęła z rezygnacją. - To oczywiste, że nie jestem w tym dobra. Ponieważ nie udaje mi się cię uwieść, zabierzmy się do tego inaczej.

- Chciałaś mnie uwieść!?! - Niby był rozbawiony, lecz jego napięte mięśnie wyrażały inne uczucia.

- Desperacko. - Otworzyła szufladę i wyciągnęła kawałek papieru. - Byłam u lekarza, oto zaświadczenie. Jestem normalną, zdrową kobietą. Masz ochotę przeczytać?

Zagryzł wargi, próbując powstrzymać śmiech.

- Zabezpieczona z każdej strony.

- Powiedziałaś, że mnie pragniesz. - Zgniotła kartkę. - Myślałam, że o to ci chodziło.

Wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Była tak cudownie ciepła, pachniała szamponem i płynem do kąpieli. Poczuł jej piersi opierające się o jego tors i z trudem wciągnął powietrze. Tak bardzo jej pragnął! Wiedział, że musi działać ostrożnie, za nic nie chciał jej zranić. To, co do tej pory stworzyli, było wątłe i ulotne. Jeśli popełni błąd, wszystko może prysnąć jak mydlana bańka.

- O to mi chodziło, Lauro, od pierwszego dnia, kiedy byliśmy razem. Nie masz



pojęcia, jak trudno było mieszkać z tobą, spać w jednym łóżku i nie móc cię dotknąć.

Położyła mu rękę na piersi, poczuła jego napięte mięśnie i jej ciało natychmiast zareagowało.

- Ale teraz już możesz.

Przesunął rękę wzdłuż jej ramion, aż dotarł do cienkich ramiączek koszulki i delikatnie je zsunął. Nawet jeśli to był błąd, chciał go popełnić.

- Mogę. Kiedy wezmę cię do łóżka, będziemy tam tylko ty i ja. Żadnych duchów, żadnych wspomnień. - Spuściła wzrok, przyciągnął ją więc bliżej i zmusił, żeby podniosła głowę. - Nie będziesz myślała o nikim innym, tylko o mnie.

Pochylił głowę i dotknął jej ustami. Poczuła, jak jej ciało przeszywają dreszcze, a krew pulsuje jak szalona. Ogarnęło ją niesamowite podniecenie. Gabe całował Laurę delikatnie, ale wiedziała, że z trudem opanowuje śmielsze pragnienia. Delektowała się tą pieśczołą, jakby był pierwszym mężczyzną, który ją dotykał. No cóż, w pewnym sensie tak było.

Gabe łączywie spijał słodycz jej ust. Teraz nie było już odwrotu. Czuł drżący oddech Laury. Było ciemno i cicho, byli sami. I dziś miał kochać się ze swoją żoną.

Przesunął dłońmi po jej skórze, wyczuł rozkoszną gładkość drżącego ciała. Spragniony, delikatnie gryzł jej wargi, a jego dłonie przesunęły się coraz niżej. Ogarniała ich szalona zmysłowość.

Zmięta kartka wypadła z jej dłoni, kiedy objęła go czule. Poczuła się wiotka i słaba, jakim cudem jeszcze stała o własnych siłach? Jej umysł wirował owładnięty pragnieniem, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyła. Gładziła Gabe'a po plecach, czuła jego twarde mięśnie, jego moc. Była zdumiona, że ktoś tak silny ma w sobie jednocześnie tyle ciepła i delikatności. Dotykał swoimi ustami jej wrażliwych warg, drażniąc, zachęcając, wyzywając.

Jej usta stawały się coraz bardziej niecierpliwe.

Przyciągnął ją mocniej. W przyćmionym świetle ujrzała jego ciemniejące z pożądania oczy. Wpatrywała się w nie, kiedy niósł ją do łóżka.

Spodziewała się, że będzie chciał szybko zaspokoić swoje pożądanie. Jego ciało było naprężone i rozbudzone, a Laura gotowa była zaspokoić każde jego pragnienie. Ale on chciał również dawać, nie tylko brać. Całował jej szyję, delikatnie szczypał i pieścił, aż wyczuł, że sama również jest spięta ogarniającym pożądaniem. Szeptala jego imię, podczas gdy on kontynuował swoją podróż po ramionach i krągłościach jej piersi, a potem znów w górę, drażniąc ją kolistymi ruchami. Instynktownie odchyliła głowę, szukając jego ust.

Musiał być bardzo delikatny. Kochała się z innym mężczyzną, urodziła dziecko, ale

wiedział, że duszę ma czystą i niewinną. Zrozumiał to podczas długich godzin, kiedy ją malował. Czuł to za każdym razem, gdy ją do siebie przyciskał. Jeśli miał delectować się tą niewinnością, musiał jej w zamian ofiarować piękno.

Była taka... wdzięczna. Jej ciało zdawało się wlatywać pod dotykiem jego rąk. Jednak mimo że sama ofiarowywała tak wiele, w jej ruchach dawało się wyczuć nieśmiałość i leciutkie wahanie. Chciał ją z tego wyzwolić.

Wolno, delikatnie zsunął z niej koszulkę. Westchnęła gardłowo, a jemu krew zapulsowała gwałtownie. Nie wiedział, że sam dźwięk może być tak zmysłowy. Rozpalał Laurę leciutkimi pocałunkami, aż zaczęła pod nim drzeć. W świetle lampy wyglądała przepięknie. Jej ciało lśniło jak alabaster, złociste włosy tańczyły wokół głowy, oczy wypełniało pragnienie i niepewność.

Nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna może być tak subtelny. Wiedziała, jak bardzo Gabe był podniecony, wyczuwała wciąż narastające w nim pożądanie, ale ani przez chwilę nie starał się jej popędzać. Nigdy wcześniej nie pragnęła nikogo tak bardzo. Odkrywała go koniuszkami palców, dłońmi, ustami i językiem.

Nagle bez ostrzeżenia zaczął pieścić ją coraz intensywniej, sprawiając, że niemal zaczęła krzyczeć z nieopisanej rozkoszy. Jej ciało i umysł płonęły pożądaniem. Nie potrafiła już się kontrolować. W chwili największego uniesienia zawołała jego imię. Potem przyciągnął ją do siebie ponownie i delikatnie głaskał po plecach.

- Proszę, ja nie mogę... Ja nigdy...

- Wiem. - Pochylił się nad nią z czułością. To ona sprawiała, że odkrywał w sobie emocje, o których nie miał pojęcia. - Po prostu rozluźnij się. Nie ma pośpiechu.

- Ale ty jeszcze nie... Uśmiechnął się.

- Ale zamierzam. Przyszedł na to czas, chcę cię dotykać - wyszeptał i zaczął kolejną zmysłową podróż po jej ciele.

Nie wiedziała, czy jest w stanie odpowiedzieć na tak subtelne pieszczoty. Znów zaczęła drzeć, prężyć się, pragnąć go. Jego język błędził po jej podbrzuszu, zanurzał się w krągłościach jej ud i bioder, aż skręcała się i wiła z rozkoszy.

Nagle z niewyobrażalną czułością zaczął unosić ją w górę i w dół. Tym razem, kiedy dyszała z podniecenia, wślizgnął się w nią. Ich rozkosz zlała się we wspólnych jękach, ich ciała poruszały się rytmicznie. Nigdy nie czuła się tak silna, wolna i zespolona.

Była spełnieniem wszystkich jego najgorętszych marzeń, pragnień i snów. Jej oddech był szybki i doprowadzał go do szaleństwa. Wbijała mu paznokcie w skórę. Pachniała prowokacyjnie i zmysłowo. Nigdy tego nie zapomni. Po chwili nie pamiętał już nic. Jego

ciało odpłynęło.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był kiedyś krótki okres w jej życiu, gdy ubierała się elegancko i chodziła na wykwintne przyjęcia. Spotykała ludzi, których nazwiska pojawiały się w prasie, a zdjęcia na okładkach kolorowych magazynów. Tańczyła z politykami, jadała z dyktatorami mody. Miała wrażenie, że znalazła się w jakiejś bajecznej krainie, ale był to świat jak najbardziej realny.

Dobrze było być modelką Geoffreya, choć Laura nieraz padała ze zmęczenia. Wielogodzinne sesje, szaleńcze tempo, a ona zawsze musiała być uśmiechnięta, pogodna, piękna. Jednak miała w sobie niezmiernie pokłady energii i entuzjazmu, olśniły ją nowe szanse, przepych i blichtr.

Goeffrey nauczył ją, jak stać, chodzić, zawsze wyglądać promiennie i świeżo, nawet gdy padała z nóg. Poznała tajniki profesjonalnego makijażu, dzięki czemu potrafiła przeistaczać się to w kobietę fatalną, to w ucieleśnienie niewinności, to w romantyczną piękność. Drobną korekta fryzury ze swojskiej dziewczyny przemieniała ją w tajemniczą nieznajomą. Miała prawdziwy talent. Była nie tylko świetną modelką. Goeffrey sądził, że czeka ją kariera kreatorki mody.

Dzięki tym umiejętnościom doskonale radziła sobie na wytwornych przyjęciach jako młoda pani Eagleton. Wyglądała oryginalnie i swobodnie, co dodawało jej pewności siebie. Nie obawiała się więc przyjęcia wydawanego przez rodziców Gabe'a w ich posiadłości Nob Hill, choć z drugiej strony tak zwany wielki świat kojarzył się jej źle. Wszystko wyglądałoby inaczej, gdyby Gabe pochodził z normalnej, przeciętnej rodziny. Kupiliby mały domek i żyliby skromnie, anonimowo... i szczęśliwie.

Ale tak nie jest, myślała, wkładając małe kolczyki z niebieskim kamieniem. Gdyby Gabe był inny, nigdy by go nie pokochała.

Nie chciała go zmieniać, ani wyglądu, ani charakteru. Oczywiście mógłby być bardziej otwarty, ale ufała, że pewnego dnia to nastąpi. Chciała brać udział w jego życiu jako kochanka, żona, partnerka. Jak dotąd realizowała się w dwóch pierwszych sferach.

Otworzyły się drzwi i Laura odwróciła się.

- Jeśli jesteś gotowa, będziemy...

Urwał, wpatrując się w żonę. Ujrzał kobietę, która zdobiła okładki magazynów. Długowłosa, smukła, w lśniącym granatowej, prostej, długiej sukni odsłaniającej ramiona i dekolt. Włosy miała wysoko upięte, gładko zaczesane z kilkoma uroczyimi kosmykami luźno spuszczoneymi na skroniach.

Była olśniewająca. Poczul się onieśmielony.

- Wyglądasz cudownie. Chciałbym cię teraz namalować.

Lodowa Piękność, pomyślał. Chłodna, powściągliwa i niedostępna.

- Wzięłam sobie do serca twoje rady co do koloru. - Zastanawiała się, dlaczego tak dziwnie na nią patrzy. - I nie mam żadnych bufek.

- Właśnie widzę. - Powinna mieć szafirowy naszyjnik. - Jest trochę chłodno. Masz coś na wierzch?

- Tak.

Rozdrażniona jego tonem podeszła do łóżka i narzuciła szeroki jedwabny szal. Właśnie wtedy zauważył, że suknia ma z tyłu rozcięcie sięgające ud.

- Przypuszczam, że wywołasz tym niemałą burzę. Ukłulo, ale zachowała zimną krew.

- Jeśli nie podoba ci się moja suknia, powiedz to otwarcie. - Otuliła się szalem. - Już za późno, żebym się przebrała, ale uwierz mi, więcej jej nie włożę.

- Chwileczkę.

Chwytał jej dłoń. Wyczuł gładkość obrączki na palcu prawej ręki. Ciągle była jego Laurą. Wystarczyło spojrzeć w jej oczy.

- Muszę przygotować Michaela - powiedziała, próbując przejść obok.

- Czy powinienem cię przeproszać za to, że jestem mężczyzną i bywam zazdrosny?

Zamrugła.

- Nie włożyłam jej, żeby zwracać uwagę innych mężczyzn. Kupiłam ją, bo mi się podobała i pasowała do mnie.

Dotknął jej twarzy.

- Spójrz na mnie. Pamiętaj, kim jestem, Lauro. Nie zniosę, gdybyś stale porównywała mnie z kimś innym.

- Nie robię tego.

- Pewnie podświadomie, ale robisz.

- Chciałbyś, żebym zmieniła się w ciągu dwóch tygodni. Nie potrafię.

- Nie. - Poglądził palcem obrączkę. - Nie oczekuję tego, ale pamiętaj, że należę to twojej teraźniejszości, nie przeszłości.

- W ogóle go nie przypominasz. Tylko widzisz, lepiej jest przygotować się na najgorsze, niż oczekiwać, że spotka nas wszystko, co najlepsze.

- Nie mogę obiecać ci tego, co najlepsze.

Nie dawał obietnic bez pokrycia. To była jego zaleta.

- Ale możesz mnie przytulić. - Zrobił to i napięcie opadło. - Ja też byłam zazdrosna.

- Czyżby?

Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Wyglądasz bosko w tym garniturze.

- Naprawdę? - Poczul się zarazem skrępowany jak i rozbawiony. - Nigdy wcześniej nie widziałem cię w stroju wieczorowym.

- A ty wyglądasz jak bohater. Zaśmiał się, ujmując jej twarz.

- Nie żartuj sobie, aniele. Nie ma we mnie ani krztyny bohaterstwa.

- Mylisz się. - Jej głos brzmiał najzupełniej poważnie. - Dla mnie jesteś prawdziwym bohaterem. Chociaż raz pozwól mi to powiedzieć otwarcie.

Wzruszył ramionami, po czym musnął palcem jej nos.

- Chodźmy po Michaela. Mama nie znosi spóźnialskich i wie, jak uprzykrzyć im życie.

Gabe nie uważał siebie za kogoś niezwykłego. Czuł się świetnie, dyskutując o swojej pracy lub obstawiając wyniki meczów w nadchodzącym sezonie. Wolał rozmawiać, niż spełniać dobre uczynki.

Kiedy ktoś uzna cię za bohatera, myślał, na pewno kiedyś go rozczarujesz. Nie sprostasz nadmiernym oczekiwaniom, bo popełniasz błędy, nie znasz odpowiedzi na wszystkie pytania, nie dostrzegasz światełka w ciemnościach. Brat miał go za bohatera i oczywiście się zawiódł.

Michael uwielbiał takie przyjęcia, pomyślał Gabe, sącząc szampana. Ubóstwiał towarzystwo, śmiech, gwar i plotki. Ludzie zakochiwali się w nim od pierwszego wejrzenia. Był otwarty, zabawny, urokliwy i ciepły. Zawsze chętny do pomocy, życzliwy, uczynny, pełen entuzjazmu. Bohater dnia codziennego, jedna z tych wyjątkowych postaci, dzięki którym świat stawał się odrobinę lepszy.

Znał jednak umiar i gdy trzeba było, zachowywał dystans.

Dobry Boże, jak strasznie mu go brakowało. Byli tu ludzie, którzy znali Michaela, przyjaźnili się z nim. Gabe nie czuł się dobrze w domu rodziców, gdzie dorastali i dzielili tak wiele.

Trzeba żyć dalej. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, normalna kolej rzeczy. Gabe spojrzał na Laurę. Właśnie rozmawiała z jego ojcem.

Spotkał ją podczas szalejącej burzy śnieżnej, a niedługo potem trzymał w objęciach jej synka. Zakochał się w niej cicho, niepostrzeżenie, bez fajerwerków, bez miłosnych manewrów, bez uwodzenia. Najgłębszą prawdę mówi się szeptem.

To anioł zesłał Laurę w chwili, kiedy najbardziej jej potrzebował. Była mu wdzięczna i gotowa ofiarować miłość w zamian za to, co jej dał. Były dni, kiedy myślał, że to wystarczy.

Ale były też inne dni.

Chciał ją chwycić i bezustannie żądać, by patrzyła na niego, na to, kim jest i co czuje. Żeby zapomniała, co się kiedyś zdarzyło i zaufała temu, co dzieje się teraz. Chciał wymazać z jej pamięci wszystkie chwile, które sprawiały, że uśmiechała się niepewnie i z obawą. Ale wiedział też, że doświadczenia, dobre i złe, ukształtowały Laurę, tę Laurę, którą pokochał. I domagał się wzajemności, bez cienia wdzięczności i poddania. Wiedział jednak, że jego chęci się nie liczą. Jedyne czas mógł coś zmienić.

Usłyszał śmiech i brzęk kieliszków. Aromat wina mieszał się z wonią kwiatów i perfum. Poświata księżycy rozświetlała ciemny taras, a pokój tonął w półmroku lamp. By choć przez chwilę zażyć samotności, Gabe wymknął się na górę do synka.

- Mały staje się coraz bardziej podobny do ciebie. Stwierdzam to za każdym razem, gdy go widzę - powiedział Cliff.

- Naprawdę tak uważasz? - rozpromieniła się Laura.

- Absolutnie, chociaż jeżeli chodzi o ciebie, nikt by nie uwierzył, że niedawno urodziłaś dziecko.

- Poglądził jej policzek, co ją nieco onieśmieliło.

- Nasz Gabe ma znakomity gust.

- Cliff, wstydź się, flirtować z piękną kobietą za plecami żony.

- Witaj, Marion. Jak zwykle spóźniona.

- Amanda już mi dała reprimendę. - Sącząc szampana, spojrzała uważnie na Laurę. -

A więc to jest ta tajemnicza Laura.

- Moja nowa córka. - Cliff uściśnął synową.

- Stara przyjaciółka, Marion Trussalt. Galeria Trussaltów wystawia prace Gabe'a.

- Tak, wiem. Miło mi panią poznać.

Nie była ładną kobietą, zauważyła Laura. Przylizane, czarne włosy i ciemne oczy nie lśniły żadnym pięknem. Miała na sobie obszerną kolorową tunikę, w zamyśle demonstracyjnie swobodną, „artystyczną”, lecz tak naprawdę zbyt wyszukaną, przez co efekt raził sztucznością.

- Oczywiście że miło, przecież łączy nas Gabe.

- Marion stuknęła paznokciami o kieliszek i uśmiechała się, ale jej oczy były chłodne.

Pod płaszczykiem uprzejmości Laura wyczuła pogardę. - Można by powiedzieć, że ty masz jego serce, a ja duszę.

- A zatem obie chcemy dla niego tego, co najlepsze.

- Prawda, tego, co najlepsze. - Marion uniosła kieliszek. - Cliff, Amanda prosiła, by ci

przypomnieć, że gospodarz powinien zajmować się gośćmi.

Cliff uśmiechnął się krzywo.

- Wracam do pracy. Lauro, nie zapomnij zejść na dół i coś zjeść. Ostatnio trochę zmizerniałaś.

Uściskał delikatnie jej ramię i odszedł do gości.

- To prawda, jesteś zaskakująco smukła jak na kogoś, kto urodził dziecko jakiś... miesiąc temu?

- Prawie dwa.

Laura przełożyła szklankę wody do drugiej ręki. Nie radziła sobie dobrze z tak subtelnymi atakami.

- Czas leci. To dziwne, że dotąd nie znalazłaś chwili, by zajrzeć do galerii.

- Masz rację. Powinnam wreszcie przyjść i obejrzeć prace Gabe'a we właściwej oprawie.

Usiadła wygodniej. Pod żadnym pozorem nie da się zastraszyć lub wciągnąć w zawiłą i pełną okrutnych podtekstów babską szermierkę słowną. Jeśli nawet Gabe'a kiedyś coś łączyło z Marion, należało to do przeszłości.

- On na ciebie liczy, wiem o tym. Mam nadzieję, że uda ci się go przekonać do nowej wystawy.

- Jeszcze nie wiem, czy w obecnej chwili to dobry pomysł.

- Dlaczego? - zdziwiła się Marion. - Te obrazy są znakomite.

- Nie o to chodzi.

Spojrzała na Laurę badawczym wzrokiem. Nigdy nie była kochanką Gabe'a, nie połączył ich nawet przelotny flirt. Bolało ją to, marzyła o nim skrycie od lat, ale Marion mierzyła wyżej. Gabriel Bradley był wielkim artystą, krył w sobie tajemnicę geniuszu, a ona wiedziała o tym. Już był znany, lecz ona uczyni go gwiazdą pierwszej wielkości. Na dziś, na jutro, na zawsze. Jego nazwisko na trwałe zapisze się w dziejach sztuki, zajaśnieje obok Leonarda da Vinci, Rembrandta, Moneta, Picassa... A jego mużą i opiekunką będzie Marion Trussalt, o czym za sto, dwieście, pięćset lat wspomni każdy historyk sztuki zajmujący się dziełami Gabe'a.

Gdyby ożenił się z kobietą odpowiednio ustosunkowaną lub taką, która potrafiłaby mobilizować go do twórczej pracy, Marion byłaby uradowana. Ale on związał się z ładną buzią, jakąś tam fotomodelką, czyli innymi słowy dziewczyną do wynajęcia, delikatnie mówiąc. Erotyczna fascynacja, zauroczenie, nawet miłość... dobrze, zdarza się. Ale dlaczego z tego powodu Gabe ma marnować swój niezwykły talent?



- Czy wspomniałam już, że znałam twojego pierwszego męża?

Laura zadrżała. Nie miała wątpliwości, Marion rozpoczęła frontalny atak na nią, na Michaela, na Gabe'a. Świat przestał być bezpieczny, kokon, w którym tkwiła od pewnego czasu, właśnie się rozpadł.

- Nie. Wybacz, ale...

- Fascynujący człowiek - ciągnęła Marion bezlitośnie. - Oczywiście młody i trochę nieokrzesany, a jednak fascynujący. To tragedia, że umarł tak młodo, zanim zobaczył swoje dziecko.

- Michael - odrzekła Laura spokojnym tonem - jest dzieckiem Gabe'a.

- Tak mi powiedziano. - Znów się uśmiechnęła.

- Jednak zanim Tony zginął, i tuż po jego śmierci, krążyły dziwne plotki. Ponoć byliście w trakcie rozwodu, ponoć wyrzucił cię z domu z powodu twojej, jak by to ująć, niedyskrecji. - Wzruszyła ramionami i odstawiła kieliszek. - Ale to już przeszłość. A jak tam Eagletonowie? Nie rozmawiałam z Lorraine od wieków.

Laura czuła narastającą wściekłość, upokorzenie i agresję, ale wiedziała też, że pozostała jej tylko walka.

- Dlaczego to robisz? - powiedziała chłodno. - Jesteś wścibska. Co cię to obchodzi?

- Wścibska? Och, kochanie, mylisz się. Obchodzi mnie wszystko, co dotyczy Gabe'a. Chcę, by zrobił wielką karierę i nie dopuszczę, by coś, czy ktoś, mu w tym przeszkodził. Piękna suknia - dodała. Zauważyła zbliżającą się Amandę i szybko odeszła.

- Lauro, wszystko w porządku? Jesteś biała jak prześcieradło. Usiądź, moje dziecko.

- Nie, muszę odetchnąć świeżym powietrzem. Odwróciła się i wybiegła na taras.

- Już dobrze. - Amanda wyszła za nią, wzięła za rękę i poprowadziła do krzesła. - Posiedź trochę, zanim przyjdzie Gabe. Oby wróciły ci kolory, bo inaczej mój kochany synek zmyje mi głowę, że zbyt wcześnie wyciągnęłam cię z domu.

- Nie w tym rzecz.

- Czyli chodzi o Marion... - Amanda wyjęła szklanekę z zaciśniętej ręki Laury. - Jeśli próbowała ci wmówić, że coś ją łączyło z Gabe'em, to skłamała. Uwierz mi.

- Jakie to miałoby znaczenie? Rozbawiona Amanda spojrzała na Laurę.

- Jeżeli naprawdę tak uważasz, to jesteś lepszą kobietą niż ja. Od trzydziestu lat znam jedną z byłych mojego męża i wciąż mam ochotę wydrapać jej oczy.

Laura uśmiechnęła się.

- Wiem, że Gabe jest mi wierny.

- I słusznie. A jeśli chodzi o Marion, Gabe'a łączy z nią tylko sztuka. Nigdy nie byli

kochankami. A teraz powiedz, czym cię tak zdenerwowała?

- To nic takiego. - Laura potarła skronie. - Zareagowałam zbyt emocjonalnie. Marion wspominała jedynie, że знаła mojego byłego męża.

- Rozumiem - powiedziała Amanda lodowatym tonem. - No cóż, podnoszenie tego tematu na przyjęciu wydanym z okazji waszego ślubu było wyjątkowo nietaktowne. A wydawałoby się, że Marion ma więcej wyczucia.

- Nieważne, zapomnijmy o tym. - Była już spokojniejsza i chciała wrócić do środka. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nic nie wspominała Gabe'owi. Nie chcę go niepokoić.

- Oczywiście, zgadzam się. Tak więc sama pomówię z Marion.

- Nie. W razie potrzeby sama się tym zajmę.

- No to do boju! - Amanda uśmiechnęła się szeroko.

Nagle Laura wpadła na pewien pomysł.

- Mogłabyś zająć się Michael'em przez jeden dzień w przyszłym tygodniu? Chciałabym obejrzeć prace Gabe'a w galerii. - Uśmiechnęła się swoim najbardziej oszałamiającym uśmiechem i wróciły do salonu.

Obudziła się cała spocona i drżąca. Walczyła z koszmarem, aż poczuła, że znalazła się w ramionach Gabe'a.

- Już dobrze, jestem przy tobie.

- Przepraszam - szepnęła, odgarniając włosy.

- Może trochę wody?

- Nie.

Wskazówki pokazywały czwartą piętnaście. Leżeli w łóżku od trzech godzin, a ona była już przebudzona i niespokojna.

Gabe ułożył się wygodniej na podusze i przyciągnął ją bliżej siebie.

- Nie miałaś koszmarów od narodzin Michaela. Coś złego się wczoraj wydarzyło?

Pomyślała z furią o Marion.

- Dlaczego pytasz?

- Byłaś niespokojna, a mama wściekła.

- Chyba nie myślisz, że pokłóciłam się z twoją matką? - Uśmiechnęła się i usiadła wygodniej.

- Wręcz przeciwnie, rozumiemy się coraz lepiej.

- Dziwi cię to?

- Nie sądziłam, że się zaprzyjaźnimy. Czekałam, aż wyciągnie miotłę i szpiczasty kapelusz.

Zaśmiał się i pocałował jej ramię.

- Spróbuj tylko skrytykować moje prace, a wtedy zobaczysz, do czego jest zdolna.

- Nie śmiałabym. - Zaczęła gładzić jego włosy.

- Pokazała mi twój fresk w salonie, pełen mitycznych postaci. Jest niesamowity.

- Miałem wtedy dwadzieścia lat i byłem bardzo romantyczny.

- Naprawdę mi się spodobał.

- Nic dziwnego, że tak dobrze się rozumiecie.

- Naprawdę mi się spodobał.

Oparła ramiona na jego klatce piersiowej. Nie zdawała sobie sprawy, że był to pierwszy całkowicie spontaniczny gest wobec Gabe'a, ale on to dostrzegł.

- Co złego jest w jednoroźcach, centaurach i wróżkach? Dlaczego już ich nie malujesz?

- Zająłem się innymi tematami, ale wiem, że również jednoroźce mają swoje miejsce na świecie.

- To dobrze. Czy nie uważasz więc, że idealnym dla nich miejscem byłaby boczna ściana w pokoju Michaela?

- Czy to formalne zlecenie?

- Cóż, powinieneś dostać swoją szansę. Widziałam kilka próbek twoich prac, są niczego sobie.

- Niczego sobie?

- Dobrze rokują.

Śmiejąc się, ukuła go palcem w bok i przytuliła się mocniej.

- A moje wynagrodzenie? - zapytał i uśmiechnął się.

- Do uzgodnienia.

- Namaluję na ścianach, co tylko chcesz, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Że znów będziesz mi pozować. Naga. Zamrugła z niedowierzaniem. Potem roześmiała się, pewna, że żartuje.

- A będę mogła mieć na sobie chociaż beret?

- Za dużo naoglądałaś się starych filmów, ale zgoda, zniosę beret, ale nic poza tym.

- Nie, Gabe, nie potrafiłabym.

- No dobrze, to bez beretu.

- Gabe, chyba nie mówisz poważnie.

- Jak najbardziej poważnie. - Żeby to udowodnić, przesunął ręką wzdłuż jej pleców. -

Masz piękne ciało, długie nogi, gładką, jasną skórę, smukłą talię...

- Gabe...

Nie chciała zatrzymywać jego wędrujących dłoni, lecz musiała przerwać to, co mówił, bo zbyt ją to krępowało. Jednak Gabe nie zamierzał przestać.

- Chciałem namalować twój akt, od kiedy pierwszy raz się kochaliśmy. Wciąż widzę, jak zdejmuję twoją koszulkę. Uchwycenie tej kobiecości, tej subtelnej seksualności, byłoby moim największym triumfem.

Położyła policzek na jego piersi.

- Wstydziałabym się.

- Dlaczego? Wiem, jak wyglądasz. Znam każdy centymetr twojego ciała. - Zaczął gładzić jej piersi, pocierając leciutko brodawki. Jej ciało zareagowało natychmiast.

- Nikt inny nie zna go tak dokładnie. - Jej głos był teraz przytłumiony. Nieświadomie zaczęła przesuwając dłońmi po jego ciele. Ta podróż była długa, leniwa, rozkoszna.

Było coś podniecającego w jego propozycji. Tylko on znał sekrety jej ciała, wszystkie zagłębienia i wypukłości. Nikt inny nie wiedział, gdzie ją dotykać i jak gładzić, by nieśmiałość przerodziła się w zmysłowość. Gabe chciał to uchwycić na płótnie, oddać jej piękno i słodycz. Płomień zmysłów, który właśnie odkrył.

- Cóż, jeśli nie chcesz, będę musiał wynająć modelkę.

Gwałtownie uniosła głowę.

- Ty... - Z zazdrości odebrało jej mowę.

- To sztuka, aniołku - powiedział rozbawiony i zarazem usatysfakcjonowany jej reakcją. - A nie rozkładówka w jakimś magazynie.

- Próbujesz mnie szantażować. - Oczy zwęziły jej się figlarnie. Uwodzicielsko obróciła się tak, aby zwodniczo otrzeć się o Gabe'a swoim ciałem. - Dobrze, ale pod warunkiem, że to ja wybiorę modelkę.

Krew zaczęła mu szybciej krążyć. Pochyliła głowę i obsypywała pocałunkami jego tors. Zamknął oczy.

- Laura...

- Nie, pani Drumberry. Spotkałam ją dziś wieczorem.

Otworzył oczy ze zdumieniem.

- Mabel Drumberry ma ze sto pięć lat!

- Coś ty, zaledwie sto trzy. - Zachichotała, kontynuując swoje poszukiwania z rosnącą świadomością swojej mocy. - Wybij sobie z głowy, że pozwolę ci się zamknąć w pracowni z jakąś seksowną, młodą, rudowłosą pięknoscią o zmysłowych kształtach. Albo Mabel

Drumberry, albo żadna inna.

Zaczął się śmiać, ale śmiech stopniowo zamieniał się w jęk, bowiem Laura przesuwała rękę coraz niżej.

- Nie wierzysz, że mogę oprzeć się seksownej, młodej, rudowłosej modelce?

- Ależ wierzę, ale ona nie oparłaby się tobie. - Ocierała policzek o jego szorstki zarost.

- Jesteś taki piękny, Gabe. Gdybym umiała malować, zobaczyłbyś, jak bardzo mi się podobasz.

- To, co robisz, doprowadza mnie do szaleństwa.

- O to właśnie mi chodziło - wymruczała i zbliżyła swoje usta do jego. Nigdy nie czuła się na tyle pewna swoich umiejętności i wdzięku, by przejąć inicjatywę, lecz teraz było inaczej. Zamierzała pieścić, drażnić i doprowadzać Gabe'a do rozkoszy.

Nie kierowała się doświadczeniem, którego jej brakowało, lecz spontaniczną potrzebą, intuicją. Tym bardziej była uwodzicielska.

Odkrywała Gabe'a i przy okazji poznawała siebie. Nie była tak cierpliwa jak on. Chciała szybko i gwałtownie doprowadzić do tego, żeby spalał się z rozkoszy i pożądania. Jako uwodzicielka okazała się niecierpliwa i gorąca, dzika i namiętna. Gabe wił się pod jej dotykiem rozkołysany jej zmysłowością.

Starał się pamiętać, że to jego żona, jego nieśmiała, niewinna żona, która wymagała czułości i opieki. Musiał jednak przyznać, że rozkosz, jakiej mu dostarczała, była nieopisana. Znalazł się na granicy szaleństwa. Drżał pod dotykiem Laury, a gdy wykrzyczał jej imię, zaśmiała się triumfalnie.

Oplótl ją ramionami i zupełnie przestał się kontrolować. Pożądanie, tak długo nie w pełni zaspokajane, wreszcie doszło do głosu. Laura i Gabe, czuli i brutalni, delikatni i agresywni, wiedzeni najpotężniejszą z potęg, miłością, wyruszyli w nieznaną krainę ekstazy.

Ogarnięci szaleństwem turlali się po łóżku, szukając, biorąc, pragnąc. Nienasyceni, głodni, łapczywi. Kusa koszulka, którą Laura miała na sobie, została odrzucona na bok. Jego ręce były wszędzie i wcale nie były delikatne.

Uleciał gdzieś wszelki wstyd, jakakolwiek nieśmiałość. Laura płonęła tak samo jak Gabe, otworzyła się dla niego i chciała, żeby o tym wiedział. Kiedy wsunął się w nią, podniecenie wibrowało, fala za falą. Rozpaleni poruszali się miarowym tempem, ich ciała niemal stopiły się w jedno.

Ogarnęła ich niekończąca się rozkosz, ostra i zmysłowa. Pragnienie rozprzestrzeniało się jak dziki ogień. Dawała mu siebie, a w zamian otrzymywała dużo więcej, niż mogłaby oczekiwać.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niebo było jeszcze szare, kiedy Laura zeszła do ogrodu. Starła się tam spędzać wszystkie ranne godziny, kiedy Michael jeszcze spał. Wystawiała do ogrodu wózek i mając synka w pobliżu, mogła zająć się tym, co sprawiało jej tyle radości.

Tu czuła się szczęśliwa i swobodna. Wielki dom Gabe'a przytłaczał ją. Oczywiście podziwiała piękne meble, wyszukane dodatki, starannie zaaranżowane wnętrza, ale nie czuła się tu u siebie.

Na szczęście odkryła w sobie zupełnie nową pasję. Cieszyła ją praca w ogrodzie, obserwowanie rozkwitających roślin, lubiła czuć promienie słońca i zapach poruszonej ziemi. Wczoraj zauważyła, że lada dzień zakwitną tulipany, a piwonie mają już małe pączki. To był jej azyl, mały raj, który mogła sama sobie stworzyć. Planowała, co posadzi w przyszłym roku, w myślach projektowała uroczy zakątek, gdzie będzie się jadało spokojne, leniwe śniadania z dala od czujnego wzroku sąsiadów.

Wyobrażała sobie Michaela, jak w krótkich spodenkach wesoło biega po trawie. Pewnie będzie zrywał pączki i zniszczy niejedną roślinkę, ale takie już prawo maluchów.

- Zobaczysz, kochany, jak pięknie tu będzie w przyszłym roku - szepnęła, pochylając się nad wózkiem.

Marzył jej się sielski obrazek: ona i Gabe siedzą w ogrodzie i piją poranną kawę, a Michael, rozkosznie umorusany kaszką, biega między drzewami.

Z zacięciem wrywała chwasty, a w jej głowie powstawały kolejne wizje: Gabe z Michaeliem na małym rowerku, ona z mężem czule się obejmują i zaśmiewają z jakiegoś powiedzenia synka...

Zawsze uciekała w marzenia, dzięki temu przetrwała. Teraz były jeszcze rozkoszniejsze, bo zaczynała wierzyć, że mogą się spełniać.

- Kocham twojego tatę - szepnęła Michaelowi, a mały uśmiechnął się, jakby zrozumiał, co do niego powiedziała. - Bardzo go kocham i dlatego wierzę, że wszystko dobrze się skończy.

Nagle jakiś cień przesłonił słońce. Laura spojrzała w górę i zobaczyła, że na niebo gwałtownie wtargnęły ciemne, grafitowe chmury. Zaraz lunie, pomyślała z niepokojem. Nie była pewna, czy zdąży donieść Michaela do domu i posprzątać wszystkie jego zabawki.

Pospiesznie zaczęła wkładać drobiazgi do wózka.

- Chodź, maleńki, musimy się spieszyć, zaraz zacznie padać.

Zgarnęła Michaela, wózek, butelki i pieluszki, i wniosła wszystko na taras.

Ledwie przekroczyła próg domu, gdy padły pierwsze krople i rozległ się grzmot. Pociemniało, zrobiło się chłodniej. Wzdrygnęła się. Od dziecka bała się burzy i choć to śmieszne, nadal nie umiała nad tym zapanować.

Michael zaczął płakać. Przytuliła synka i usiłowała opanować własne przerażenie. To głupie, upominała się w myślach, dorosła, odpowiedzialna kobieta, a boi się kilku grzmotów.

W sypialni małego było tak ciepło i przytulnie, że natychmiast poczuli się bezpieczniej. Usiadła z synkiem w fotelu.

Za oknem wiatr miotał drzewami, czarne chmury krążyły nad ziemią, ale tu, w ciepłym, przytulnym pokoju, z małym ciałkiem wtulonym ufnie w jej ramiona, czuła się coraz pewniej.

- Nie śmiej się z mamusi, maleńki. Wiem, że to śmieszne, ale burza zawsze mnie przerażała. Ty na pewno wyrośniesz na dzielnego, odważnego mężczyznę i nie będziesz się bał żadnych grzmotów i piorunów.

Jakby na potwierdzenie jej słów, Michael uśmiechnął się rozkosznie, westchnął i po chwili beztrąsko zasnął, nic sobie nie robiąc z wichury szalejącej na zewnątrz.

Ostrożnie położyła go do łóżeczka i postanowiła sprawdzić, czy wszystkie okna są szczelnie pozamykane.

Wchodziła kolejno do każdego pokoju, domykała okna i z niepokojem obserwowała to, co działo się na zewnątrz. Co jakiś czas błyskawica przerywała niebo, a Laura wzdrygała się mimowolnie.

Tak dotarła do pracowni Gabe'a. Okna były pootwierane, więc szybko je zamknęła, a na podłodze pojawiły się wielkie plamy wody. Na szczęście obrazy, gęsto stojące pod ścianami, nie zamokły. Wzięła z łazienki szmatę i wytarła podłogę, a potem rozejrzała się ciekawie. To dziwne, ale nigdy nie była tu sama. Wprawdzie Gabe nie powiedział tego wprost, ale czuła, że tak będzie lepiej. Szanowała jego prywatność.

Ten pokój pachnie Gabe'em, pomyślała i uśmiechnęła się. Pachniało farbami i terpentyną, ale to właśnie w dużym stopniu składało się na zapach Gabe'a. Poczła ciepło rozplywające się po całym ciele. Kochała go tak bardzo, że wszystko, co się z nim wiązało, powodowało drżenie jej serca.

Zastanawiała się, czy jego uczucie było równie silne? Czego od niej oczekiwał? Wiedziała, że zależało mu na Michaelu, chciał, żeby stanowili prawdziwą rodzinę. Był jej wdzięczny za to, że przywróciła mu chęć do życia i obudziła potężne, choć dotąd skrywane namiętności.

Wiedziała, że to niemało. Ktoś inny być może potrafiłby się tym zadowolić, ale ona

chciała od niego czegoś więcej. Chciała, aby kochał ją z pasją, tak jak ona kochała jego.

Oparła się o parapet i próbowała wyobrazić sobie Gabe'a, jak pracuje w tym pokoju. Stawia płótno na sztaludze, miesza farby, lekkim pociągnięciem pędzla znaczy pierwsze kreski.

Spędzał tu przecież tyle godzin, przeżywał różne wzruszenia, próbował je przelać na płótno. Ciekawa była, jaki wtedy jest, co czuje, jak szuka natchnienia.

Podeszła do ściany i zaczęła oglądać poustawiane tam obrazy. Kilka rysunków Michaela, łagodne akwarelki i surowe szkice węglem. Poznała jeden z nich, powstał mniej więcej przed tygodniem. Michael spał rozkosznie z rączką przy policzku. Chociaż minęło zaledwie kilka dni, chłopiec już urósł od tamtego czasu. Oglądała portrety własnego syna i wzruszenie ścisnęło jej gardło. Jak to cudownie, myślała, że Gabe jest w stanie uchwycić te wszystkie wzruszające momenty i uwiecznić je na swoich obrazach.

Odstawiła płótna na miejsce i podniosła się z lekkim westchnieniem. To dziwne, ale pokój bez Gabe'a wydawał się surowy i pusty. Na prostych, zawieszonych w kącie półkach stały słoiki z pędzlami, pudełka farb, naczynia z rozpuszczalnikami. Z boku, na zwykłym, metalowym zlewie leżał rzucony niedbale ręcznik. To surowe otoczenie dziwnie kontrastowało z pełnymi ciepła i uroku obrazami. Może tak jest lepiej, pomyślała, może właśnie o to chodziła, aby nic nie konkurowało z pięknem płócien.

Zdziwiła się, że nigdy nie przyszło jej do głowy, aby zawiesić jakieś prace Gabe'a w pokoju Michaela. Kupiła wprawdzie kilka kolorowych, dzieciennych obrazków, ale wolałaby, żeby mały wzrastał wśród wspaniałych dzieł Gabe'a. Uklękła przy ścianie, gdzie stały różne pejzaże, i zaczęła zastanawiać się, które z nich pasowałyby do sypialni synka.

Przeglądała obrazy, wśród których były portrety i scenki rodzajowe. Dłuższą chwilę wpatrywała się w płótno przedstawiające starego człowieka, który cierpliwie czekał na autobus. Na innym piękna brunetka, ubrana w elegancką, wieczorową suknię, w swobodnej pozie leżała na kanapie z kieliszkiem szampana w ręku. Dziwne, ale nie czuła zazdrości, tylko podziwiała talent swojego męża. Z zaskoczeniem stwierdziła, że potrafi rozpoznać nastrój, w jakim był Gabe, gdy tworzył poszczególne obrazy. Tu widziała smutek, tam zachwyt, radość, niecierpliwość.

Tak cudownie umiał oddawać emocje, pomyślała. W swoich obrazach wyrażał więcej, niż potrafiłby powiedzieć. Nagle uderzyła ją myśl, że nie powinno się ich tu trzymać. Piękne płótna, przysłonięte jedne drugimi, w większości nieoprawione, marnują się, stojąc pod ścianą. Były tak poruszające. Powinny wisieć w galeriach, zdobić ściany domów, wywoływać wzruszenia.



Wiedzioną coraz większą ciekawością, sięgnęła po wielki obraz, który stał na końcu, i zatrzymała się poruszona.

Nie wiedziała, kim był młody mężczyzna przedstawiony na portrecie, ale widać było, że obraz malowany był z wielkim uczuciem.

Młody, najwyżej trzydziestoletni człowiek, uśmiechał się uroczo, a nawet nieco zawadiacko. Miał taką minę, jakby chciał powiedzieć, że cały świat należy do niego i wie, że może osiągnąć wszystko, co tylko mu się zamarzy. Widać było, że umie czerpać z życia pełnymi garściami i cieszy go wszystko, z czym może się zmierzyć. Blond włosy, nieco ciemniejsze niż Gabe'a, zaczesane były do tyłu, odsłaniając szczupłą, przystojną twarz. Mężczyzna siedział niedbale wyciągnięty na krześle, nogi miał skrzyżowane w kostkach. Jednak mimo tej nonszalanckiej postawy, wyczuwało się w nim siłę i energię.

Poznała to krzesło. Widziała je w salonie rodziców Gabe'a w Nob Hill. Twarz też wydała jej się znajoma. To musiał być Michael, brat Gabe'a.

Długo stała przed obrazem i wpatrywała się w niego z rosnącą emocją.

Błyskawice wciąż przesywały niebo, deszcz uderzał o szyby, ale ona już tego nie słyszała. Patrzyła na młodego człowieka na portrecie i wydawało jej się, że coraz lepiej go poznaje. Miała wrażenie, że wie, jaki był uroczy, jak kochał życie i umiał z niego korzystać. Niemal słyszała jego dowcipy i wesoły ton głosu. Było to irracjonalne, ale czuła, że za chwilę łzy popłyną jej z oczu. Nie sądziła, że można opłakiwać kogoś, kogo nigdy się nie spotkało, a jednak wiedziała, że świat bez Michaela jest smutniejszy, mniej barwny.

Gabe musiał bardzo kochać swojego brata, widać to było w każdym pociągnięciu pędzla. Ale z obrazu wycierała nie tylko ogromna miłość, lecz także szacunek, podziw i przywiązanie. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, chciała, aby Gabe otworzył przed nią swoje serce, opowiedział o bólu i cierpieniu po stracie brata. Miała wrażenie, że dopóki tego nie zrobi, dopóki nie opowie jej o wszystkim, co dzieje się w jego sercu, nigdy nie będzie naprawdę jego żoną, podobnie jak mały Michael nie będzie jego synem.

Ostrożnie odwróciła płótno do ściany i wyszła z pokoju.

Kiedy wreszcie przestało padać, Laura zdecydowała, że dziś właśnie jest najlepszy dzień, żeby zrealizować swój plan i odwiedzić galerię. Jeśli chce, aby Gabe zbliżył się do niej, sama musi podjąć ryzyko i zrobić kolejny krok.

Dotąd unikała tej wizyty nie tylko dlatego, że nie chciała wychodzić z domu i zostawiać Michaela samego. Choć trudno jej się było do tego przyznać, dość niepewnie czuła się w roli żony znanego artysty. Musi to przezwyciężyć, postanowiła, nawet jeśli będzie musiała zebrać całą swoją odwagę.

Jestem dorosła, przypomniała sobie, a przez ostatni rok nauczyłam się, że mogę być tak silna, jak bardzo jest mi to w danym momencie potrzebne.

Teraz pozostawało tylko wcielić swój plan w życie. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że ma dobre dwie godziny, zanim Michael znowu będzie chciał jeść. Zaraz zadzwoni do Amandy i poprosi ją, żeby zajęła się wnuczkiem.

Przechodząc szybko przez korytarz, zobaczyła się w lustrze i pomyślała, że pierwsze, co musi zrobić, to zmienić wymazane trawą ogrodniczki na coś bardziej wyszukanego.

Otwierała właśnie drzwi garderoby, kiedy usłyszała dzwonek przy wejściu. Zbiegła na dół zirytowana, że ktoś zabiera jej cenny czas. Otworzyła drzwi i zamarła z wrażenia.

- Witaj, Lauro. - Lorraine Eagleton wparowała energicznie do salonu, uważnie rozglądając się wokół. - Tak, tak, widzę, że znowu udało ci się spaść na cztery łapy, nieprawdaż. Gdzie jest dziecko? - zapytała zimno.

Laura stała przy drzwiach i z trudem próbowała opanować swój oddech. Nie potrafiła wykonać żadnego ruchu. Miała wrażenie, że zabrakło jej powietrza i nie jest w stanie powiedzieć nawet słowa. Odruchowo zacisnęła ręce na oparciu krzesła i słyszała, jak jej serce dudni w szalonym rytmie. Miała dziwne wrażenie, że od czasu, kiedy widziała tę kobietę ostatni raz, nic w jej życiu się nie zmieniło. Znowu czuła paniczny strach, ból i poniżenie. Nie może tak być, upominała się w duchu, nie pozwolę już więcej sobą pomiatać ani manipulować.

- Michael śpi - powiedziała chrapliwym ze zdenerwowania głosem.

- To nawet lepiej. Nie będzie nam przeszkadzał, a my mamy coś do przedyskutowania.

Deszcz powoli ustawał, zimne powietrze wpadało przez otwarte drzwi, z ogrodu dobiegał śpiew ptaków. Normalne życie, pomyślała Laura, burza minęła i wszystko wraca do normy. Świat nie zatrzyma się tylko dlatego, że jej życie może lec w gruzach.

Rozprostowała ściśnięte palce. Nie, nie pozwoli na to, by ta wredna kobieta ją zniszczyła.

- Przypominam, że jest pani w moim domu, pani Eagleton - powiedziała oficjalnym tonem.

- Tak, wiem, kobiety takie jak ty zawsze znajdują jakichś łatwowiernych, bogatych mężów. Ale to nie zmienia faktu, że nadal jesteś tym, kim byłaś. Chociaż muszę przyznać, że to było bardzo sprytne, poślubić Gabriela Bradleya. Myślałaś, że przez to nie zdołam odebrać ci tego, co należy do mnie? - zapytała z cynicznym uśmiechem.

- Nie mam nic, co należy do pani! Proszę natychmiast stąd wyjść!

- Owszem, masz i obie o tym dobrze wiemy. Uwierz mi, nie mam ani ochoty, ani

zamiaru przebywać tu choćby minutę dłużej, niż to konieczne. Odejdę, jak tylko dostanę dziecko.

Przypomniał jej się koszmary sen, jak tuli do siebie pusty koc i serce niemal uwięzło jej w gardle. A potem zbudziła się w niej agresja.

- Nigdy go nie oddam - powiedziała twardo. Ta odmowa nie zrobiła na Lorraine większego wrażenia. Spojrzała ironicznie na Laurę, jakby oglądała małego, nieporadnego robaczka.

- To już rozstrzygnie sąd.

Laura zeszywniała ze strachu. Czuła, jak lodowate igielki wbijają się w jej serce.

- Jak uważasz. Ale do tego czasu zostaw nas w spokoju. Zabraniam ci tu przychodzić.

Lorraine odwróciła starannie ufryzowaną głowę i przyjrzała się Laurze chłodno. Zobaczyła w jej oczach strach i była pewna, że może nią manipulować równie łatwo jak kiedyś. Westchnęła z niesmakiem. Nigdy nie mogła pogodzić się z tym, że jej jedyny syn zadowolili się kimś tak pospolitym.

- Powinnaś była przyjąć hojną ofertę mojego męża, kiedy ci ją proponowaliśmy - mówiła spokojnym tonem. Nie znosiła tej dziewczyny, ale nigdy nie podnosiła głosu. Wiedziała, że zimne szyderstwo jest dużo skuteczniejszą bronią. - Możemy do tego wrócić, jeśli będziesz miała dość rozumu, aby ją rozważyć.

- Nie może pani kupić mojego dziecka, tak samo jak nie może pani odkupić sobie Tonyego.

Błysk bólu przeszył na moment twarz Lorraine i to wystarczyło, żeby uczucia Laury stały się nieco cieplejsze. Zobaczyła w niej matkę, która przeżyła wielką tragedię.

- Pani Eagleton... - zaczęła łagodniejszym tonem.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o moim synu - wycodziła zimno Lorraine. - Gdybyś była wystarczająco dobra dla niego, nie musiałby szukać atrakcji gdzie indziej i Tony żyłby nadal. Nigdy ci tego nie daruję.

Słyszac dawniej takie słowa, Laura przejęłaby się nimi i poczuła się winna, ale teraz była już mocniejsza. Wiedziała, że Lorraine nie ma racji, a ona nie była tą samą, słabą dziewczyną.

- Chce pani zabrać mi syna, żeby mnie ukarać, czy żeby uleczyć swoje rany? Nieważne, oba powody są równie złe, musi to pani wiedzieć.

- Udowodnię w sądzie, że nie jesteś w stanie zapewnić dziecku właściwej opieki. Przyprawdę świadków, którzy zeznają, jak się prowadziłaś, zanim poznałaś mojego syna, i gdy już byłaś jego żoną.

- Przecież pani dobrze wie, że to wierutne kłamstwa. Ale słucham dalej. Jak do tej pory dowiedziałam się tyle, że zamierza pani podstawić w sądzie przekupionych świadków. To ważna informacja dla mojego adwokata.

- Mam też zamiar wykazać, z jakiej rodziny pochodzisz - ciągnęła zupełnie niezmiészana Lorraine. - Córka głupiej nastolatki i nieznanego ojca. Decyzja sądu może być tylko jedna - zakończyła twardo.

- Nie zabierze mi pani Michaela, niezależnie od tego, ile pani za niego oferuje, ani jakie kłamstwa sprostujecie. - Jej głos był coraz wyższy i czuła, że traci panowanie nad sobą. Nie chciała do tego dopuścić, nie przy zimnej, doskonale kontrolującej się Lorraine. - Jeżeli rzeczywiście kochała pani Tony'ego - ciągnęła po chwili - jeśli była pani prawdziwą matką, powinna pani wiedzieć, że zrobię wszystko, aby zatrzymać Michaela.

- A ty powinnaś wiedzieć, że zrobię wszystko, aby odebrać ci to, co należy do Eagletonów.

- Jak na czułą, kochającą babcię, zabrzmiało to dość dziwnie, czyż nie tak, pani Eagleton? - Laura zdobyła się na zjadliwą ironię, co zupełnie nie było w jej stylu. Ale poskutkowało, bowiem po twarzy Lorraine przebiegł wściekły grymas. - No cóż, dla pani mój syn jest tylko częścią rodzinnej fortuny. Nie kocha go pani.

- Uczucia nie mają tu nic do rzeczy - wycodziła zimno Lorraine. - Zatrzymałam się w „Fairmont”. Masz dwa dni, żeby zdecydować, czy skorzystasz z naszej wspaniałomyślnej propozycji, czy wolisz proces, skandal i zainteresowanie brukowej prasy. Nie sądzę, żeby Bradleyowie byli zachwyceni tym, że szarga się ich nazwisko po sądach. Powinnaś myśleć rozsądnie. Spójrz na siebie, kim ty jesteś? Nie wygrasz ze mną, Lauro.

Odwróciła się i wyszła do czekającej na nią ciemnej limuzyny.

Laura podeszła do drzwi na drżących nogach, zaryglowała je i ciężko oparła się o nie. Przez chwilę stała, próbując uspokoić dziko walące serce i odzyskać władzę nad własnym ciałem. Kiedy nieco ochłonęła, pobiegła szybko do sypialni Michaela, wyjęła go z łóżeczka i przytuliła mocno do piersi.

Po chwili odłożyła dziecko i w panicznym pośpiechu zaczęła się pakować. Musi uciekać. Jeśli zaraz wyjedzie, przed zmrokiem będzie już daleko stąd. Może uda jej się dotrzeć do Kanady, ma jeszcze trochę pieniędzy, wystarczy na początek, potem będzie się martwić, co zrobić dalej. Wrzucała do torby przypadkowe rzeczy i zastanawiała się, co zabrać, żeby małemu nic nie zabrakło, przynajmniej do czasu, aż znajdą jakieś schronienie.

Nagle zobaczyła, że trzyma w ręku śmieszoną maskotkę, którą Michael dostał od Gabe'a, i zamarła. Zwierzątko wypadło jej z ręki i ze stukiem potoczyło się po podłodze.

Opadła na fotel i ukryła twarz w dłoniach. Nie może uciekać, już nie. To nie będzie dobre wyjście ani dla Michaela, ani dla Gabe'a, ani dla niej. Była już inną kobietą, tu było jej życie, jej dom. Tu było wszystko, co chciała i co mogła dać swojemu synowi.

Musi go chronić, ale nie w ten sposób. Ucieczka nic nie da, co najwyżej na jakiś czas oddali klęskę. A Laura musi zwyciężyć.

Spokojnie, rozkazała sobie w duchu, myśl rozsądnie. Wyprostowała się i oddychała głęboko. Na co mogli liczyć Eagletonowie? Na to, że nadal jest tą samą, zastraszoną i przez to przewidywalną kobietą, którą łatwo sterować. Zgodnie z ich prawdopodobnym scenariuszem, po wizycie Lorraine Laura powinna rzucić się do panicznej ucieczki, zabierając ze sobą Michaela. Byłby to wspaniały argument dla sądu, że jest kompletnie nieodpowiedzialną matką, która skazuje swoje maleńkie dziecko na tułaczy los. Drugi scenariusz najpewniej przewidywał, że poświęci własne dziecko, aby uchronić spokój swojej nowej rodziny.

Ale ona nie była już tą samą Laurą i kalkulacje Eagletonów były warte funta kłaków. Laura ani nie rzuci się do panicznej, bezsensownej ucieczki, ani tym bardziej nie odda synka. Będzie o niego walczyć aż do zwycięstwa.

Gniew dodał jej sił. Wściekłość była zupełnie nowym odczuciem, niepodobnym do pełnego lęku odrętwienia. Eagletonowie będą zaskoczeni, pomyślała, gdy poznają nową Laurę. Zresztą, tak naprawdę nigdy nie znali starej.

Kiedy dotarła do galerii, zdołała się już nieco uspokoić. Zostawiła Michaela u Amandy i czym prędzej udała się do Gabe'a.

Galeria Trussaltów mieściła się w pięknym, świeżo odnowionym budynku, w starej arystokratycznej dzielnicy. Dorodne drzewa osłaniały ją od południa, a przed wejściem, wśród róż i niskich drzewek, stały wyszukane rzeźby.

Laura zdecydowanie pchnęła drzwi wejściowe i weszła do środka. Znalazła się w wielkim, prześwietlonym wnętrzu. Marmurowa podłoga wyglądała, jakby nigdy nikt po niej nie chodził, delikatne promienie słońca wpadały przez przeszklony dach. Na ścianach wisiały obrazy, wszystkie doskonale wyeksponowane. Wokół panowała niezwykła cisza. Laura miała wrażenie, że znajduje się w kościele. Nic dziwnego, pomyślała uśmiechając się w duchu, w końcu to świątynia sztuki.

Jej wzrok od razu przyciągnęły prace Gabe'a. Zimowy pejzaż, który pamiętała jeszcze z Kolorado. Był to widok ogrodu w porannym słońcu. Uśmiechnęła się na myśl, że ten sam człowiek maluje jednorożce w dzieciennym pokoju i wystawia swoje prace w znanej i bardzo prestiżowej galerii.

- Przepraszam - zwróciła się do stojącego dyskretnie z boku strażnika - szukam

Gabriela Bradleya.

- Przykro mi, w tej chwili go nie ma. Jeśli ma pani jakieś pytania dotyczące obrazów, proszę zwrócić się do pani Trussalt.

- Nie, to sprawa osobista. Jestem...

- Laura! - usłyszała z boku głos Marion. Dzisiaj miała na sobie pogodne pastele. Długą, wąską, różową spódnicę i obszerną niebieską koszulę. - Widzę, że w końcu zdecydowałaś się nas odwiedzić.

- Muszę się zobaczyć z Gabe'em.

- Jaka szkoda! - westchnęła Marion teatralnie, ale jej wzrok przeczył słowom. - Niestety, na razie jest nieosiągalny.

Laura ścisnęła mocniej pasek torebki. Kiedy indziej przejęłaby się obłudą Marion, ale teraz nie miało to znaczenia.

- Kiedy wróci? - spytała niecierpliwie.

- Powinien być z powrotem już jakiś czas temu. - Zerknęła na swój małeńki złoty zegarek. - Za pół godziny jesteśmy umówieni na drinka.

Było jasne, że Marion robi wszystko, aby ją speszyć i zastraszyć, ale nie miała teraz siły na takie gierki.

- Dobrze, wobec tego poczekam - powiedziała spokojnie.

- Och - westchnęła Marion z udaną troską - jesteś tu oczywiście miłym gościem, ale mamy z Gabe'em pewne istotne kwestie do omówienia. Obawiam się, że to będzie dla ciebie nudne.

Spojrzała na Marion ze znużeniem. Nie miała ochoty kłócić się z nią, musiała zachować energię na ważniejszą batalię.

- Doceniam twoją troskę, ale nic, co dotyczy Gabe'a, nie może mnie znudzić.

- Jak sobie życzysz. - Marion przechyliła głowę i przyjrzała jej się uważnie. W jej wzroku było coś dziwnego, coś, co przeczyło uprzejmym słowom.

- Wyglądasz trochę blade - powiedziała słodziotko.

- Źle się czujesz? A może w waszym małym rajku pojawiły się jakieś kłopoty?

I wtedy się domyśliła. Spojrzała w jej małe, przebiegłe oczka i wyczytała z nich całą prawdę. Nawet nie zdziwiła się specjalnie, w końcu Marion sama mówiła, że zna Lorraine i całą rodzinę Eagletonów. Już wiedziała, jak ją znaleźli.

- Nic, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić - odpowiedziała, z politowaniem patrząc jej prosto w oczy. - Dlaczego to zrobiłaś, Marion?

- Słucham? - Przez jej twarz przemknął wyraz zaskoczenia, ale szybko się opanowała.

- Oni wydają masę pieniędzy na najlepszych detektywów, więc i tak niedługo by mnie znaleźli. Nie musiałaś ułatwiać im pracy.

Wzrok Marion przez chwilę błędził po ścianach, w końcu spoczął na Laurze. Jej spojrzenie było zimne, bez cienia skruchy czy zawstydzenia.

- Dla mnie liczy się każda minuta. Im szybciej Lorraine cię dopadnie, tym szybciej ja z powrotem dostanę Gabe'a. Chodź - dodała po chwili - coś ci pokażę.

Przeszły do małego pomieszczenia na tyłach galerii. Na środku ściany, wśród pięknych rzeźb i antycznych mebli, wisiał jej portret. Ten sam, który Gabe malował podczas tych cudownych, spokojnych dni w Kolorado.

- Zachwycający, prawda? - Marion przyłożyła palec do ust i spoglądała na niego z namysłem. Z obrazu wycierało ciepło i kruchość modelki, jak również ogromne uczucie artysty. Kiedy pierwszy raz zobaczyła to płótno, miała ochotę złapać nóż i zniszczyć je na zawsze. Szybko się jednak opanowała. Była profesjonalistką, nie mogła mylić uczuć prywatnych z zawodowymi. Wiedziała, że to wielkie dzieło i dlatego ściągnęła je do galerii. - To jeden z najlepszych i najbardziej romantycznych obrazów, jakie Gabe kiedykolwiek namalował. Wisi tu dopiero trzy tygodnie, a już mieliśmy kilka bardzo atrakcyjnych ofert.

- Widziałam już ten obraz, Marion.

- Wiem, ale wątpię, czy coś rozumiesz. Nazywa się „Anioł Gabriela”. Chyba coś ci to mówi, prawda?

- Anioł Gabriela - powtórzyła cicho Laura. Ciepłe uczucie rozlało się w jej sercu. - Co miałyby mi to powiedzieć?

- Nic nie rozumiesz, prawda? - mówiła Marion protekcjonalnie. - On jest jak Pigmalion, zakochał się w swoim dziele. Nic niezwykłego, artystom często się to zdarza. Czasami nawet ich do tego zachęcam, nie masz pojęcia, jakie wspaniałe efekty daje ta metoda. Uczucie do modelki działa na twórcę niezwykle inspirująco. - Przejechała po ramie wypielęgnowanym paznokciem i ciągnęła niewzruszona: - W tym przypadku też tak było. Ale wiem, że Gabe jest zbyt praktyczny, żeby dłużej ciągnąć tę farsę. Portret skończony, Lauro, nie jesteś mu już potrzebna. Twój czas minął, powinnaś zacząć się pakować.

- Dlaczego sam mi tego nie powie?

- Och, znam go długo, jest na to zbyt honorowy. Taki staromodny rys charakteru, który zresztą tylko dodaje Gabe'owi uroku. Przyznaję, był tobą nieco zauroczony, ale to minie, kiedy dowie się, że jego anioł nie jest tak nieskalany, jak myślał. Złudzenia prysną jak bańka mydlana. O ile znam Lorraine, naprawdę nie zostało ci już wiele czasu, Lauro.

Miała ochotę wybiec stąd i nie słuchać już tych okrutnych słów. Nie wiedziała, skąd w

tej kobiecie tyle jadu i bezinteresownej zawiści.

- Dlaczego tak bardzo się w to angażujesz, Marion?

- Och, to część mojej pracy. - Wystudiowany uśmiech znów pojawił się na jej twarzy.

- Zachęcam Gabe'a, żeby tworzył, czuwam nad jego karierą, chronię jego spokój. Mówiłam ci już, że uważam wasz związek za pomyłkę. Z pewnością Gabe też szybko dojdzie do tego wniosku.

Nic dziwnego, że to przyjaciółka Lorraine, uświadomiła sobie Laura. Obie są z tej samej gliny.

- Zapomniałaś o czymś, Marion. Jest jeszcze Michael. Nawet jeżeli zniszczysz wszystko między nami, musisz pamiętać, że Gabe kocha Michaela.

- Moja droga, to naprawdę żalosne. Nie wiedziałam, że upadłaś tak nisko. Posługiwać się dzieckiem, żeby zatrzymać mężczyznę...

- Daruj sobie, Marion. Nie będę z tobą o tym dyskutować - odpowiedziała zmęczonym głosem. - Jesteś samotną, sfrustrowaną kobietą, i tylko przez ten pryzmat należy oceniać twoje słowa.

- Lauro, uważaj...

- Grozisz mi? Nie bądź śmieszna. Próbowалаś wkroczyć w życie mojej rodziny i nigdy ci tego nie zapomnę. Przekroczyłaś pewną granicę, pamiętaj o tym. Zaczekam tu na Gabe'a. Będę wdzięczna, jeśli poinformujesz go o tym, kiedy wróci.

- Widzę, że nie zamierzasz łatwo zrezygnować - syknęła wściekle.

- Marion, nie sądzę, aby powód, dla którego Laura do mnie przyszła, był twoją sprawą - dobiegł ich od drzwi głos Gabe'a.

Odwróciły się do niego zaskoczone. Ujrzał przed sobą wściekłą twarz Marion i pełen cierpienia wzrok Laury. Obie szybko się opanowały. Marion dumnie uniosła głowę i uśmiechnęła się niezmięszana, Laura splótła palce i starała się odzyskać spokój.

- Mój drogi, wiesz, że taką mam pracę. Muszę chronić swoich artystów przed rozhisteryzowanymi żonami i kochankami. - Marion położyła mu rękę na ramieniu i dodała z troską: - Nie zapomnij o spotkaniu z Bridgetonami. Mają tu być za kilka minut, chcą rozmawiać o tych trzech obrazach. Nie chciałabym, żebyś był bez humoru lub zdenerwowany.

- Pozwól, że sam będę się troszczył o swój nastrój. Możesz nas teraz zostawić?

- Ale Bridgetonowie...

- Mogą kupić obrazy albo iść do diabła. Zostaw nas już, Marion - powiedział twardo.

Rzuciła Laurze wściekle spojrzenie i wyszła z pokoju. Dźwięk jej kroków długo



wypełniał korytarz.

- Przepraszam - zaczęła Laura. - Nie chciałam zakłócać ci spokoju.

- Nie? Nie mów, że przyszedłeś tu podziwiać sztukę. Wystarczy spojrzeć na ciebie, by wiedzieć, że miałaś koszmarne dzień. - Ponieważ nie odezwała się, podszedł bliżej i dodał nieco zirytowany: - Do cholery, Lauro, usłyszałem strzępy waszej, nazwijmy to, dyskusji, i wcale mi się to nie spodobało. Nie wiem, o co się pokłóciłyście, i tak naprawdę nie chcę wiedzieć. Marion jest moim marszandem, a ty moją żoną. Musicie to zrozumieć.

- Doskonale to rozumiem. - Jej głos był szorstki i pobrzmiwał nową, nieznaną dotąd nutą. - Ale ty też musisz zrozumieć, że jeśli uwierzę, że coś jest między wami, wtedy odejdę.

Coś stalowego i niezwykle zdecydowanego było w jej tonie. Przyglądał się jej zaskoczony. Dotąd nie znał jej takiej.

- To dla ciebie takie proste? - spytał.

- Nie, to wcale nie jest proste, ale już przeżyłam jedno małżeństwo, w którym uczciwość i wierność nic nie znaczyły i nie zamierzam przeżywać tego po raz drugi.

- Rozumiem - powiedział wolno. Miał ochotę potrząsnąć nią mocno i wykrzyknąć, żeby nie porównywała go nieustannie do tamtego łajdaka. Zamiast tego odetchnął głęboko i powiedział tak spokojnie, jak mógł: - Czuję się ostrzeżony.

Widziała, co się z nim dzieje i była zła na siebie, że właśnie teraz doprowadziła do tej rozmowy. Serce cały czas waliło jak oszalałe. Skup się, upomniała się w myślach.

- Gabe, nie przyszedłam tu, aby rozmawiać o naszym małżeństwie.

- A szkoda. Może gdybyśmy częściej o nim rozmawiali, lepiej byśmy się rozumieli.

Westchnęła głęboko i potrząsnęła głową.

- Być może, ale teraz naprawdę nie czas na to. Gabe, przyszedłam ci powiedzieć, że zamierzam iść do prawnika.

Poczuł się, jakby go ktoś uderzył obuchem w głowę. A więc sprawy zaszły tak daleko. Chce rozwodu.

- O czym ty, do cholery, mówisz? - spytał rozwścieczony.

- Zrozumiałam, że nie powinnam tego dłużej odkładać. Nie mogę już udawać, że to nieważne. - Widziała jego wzburzenie i miała ochotę podejść bliżej i przytulić się mocno do niego. Ale nie mogła tego zrobić, dopóki nie powie mu wszystkiego, co zamierzała. - Uznałam, że najpierw muszę cię o wszystkim poinformować. To będzie trudny czas również dla ciebie.

- Dzięki, jesteś bardzo wielkoduszna - powiedział sarkastycznie. Zdenerwowany przeczesał włosy palcami. Naprzeciw niego, na portrecie, Laura uśmiechała się czule. Stojąc

między obrazem a nią, czuł się tak, jakby otaczały go dwie zupełnie różne kobiety. - Co ty w ogóle opowiadasz, Lauro? Myślisz, że to takie proste? Że możesz rano pożegnać się ze mną czule, a kilka godzin później spokojnie idziesz sobie do prawnika?! Jeśli nie byłaś szczęśliwa, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie wiem, dlaczego się tak oburzasz, Gabe. Przecież oboje wiedzieliśmy, że coś takiego może się zdarzyć i właśnie zdecydowałam, że już nie mogę dłużej czekać. Jestem gotowa podjąć to wyzwanie. Czuję się wystarczająco silna i zdeterminowana. Ale postanowiłam, że zanim odwiedzę prawnika, uprzedzę cię o tym. Masz wolny wybór. Możesz się wycofać, jeśli nie chcesz brać w tym wszystkim udziału. Zrozumiem to.

Miał ochotę złapać ją za ramiona i mocno potrząsnąć. O czym, do cholery, ona mówiła? Z czego miałby się wycofywać? I nagle dotarło do niego, że przez cały czas się nie rozumieli. Ona nie mówiła o rozwodzie! Co zatem mogło się stać?

- Dlaczego tak nagle musisz się spotkać z prawnikiem? - zapytał z wysiłkiem.

- Dziś rano odwiedziła mnie Lorraine Eagleton. Chce nam odebrać Michaela.

Przepeliła go mieszanina ulgi i wściekłości. Cieszył się, że Laura nie mówiła o rozwodzie, ale wizja pani Eagleton, która wchodzi do jego domu i żąda jego syna, rozwścieczyła go.

- Równie dobrze mogłaby chcieć gwiazdkę z nieba. Nie dostanie go. - Opanował furie, wyciągnął rękę i delikatnie dotknął policzka Laury. - Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

- Teraz już tak. - Skinęła głową. - Groziła, że odda sprawę do sądu i zabiorą nam Michaela.

- Na jakiej podstawie?

Zacisnęła usta, ale wiedziała, że nie powinna niczego przed nim ukrywać.

- Zamierza udowodnić, że nie potrafię odpowiednio zająć się Michaeliem. Chce wykazać, że... - urwała, ale po chwili znalazła siły, by kontynuować - że miałam wielu kochanków, nawet podczas małżeństwa z Tonym.

- Przecież to bzdura! Jak zamierza to udowodnić? A więc wierzył jej! Odetchnęła z ulgą i chwyciła go za rękę.

- Tak naprawdę nawet się nie kryła, że zamierza podstawić świadków, którzy za pieniądze powiedzą wszystko, czego od nich zażąda. Widziałam już wcześniej, do czego są zdolni.

- Powiedziała ci, gdzie się zatrzymała?

- Tak.

- Dobrze, zaraz tam pójde i pomówię z nią.

- Nie, Gabe. - Złapała go za rękę. - To nie jest dobry pomysł. Nie chcę, żebyś z nią teraz rozmawiał. Wolalabym wcześniej poradzić się prawnika. Nie możemy sobie pozwolić na popełnienie żadnego głupiego błędu.

- Nie potrzebuję prawników, by wiedzieć, że nikt nie ma prawa wchodzić do mojego domu i grozić, że odbierze mi syna!

- Gabe, proszę, uspokój się! - Wciąż trzymała go za rękę i głaskała uspokajająco po ramieniu. - Wiem, że jesteś zdenerwowany, ja też byłam. To wszystko jest takie okropne. Przeraziła mnie tak bardzo, że w pierwszej chwili chciałam się pakować i uciekać. Zaczęłam nawet wrzucać rzeczy do walizki.

Próbował sobie wyobrazić, jak by się czuł, gdyby wrócił do domu i nie zastał w nim dwojga najdroższych istot. Poprząszył sobie, że Eagletonowie drogo mu zapłacą za zmałowany spokój jego rodziny.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Bo zrozumiałam, że byłoby to złe wyjście. Dla nas wszystkich, dla Michaela, dla ciebie i dla mnie. Nie mogę odjechać, za bardzo was kocham.

Wyciągnął dłonie, chwycił jej twarz i przyciągnął do siebie. Spojrzał jej głęboko w oczy i zobaczył w nich potwierdzenie tego, co przed chwilą usłyszał.

- Nie uciekłabyś daleko ode mnie, aniele. Wszędzie bym cię odnalazł.

Uśmiechnęła się uszczęśliwiona.

- Zamierzałam dobrze się ukryć. Gabe, wiem, co muszę teraz robić. Co ważniejsze, mam dość siły, aby to zrobić. Jestem gotowa do walki.

- Sama? - spytał, spoglądając na nią z napięciem.

- Jeśli to będzie konieczne, to tak. Gabe, wiem, jak bardzo kochasz Michaela, ale musisz zdawać sobie sprawę, co oznacza proces sądowy dla ciebie i twojej rodziny. Lorraine nie ugnie się przed niczym, sięgnie po najbrudniejsze środki. Jesteś pewien, że chcesz się na to narażać? - Spoglądała na niego niepewnie i z obawą. - Zrozumiem, jeśli zdecydujesz, że nie możesz sobie na to pozwolić...

Dawała mu wybór. Ale on już od dawna nie miał żadnego wyboru. Od tamtego momentu, kiedy zobaczył ją na ośnieżonej drodze w Kolorado, wiedział, że pójdzie za nią wszędzie. Nie miał pojęcia, jak to wyrazić, więc przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił do serca.

- Gdzie jest Michael?

Ten uścisk dodał jej sił. Oszołomiona ze szczęścia odetchnęła z ulgą.

- U twojej matki.

- Więc jedźmy tam jak najprędzej i zabierzmy go do domu. W trudnych chwilach rodzina powinna trzymać się razem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie mogła zasnąć. Tysiące myśli kłębiło jej się w głowie, wyobrażała sobie, co jeszcze może się zdarzyć. Koszmarne wizje przelatywały jej przed oczami.

Minął zaledwie rok, od kiedy opuściła Boston, a miała wrażenie, że jest już zupełnie innym człowiekiem. Tak też było w istocie. Czuła się silniejsza, dojrzała, no i nie była sama.

Gabe natychmiast wziął sprawy w swoje ręce. Zadzwoił do swojego adwokata i jeszcze tego samego dnia spotkali się z panem Quartermainem, który od lat był rodzinnym prawnikiem Bradleyów.

Musiała mu opowiedzieć o swoim życiu, małżeństwie z Tonym i wszystkich błędach, które popełniła. Miała wrażenie, że wszystko, o czym mówiła, działo się w innym, nierealnym świecie. Im więcej detali żądał od niej adwokat, z tym większym dystansem widziała tamtą część swojego życia. Rozbierali je na kawałki, analizowali najdrobniejsze szczegóły, a Laura miała wrażenie, że opowiada o zupełnie jej obcej kobiecie.

Matthew Quartermain był prawnikiem Bradleyów od prawie czterdziestu lat. Wysoki, szczupły, nieco staroświecki, ale nie pozbawiony swoistego uroku. Miał inteligentną, przebiegłą twarz i chociaż niewiele mówił, widać było, że zna się na tym, co robi.

Słuchał jej uważnie, zadawał pytania i zapisywał coś w notesie. Nie komentował niczego. Laura nie oszczędzała ani siebie, ani Tony'ego. A kiedy już wszystko powiedziała, czuła się dziwnie oczyszczona. Ku jej zaskoczeniu, ta spowiedź uspokoiła ją i dodała jej sił.

Po raz pierwszy musiała opowiedzieć całą tę historię, od początku do końca. Ubierała w słowa wszystkie odczucia, do których nie chciała się przyznać nawet przed sobą. Kiedy już to zrobiła, czuła się, jakby ktoś w cudowny sposób wymazał całą przeszłość i dał jej drugą szansę.

Quartermain nie był zachwycony jej ostateczną decyzją, lecz Laura się uparła. Zanim cała historia zostanie nagłośniona, zamierzała jeszcze raz spotkać się z Lorraine.

Gabe leżał i też nie mógł zasnąć. Podobnie jak ona, ciągle miał przed oczami wydarzenia dzisiejszego dnia. Jego myśli wciąż wracały do wszystkiego, co usłyszał kilka godzin temu. Po raz pierwszy poznał historię Laury z wszystkimi bolesnymi szczegółami. Przypominał sobie każde jej słowo i czuł, jak na nowo narasta w nim wściekłość. Quartermain pytał o szczegóły, o których Laura nigdy wcześniej mu nie mówiła. Spokojnym głosem opowiadała o wydarzeniach, które burzyły w nim krew. Starał się zrozumieć, co przeżywała. Z trudem panował nad sobą. Myślał, że to już przeszłość, że dawno o wszystkim

zapomniała, ale mylił się. Nie można zapomnieć o mężu, który bije z dziką, zwierzęcą agresją, o podbitych oczach, popękanych ustach. Usłyszał o dzikich, absurdalnych napadach zazdrości tylko dlatego, że zamieniła kilka słów z innym mężczyzną, o groźbach zemsty, kiedy wreszcie zdecydowała się odejść od niego.

Nie dotknął jej przez cały wieczór. Bał się. Zastanawiał się, jak mogła w ogóle znieść czyjś dotyk.

Nie dziwił się, że nie potrafiła o tym zapomnieć. Wiedział, że będzie pamiętał tę opowieść do końca swych dni, bo złowrogi cień tamtego mężczyzny zawsze będzie stał pomiędzy nimi.

Powiedziała, że go kocha. Bardzo chciał w to uwierzyć, ale nie potrafił zrozumieć, jak ktoś, kto przeżył taki koszmar, może w ogóle jeszcze komuś zaufać.

Laura niespokojnie się poruszyła.

- Przepraszam, obudziłam cię?

- Nie. - Przesunął się w bok, lecz ona przytuliła się do Gabe'a.

- Ja też nie mogę spać. Jestem taka wyczerpana, jakbym ukończyła bieg z przeszkodami, ale mimo to nie potrafię zasnąć. Ciągle myślę o tym wszystkim...

- Spróbuj odłożyć to do jutra.

- Nie potrafię. - Oparła brodę na jego piersi i wpatrzyła się w niego. Co o niej myślał, gdy poznał całą prawdę?

- Śpij - powiedział łagodnie. - Nie ma sensu, żebyś się zamartwiała. Wszystko będzie dobrze.

Chciała w to wierzyć, ale tak bardzo się bała. Wyciągnęła rękę i wsunęła ją w jego dłoń.

- Wciąż o tym myślę. To niczego nie zmieni, ale nie potrafię inaczej. Ciągle się zastanawiam, jak to będzie, co ona powie, co ja powinnam powiedzieć... - przerwała, bo wydawało jej się, że z dziecinnego pokoju dobiega cichy płacz. - Oj, chyba ktoś się obudził.

- Leż, ja do niego pójdę. Jeśli będzie głodny, przyniosę go tutaj.

Oparła się o poduszkę, podciągnęła kolana pod brodę i objęła nogi ramionami.

Gabe wyszedł z sypialni, po chwili płacz ustał. Słyszała łagodny głos swojego męża, który tłumaczył coś małemu i cicho podśpiewywał.

To było dla niego takie proste. Wstawał w nocy do dziecka i szeptał mu kołysanki. Wrażliwość i współczucie były dla niego równie naturalne, jak gniew i arogancja. Był szczery, tak bardzo prawdziwy. W złości mógł powiedzieć różne przykre rzeczy, szczególnie tym, którzy byli mu bliscy. Chwilami zbyt mocno zapatrywał się w siebie, stąd brała się

arogancja, niedostrzeganie innych. Ot, i cały katalog wad. Dlatego potrafiła w końcu przyznać, że go kocha, mimo że po tragicznych przejściach z Tonym zdawała się niezdolna do miłości.

Światło z pokoju Michaela wpadło szerszą smugą i wyraźnie usłyszała płacz chłopca oraz uspokajające pomrukiwania Gabe'a. Mały jednak nie miał zamiaru zrezygnować. Znała te zawodzące tony i oparła się wygodniej o poduszkę. Zapowiadała się długa noc.

- Daj go tutaj - powiedziała z uśmiechem do Gabe'a, kiedy wszedł do sypialni z synkiem na rękach. - Nakarmię go, może to go uspokoi.

- Proszę, młody człowieku, oferuję ci najlepsze miejsce, jakie znam. - Spojrzał na niego ciepło i ułożył go w ramionach Laury. Płacz ustał niemal natychmiast. Uśmiechnęli się do siebie ponad główką dziecka. - Zejdę na dół po koniak. Przynieść ci coś?

- Tak, jakiś sok.

Słuchała, jak Gabe schodzi do salonu, potem krząta się po kuchni. To wszystko było tak cudownie normalne. Nie mogła tego stracić.

Spojrzała na synka i przypomniała sobie wszystkie noce, kiedy nie dawał im spać. Godziny, które spędziła, tuląc go do siebie i próbując uspokoić. Lubiła te intymne chwile, kiedy czuła małe ciało ufnie w nią wtulone. To były jedne z najpiękniejszych momentów jej życia. Wiedziała, że oboje z Gabe'em będą je nieraz wspominać. A tyle wzruszeń jeszcze przed nimi! Pierwsze, jeszcze nieporadne kroczyki Michaela, pierwszy dziecienny rowerek, pierwszy dzień w szkole. Nikt jej tego nie odbierze.

Po chwili usłyszała, że Gabe wraca. Wszedł do sypialni i zapalił lampkę. Postawił sok na szafce i ułożył się wygodnie.

- Mogę powąchać twój koniak? - zapytała z uśmiechem.

Rozbawiony przysunął kieliszek i zakręcił jej bursztynowym płynem przed nosem.

- Zadowolona?

- Dzięki. Zawsze uwielbiałam ten zapach. - Sięgnęła po szklankę z sokiem i uniosła ją w geście toastu.

- Na zdrowie!

Uśmiechnął się i upił łyk. Popatrzył na nią zamyślony, po czym wstał i podszedł do okna.

Nie miała pojęcia, o czym myślał, co czuł. Pomagał jej przez cały dzień, dodawał sił i odwagi, ale nie wiedziała, jak te wydarzenia na niego wpływają.

- Gabe... - zaczęła ostrożnie.

- Tak?

- Ubijemy interes? - próbowała żartować. - Możesz mi zadać każde pytanie, jakie ci przyjdzie do głowy, a ja obiecuję odpowiedzieć prawdę. Ale potem będzie rewanż, ja będę pytać, a ty będziesz musiał odpowiadać.

- Starczy ci pytań na całą noc?

- Bez obaw - uśmiechnęła się. Przełożyła Michaela do drugiej piersi i spojrzała uważnie na męża. - Zmartwiło cię to, co powiedziałam Quartermainowi?

- Nie myślałaś chyba, że przyjmę to obojętnie!

- Poruszył się gwałtownie, aż koniak wzburzył się w kieliszku i małymi kropelkami rozlał się na podłozie.

Patrzyła na niego bez słowa i czekała, aż się uspokoi. Znała go już na tyle dobrze, że nie przerażała ją to wzburzenie. Chciała jedynie wiedzieć, co o niej myśli po tym wszystkim, co usłyszała.

- Wiem, że to banalna historia naiwnej dziewczyny. Sama nie lubię wspominać tamtego okresu.

- Banalna! - Spojrzał na nią z bólem. - Jak możesz tak mówić. Nie masz pojęcia, jak się czuję, kiedy wyobrażam sobie siebie w tamtych chwilach. Boże, Lauro, przecież ja nie wiem, jak mam się teraz zachowywać. Boję się ciebie dotknąć, boję się, że ten koszmar znowu ci się przypomni!

- Gabe, sam mi mówiłeś, że nie mogę ciągle wspominać przeszłości. I miałeś rację, teraz to wiem. Prosiłeś, bym nie porównywała cię z Tonym i przekonałam się, że nie każdy mężczyzna musi być taki jak on. A przy okazji uwierzyłam, że wszystko się zmieniło, moje życie i ja sama.

Spojrzał na nią zamyślony. Wiedział, że mówiła prawdę, ale go nie przekonała.

- Teraz twoje życie wygląda inaczej, ale nie mogę uwierzyć, że możesz znieść po tym wszystkim dotyk jakiegokolwiek mężczyzny.

- Nie zawsze tak było. Na początku unikałam mężczyzn jak ognia, wszystkich. Sprzedawcy w sklepie i urzędnika w banku. Wydawało mi się, że każdy z nich tylko szuka powodu, aby mnie uderzyć. Ale to się zmieniło, poszłam na terapię, rozmawiałam z mądrymi ludźmi, z kobietami, które przeszły to samo co ja. To pomogło mi odzyskać spokój. Nabrałam dystansu i przestałam w każdym mężczyźnie widzieć damskiego boksera. - Pragnęła, by uwierzył, że przepędziła już te koszmary. - Gabe, uwierz, że kiedy mnie dotykasz, kiedy bierzesz mnie w ramiona, wcale nie myślę o przeszłości. Nie jestem w stanie myśleć o nikim innym poza tobą. To są chwile, o jakich zawsze marzyłam, zawsze chciałam się tak czuć, zawsze chciałam przeżywać coś takiego.



- Gdyby żył - powiedział Gabe twardo - zabiłbym go. Tak naprawdę cieszę się, że go już nie ma.

- Nie myśl tak! Nie zatruwaj się nienawiścią!

- Wyciągnęła do niego rękę, ale potrząsnął głową.

- To był chory człowiek. Ja też nie byłam bez winy. Mogłam odejść wcześniej, nie powinnam była przedłużać tego koszmaru.

- Lauro, to nie tak! Nie możesz brać na siebie jego win. Byłaś zastraszona i nie miałaś dokąd pójść.

- Mogłam zwrócić się do Geoffreya. Wiedziałam, że zawsze by mi pomógł. Ale nie zrobiłam tego, bo wstydziłam się swojej pomyłki. Kiedy w końcu zdecydowałam się odejść, zrobiłam to tylko ze względu na dziecko. Wtedy zaczęłam odzyskiwać wiarę w siebie. A potem spotkałam ciebie i to było najlepsze lekarstwo na wszystko. Pomogłeś mi znowu poczuć się kobietą. - Przerwała na chwilę, a potem podjęła znowu, chcąc go koniecznie przekonać. - Gabe, przeszłość nie powinna mieć żadnego wpływu na to, co jest między nami. Nie pozwólmy na to! Gdyby tak się stało, byłoby to pośmiertne zwycięstwo Tony'ego.

Uniósł głowę i spojrzał na nią z namysłem. Potem wychylił resztkę koniaku i znowu zapatrzył się w okno.

- Kiedy przyszłaś dzisiaj do galerii i powiedziałaś, że wybierasz się do prawnika, myślałem, że chcesz rozwodu - odezwał się w końcu. - Czułem się, jakby ktoś zabierał mi coś najważniejszego.

- Ale dlaczego... - wyjąkała zaskoczona.

- Stałaś tam, pod tym obrazem - ciągnął chrapliwym głosem - a ja wyobrażałem sobie, jak będzie wyglądać moje życie, jeśli odejdziesz. Okropność. Może i zmieniłem twoje życie, aniołku, ale nie masz nawet pojęcia, jak bardzo ty zmieniłaś moje.

- Nie miałam zamiaru odejść - wyszeptała wzruszona. - Kocham cię, Gabe. Ty i Michael jesteście całym moim życiem.

Podszedł, usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął do niej rękę.

- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek was skrzywdził. Ścisnęła jego dłoń.

- Wierzę, że cokolwiek nas spotka, wspólnie sobie z tym poradzimy.

- Radzimy sobie wspólnie od pierwszego dnia, gdy spotkaliśmy się podczas zamieci. - Podniósł jej dłoń i pocałował lekko. - Nie masz pojęcia, jak bardzo cię potrzebuję, Lauro. Czasami martwię się nawet, że za bardzo.

- Nie możesz potrzebować mnie za bardzo - zaśmiała się.

- Daj, odniosę go - powiedział cicho. - A potem wrócę i zobaczysz, jak bardzo cię

potrzebuję.

Wziął od niej dziecko i zamierzał zanieść je do łóżeczka, ale Michael, wyjęty z ciepłych ramion mamy, natychmiast zaczął płakać.

Oboje westchnęli ciężko i uśmiechnęli się do siebie. Na zmianę bujali dziecko, kołysali, spacerowali z nim, śpiewali kołysanki. Nic nie pomagało. Kiedy tylko Michael wyczuwał pod sobą materac, na nowo zaczynał koncert.

- Chyba go rozpieściliśmy - mruknęła Laura, kołysząc synka resztką sił.

- Mamy do tego prawo. - Gabe, zupełnie wyczerpany, siedział na krześle i walczył ze snem. - A tak przy okazji, dlaczego wybrał sobie właśnie tę noc, żeby nas wykończyć?

- Nie mam pojęcia. - Uśmiechnęła się na widok jego nieszczęśliwej miny. - Może zaczyna ząbkować? Połóż się, nie ma sensu, żebyśmy oboje tu tkwili.

- Nie, teraz moja zmiana, ty się połóż. - Wstał z krzesła i rzucił okiem na zegar. Piąta.

- Nie - zaprotestowała, ziewając. - Mamy radzić sobie razem, nie pamiętasz?

- Tak, dopóki nie zemdlejesz z wyczerpania. - Podszedł do niej i odebrał chłopca. Za oknem powoli wstawało słońce i rozjaśniało niebo różową poświatą. - Wiesz, to zabawne, nieraz już przecież świt zastawał mnie na jakiejś imprezie, ale nigdy nie czułem się tak jak dziś, jakby przejechał po mnie walec drogowy.

- Słodkie uroki rodzicielstwa. - Laura zaśmiała się. - To podobno jedne z najpiękniejszych chwil w życiu.

- Dzięki, że mi o tym przypomniałaś. Uwaga, próbuję położyć Michaela. Może się uda.

Ostrożnie podszedł do łóżeczka i umieścił w nim małego. Michael już też musiał być zmęczony, bo nie przebudził się. Delikatnie, milimetr po milimetrze, wyciągał rękę spod jego pleców. Człowiek wychodzący z klatki tygrysa nie mógł być ostrożniejszy. Dopiero kiedy się wyprostował i na palcach odszedł dwa kroki, pozwolił sobie na zwycięski uśmiech i westchnienie ulgi. Oczekując pochwał, odwrócił się w stronę krzesła, na którym siedziała Laura.

Była pogrążona w głębokim śnie w szalenie niewygodnej pozycji. Popatrzył na nią rozczulony i podszedł bliżej, mając nadzieję, że sztuczka uda mu się raz jeszcze. Delikatnie wziął ją w ramiona i podniósł z krzesła. Natychmiast instynktownie objęła go rękami.

- Michael?

- Śpi - odpowiedział uspokajająco.

Przeniósł ją do sypialni, ale zanim położył ją na łóżku, stanął na chwilę przy oknie.

- Spójrz - powiedział cicho. - Słońce wschodzi.

Otworzyła oczy i spojrzała przez okno. Na porannym, pastelowym niebie rozgrywał się codzienny, cudowny spektakl. Słońce było coraz większe. Wylaniało się wolno w całym ogromie i wspaniałości. Wokół niego tańczyły rozkoszne, różowawe chmurki. Wszystko przybierało nowe, subtelniejsze barwy. Niebo lśniło oszałamiającymi kolorami, od różowego, poprzez purpurowoczerwony, do ciemnego złota. Wyglądało to tak, jakby przyroda chciała się popisać tym, co potrafi. Powietrze pulsowało delikatnie i nadawało wszystkiemu perłową poświatę.

- Twoje obrazy są równie piękne - odezwała się poruszona. - Subtelne, złociste, pełne ulotnego czaru.

- Objęła go mocno za szyję i przytuliła policzek do jego piersi. - Dziękuję, że mi to pokazałeś. Nigdy nie widziałam cudowniejszego wschodu słońca.

Tak wspaniale było czuć jego mocne ramiona, wdychać zapach jego skóry. Usłyszała radosny ptasi trel i znowu odwróciła się do okna. Spektakl trwał nadal, słońce się podnosiło, kolory bladły, wokół było coraz więcej ruchu.

Miłość jest tak blisko, pomyślała, niemal dotykalna. Tylko głupcy tego nie widzą.

- Pragnę cię, Gabe - powiedziała wtulona w niego.

- Nigdy nikogo nie pragnęłam tak bardzo jak ciebie.

Wyczuła w nim lekkie wahanie. Rozumiała to i doceniała, ale nie chciała, żeby cokolwiek im przeszkodziło. Pocałowała go namiętnie, żeby zniszczyć wszelką niepewność.

Potargła mu włosy żartobliwie i powiedziała:

- Miałeś rację, Gabe.

- Z czym?

- Kiedy się z tobą Kocham, nie liczy się nic innego. Spojrzał na nią i nic nie odpowiedział. Nie było tu nic do dodania.

Była tak cudownie miękka i uległa. Nie chciał myśleć o przeszłości. Liczyło się tylko to, co było między nimi. Wtopiona w jego usta i ciasno przytulona do piersi, nie wyglądała na osobę, którą męczą demony przeszłości.

Odwrócił się od okna i zaniósł ją do łóżka. Położył ją delikatnie na środku, a sam ułożył się obok. Objęła go ciasno ramionami i przyłgnęła do niego namiętnie. Poczł jej rozgrzane, pełne obietnic ciało i wiedział, że nie pragnie niczego więcej.

Poranne uściski, pocałunki o wschodzie słońca, czy mogło być coś piękniejszego? Widać było, że jest bardzo wyczerpana po przeżyciach ostatnich godzin, ale zdawała się nie pamiętać o tym. Drżała pod każdym jego dotykiem i wyginała się leniwie, odsłaniając mu nowe miejsca domagające się pieszczoty.

Przez otwarte okno wpadł powiew porannego wietrzyku i omiótł radośnie ich ciała. Zadrzała, czując na sobie ten chłodny dotyk i zwinnie schowała się pod Gabe'a. Leżeli nadzy, spragnieni, pełni oczekiwania.

Pieścili się leniwie i spokojnie. Ich ciała poruszały się jak zestrojone. Nie było tu miejsca na szalone, gwałtowne żądze, niecierpliwe pragnienia, pełną dzikości pasję. W cudownym blasku poranka pragnęły się kochać subtelnie i finezyjnie.

Jego ciało płonęło przedłużającym się i wciąż podsycanym pożądaniem, a on zastanawiał się, jak pokazać Laurze swoje uczucie. Chciał zrobić coś wyjątkowego. Przypomnił sobie, jak powoli rozpoznawał wszystkie budzące się w nim doznania. Najpierw zachwyty nad jej urodą, potem pożądanie, a w końcu miłość, ale teraz zrozumiał, że wypełnia go coś jeszcze. Oddanie. Należała do niego tak, jak tylko kobieta może należeć do mężczyzny. I po raz pierwszy w życiu chciał być dla kogoś bohaterem.

Dzień wstawał powoli, a oni oferowali sobie tyle rozkoszy, ile tylko byli w stanie przyjąć. Aż w końcu, ciągle ciasno objęci, zasnęli.

- Jestem pewna, że robię to, co powinnam. - Zdenerwowana Laura szła szybko korytarzem w hotelu Lorraine. - Nieważne, co się stanie, wiem, że powinnam tam pójść!

Jej ręka, lekko wsunięta w dłoń Gabe'a, była lodowata ze strachu. Uścisnął ją uspokajająco, chociaż najchętniej posadziłby ją gdzieś w fotelu i sam rozmówił się z Lorraine.

- Nie masz pojęcia, jaka jestem wdzięczna, że jesteś tu ze mną - powiedziała drżącym głosem.

- Mówiłem ci już wcześniej, że wcale nie podoba mi się pomysł, żebyś przychodziła tu sama. Uważam, że nie powinniśmy w ogóle rozmawiać z tą kobietą. Pozwól, że sam to załatwię.

- Wiem, że byś mógł, ale muszę sobie z tym poradzić sama. I, Gabe, jeszcze jedno...

- Tak?

- Proszę, panuj nad sobą. - Spojrzała na niego i uśmiechnęła się z trudem. - Krzykiem nic nie osiągniemy z Lorraine. Mogą pokonać ją tylko silne, miazdzące argumenty. Ona musi zacząć bać się tego, co możemy jej zrobić. Więc nie krzycz, proszę.

- Nigdy nie krzyczę - odpowiedział poirytowany. - Czasami tylko podnoszę głos, żeby podkreślić swój punkt widzenia.

Stanęli właśnie przed drzwiami i Laura drżącą ręką nacisnęła dzwonek.

Lorraine otworzyła prawie natychmiast. W niebieskim kostiumie i ze staranną fryzurą wyglądała niezwykle dostojnie.

- Laura. - Skinęła krótko głową, po czym zwróciła się do Gabe'a: - Pan Bradley. Miło

mi pana poznać. Laura nie wspomniała, że przyjdzie pan razem z nią.

- Wszystko, co dotyczy Laury i Michaela, dotyczy również mnie, pani Eagleton - powiedział chłodnym tonem i wszedł, nie czekając na zaproszenie.

- To cenna zaleta u męża, ale chyba rozumie pan, że chcemy z Laurą przedyskutować pewne rodzinne kwestie.

- Doskonale to rozumiem. Moja żona i mój syn to moja rodzina.

Patrzyli na siebie bez słowa i Laura zastanawiała się, które z nich wygra ten milczący pojedynek.

- Jak pan sobie życzy - odezwała się w końcu Lorraine. - Proszę zatem usiąść, zaraz poproszę, żeby przyniesiono kawę. Obsługa hotelowa jest całkiem znośna.

- Proszę się nie kłopotać - powiedziała Laura z ledwo wyczuwalnym napięciem w głosie. - Nie sądzę, żeby nasza rozmowa trwała aż tak długo.

- Przejdźmy więc od razu do rzeczy. Mój mąż chciał uczestniczyć w tej rozmowie, ale interesy nie pozwoliły mu wyjechać z Bostonu. Będę więc mówić za nas oboje. - Oparła łokcie o poręcz krzesła i spojrzała na nich przeciągle. - Powtarzam to, o czym już niegdyś dyskutowaliśmy. Zamierzam zabrać syna Tony'ego do Bostonu i zapewnić mu tam odpowiednie wychowanie.

- A ja powtarzam, że nie oddam go. To jest dziecko, żywa istota, a nie pamiątka rodzinna. On ma już szczęśliwy dom i rodziców, którzy go kochają. Jest zdrowym, wesołym dzieckiem. Jeśli chce pani przedyskutować wasze prawo do odwiedzin...

- Owszem, przedyskutujemy prawo do odwiedzin - przerwała jej Lorraine gwałtownie.

- Twoje prawo do odwiedzin. I jeśli będę miała tu coś do powiedzenia, będą rzadkie i krótkie. Panie Bradley - zwróciła się do Gabe'a, ignorując Laurę. - Z pewnością nie chce pan wychowywać dziecka innego mężczyzny. Nie płynie w nim pańska krew, nosi tylko pana nazwisko, ponieważ, z niezrozumiałych dla mnie przyczyn, poślubił pan jego matkę.

Gabe wyciągnął papierosy i zapalił. Laura prosiła go, żeby nie tracił panowania nad sobą. Wiedział, że nie będzie to łatwe, ale nie sądził, że jego wściekłość obudzi się tak szybko.

- Myli się pani - powiedział krótko. Westchnęła pobłaźliwie.

- Ach, rozumiem, czuje pan coś do Laury. Mój syn też popełnił ten błąd, lecz szybko przejrzał na oczy.

Poczuł, jak pękają cienkie ogniwo samokontroli, w którą starał się uzbroić.

- Ostrzegam panią, pani Eagleton, niech pani nigdy nie waży się porównywać moich uczuć do Laury z tym, co czuł pani syn!

Wściekłość widoczna w jego oczach i pasja w głosie musiały ją trochę przestraszyć, bo pobladła i odezwała się bez poprzedniego rozbawienia w głosie:

- Nie wiem, co Laura panu opowiadała, ale...

- Powiedziałam mu prawdę - przerwała jej twardo Laura. Wstała z krzesła i oparła rękę na ramieniu Gabe'a. - Powiedziałam mężowi to wszystko, o czym pani sama dobrze wie. Tony był chory i niedojrzały emocjonalnie. Był staczającym się na samo dno alkoholikiem, który agresją usiłował udowodnić swoją wartość.

Lorraine również zerwała się z miejsca. Jej twarz pałała, ale głos pozostał zimny.

- Nie będę tu siedziała i słuchała, jak obrażasz mojego syna!

- Owszem, będzie pani! - Zacisnęła palce na ramieniu Gabe'a i kontynuowała z mocą: - Usłyszysz pani wreszcie to, czego nigdy wcześniej nie chciała pani słuchać! Ani wtedy, kiedy desperacko błagałam o pomoc, ani kiedy Tony wrzeszczał w ataku agresji. Był alkoholikiem, wrakiem emocjonalnym, który potrafił tylko znęcać się nad kimś tak słabym jak ja. Wiedziała pani, że mnie bije, widziała pani siniaki i skaleczenia, ale ignorowała pani to albo szukała pokrętnych wytłumaczeń. Wiedziała pani też, że miał inne kobiety, ale zgadzała się pani na wszystko.

- To, co było między tobą a Tonym, to nie moja sprawa.

- Ale będziesz musiała z tym żyć. Ostrzegam cię, Lorraine, możesz próbować zniszczyć moje życie, ale jeśli raz otworzysz tę puszkę, być może nigdy nie będziesz mogła jej zamknąć!

Lorraine usiadła z powrotem, poruszona nie tylko tonem Laury, ale również faktem, że po raz pierwszy zwróciła się do niej po imieniu. To sprawiło, że ich pozycje wyrównywały się. To już nie była ta sama wystraszona i dająca sobą sterować dziewczyna, którą znała rok temu. Zrozumiała, że walka będzie trudniejsza niż myślała, ale nie zamierzała się poddać.

- Nie martwią mnie groźby osoby twojego pokroju. Sąd zdecyduje, kto zapewni dziecku lepszą opiekę, matka o podejrzaney reputacji czy ciesząca się szacunkiem rodzina.

- Jeśli mówi pani właśnie o mojej żonie, to proszę się liczyć ze słowami. - Gabe spojrzał na nią zimno i wypuścił z płuc długi kłęb dymu. - W przeciwnym razie będzie pani miała do czynienia również z moimi groźbami, a te mogą być bardziej konkretne.

- Zostawmy to teraz - odezwała się spokojnie Laura i ścisnęła go za rękę. - Nie możesz mnie już zranić, Lorraine. Nie będę się kulić i żebrać o zrozumienie. Wiesz dobrze, że byłam wierna Tony'emu.

- Wiem tylko, że Tony nigdy w to nie wierzył.

- Więc skąd pewność, że dziecko jest jego? - zapytał spokojnie Gabe.

Po jego słowach w pokoju zapadła cisza. Laura chciała coś powiedzieć, ale powstrzymało ją spojrzenie Gabe'a. Lorraine robiła się na przemian blada i czerwona, w końcu wykrztusiła:

- Nie ośmieliłaby się...

- Nie ośmieliłaby? Śmieszne. Twierdzisz, że Laura nie była wierna twojemu synowi, a zaraz potem mówisz, że nie ośmieliłaby się go zdradzić. Coś tu nie gra. Jeśli było tak, jak mówisz, mogła mieć romans z kimkolwiek. Ze mną na przykład. - Uśmiechnął się zimno i wyciągnął następnego papierosa. - Nie zdziwiło cię, że pobraliśmy się tak szybko? Że, jak sama zauważyłaś, bez oporów uznałem dziecko za własne?

- Przerwał na chwilę i wpatrywał się w nią z satysfakcją. - Jeśli była niewierna, dziecko może być czyjekolwiek. A jeśli była wierna, tracisz powód, by nam je odebrać. Źle to wszystko sobie wymyśliłaś.

Lorraine z trudem nad sobą panowała.

- Mój mąż i ja jesteśmy zdecydowani zapewnić temu dziecku właściwą opiekę. Nawet jeśli jest to jakiś bękart.

- Uważaj, Lorraine - odezwała się Laura lodowatym tonem. - Bardzo uważaj. Wiem, że nie traktujesz Michaela jak człowieka, ale teraz przesadziłaś.

- Mamy jak najlepsze intencje wobec syna Tony'ego - poinformowała ich chłodno.

- Nigdy nie zapytałaś mnie o niego, nawet nie wiesz, jak wygląda, czy jest zdrowy. Nigdy nie chciałaś go zobaczyć, nie prosiłaś o zdjęcie ani o wyniki badań. Ani razu nie nazwałaś go po imieniu - mówiła z odwagą, o jaką sama siebie nie podejrzewała.

- Możesz oddać sprawę do sądu, ale wiedz, że razem z Gabe'em wynajęliśmy już najlepszego adwokata. Będziemy walczyć o Michaela i wygramy. A tymczasem skontaktuję się ze wszystkimi plotkarskimi pismami i opowiem im, jak wyglądało moje życie w domu szanownych państwa Eagletonów z Bostonu. Lorraine wbiła krwistoczerwony paznokieć w poręcz krzesła i spojrzała na nią z furją.

- Miałabyś czelność...?!

- Zrobię wszystko, żeby ochronić mojego syna. W oczach Laury błyszczała zimna, niezachwiana determinacja i Lorraine musiała jej uwierzyć.

- Nawet jeśli byś to zrobiła, ludzie ci nie uwierzą.

- Próbowала ją złamać.

- Chcesz się o tym przekonać? Ludzie mają dziwną zdolność rozpoznawania prawdy.

Lorraine nie odpowiedziała, odwróciła się i zwróciła do Gabe'a:

- Jest pan pewien, że chce pan narażać dobre imię rodziny na takie plotki? Panu też powinno zależeć na reputacji. Warto ją tracić dla takiej kobiety i obcego dziecka?

- Moja reputacja nie ucierpi na tym zbytnio, znosiła już gorsze rzeczy. A rodzina chętnie podejmie to wyzwanie. Dawno nic się nie działo, mama już się trochę nudzi, chętnie się rozerwie. - Jego głos stawał się coraz twardszy, już nie musiał się hamować.

- A Michael nie jest obcym dzieckiem. On jest mój. Ostrzegałem cię też, byś z szacunkiem wyrażała się o mojej żonie, lecz ty to zlekceważyłaś. Masz we mnie wroga, zapamiętaj to sobie.

- Lorraine - włączyła się Laura łagodniejszym tonem - przykro mi z powodu twojego syna, uwierz. Ale nie zastąpisz go moim dzieckiem. Niezależnie od tego, ile mnie to będzie kosztowało, będę walczyć o Michaela.

- Przegrasz. Naciesz się nim, póki jeszcze możesz.

- Ty naprawdę niewiele z tego rozumiesz, Lorraine - rzeczowym tonem powiedział Gabe. - Stoisz na straconej pozycji. Opracowaliśmy dokładny plan z naszym adwokatem i wiemy, jak ciebie pokonać. Chcesz posłuchać? Domyślamy się, że zamierzasz podstawić fałszywych świadków, by zdyskredytować Laurę. Każdy z twoich świadków zostanie dokładnie prześwietlony przez agencję detektywistyczną i zrobi się pierwszy skandal. Inni detektywi odtworzą życie twojego syna, od narodzin aż do śmierci, dzień po dniu. I mamy drugi skandal. A jeszcze inni zajmą się jego rodzicami. Powstanie wizerunek psychologiczny ludzi, którzy stworzyli takiego potwora. Poddamy was publicznemu osądowi. Jak do tego doszło, że wasz syn został alkoholikiem? Jakim cudem wszystko uchodziło mu bezkarnie, mimo że tak bardzo kochał przemoc?

I zadamy pytanie, czy takim ludziom powinno oddawać się na wychowanie małe dziecko. Na koniec, dla jasności obrazu, prześwietlimy wasze życiorysy, twój i twojego męża. Dotrzemy do waszych najbardziej wstydlivych tajemnic, od młodych lat począwszy. I to dopiero będzie skandal. Zostaniecie rozebrani na części pierwsze, a prasa rzuci się na to jak głodne wilki na martwego jelenia. Bo wy będziecie już martwi. W kilka tygodni dziennikarze zniszczą wasz prestiż, waszą pozycję, wdepczą w błoto całą rodzinę Eagletonów, a któryś z nich być może dostanie za to nagrodę Pulitzera. Walczysz więc nie o prawo do opieki nad Michaeliem, bo na tym polu już przegrałaś, ale o przetrwanie. Złóż sprawę do sądu, porusz mały kamyk, a wywołasz lawinę, która cię zmiażdży. Już nie walczysz z zastraszoną, samotną kobietą, ale z całym klanem Bradleyów, zapamiętaj to sobie. Daj znać naszemu adwokatowi, jaką decyzję podjęłaś.

Gabe wstał, wziął żonę za rękę i skierował się do wyjścia.



Kiedy drzwi zamknęły się za nimi, Gabe przyciągnął Laurę do siebie i przytulił ją mocno. Cała drżała. Potrzymał ją chwilę przy sobie, potem czule pocałował w głowę.

- Byłaś wspaniała. Naprawdę, aniele, wprost fascynująca. Lorraine chyba zrozumiała, na co się porywa.

Zarumieniła się, czując przyływ dumy i satysfakcji.

- Nie było tak źle, jak myślałam. Kiedyś czułam się przy niej zastraszona, niezdolna wykrztusić słowa. Dopiero dziś zobaczyłam, kim ona jest naprawdę. To biedna, samotna i kompletnie zagubiona kobieta, która rozpaczliwie próbuje uratować honor rodziny.

Gabe uśmiechnął się do siebie.

- To, co ona robi, nie ma nic wspólnego z honorem.

- W jej pojęciu ma - zaprotestowała Laura.

- Wiesz co? - spytał, wciskając guzik windy. - Mam dla ciebie propozycję. Zapomnijmy o Lorraine Eagleton. Zapomnijmy o wszystkim, co się z nią wiąże. Niedaleko jest pewna restauracja. Niezwykle elegancka i szalenie droga.

- Nie za wcześnie na kolację?

- Kto mówi o kolacji? - Objął ją ramieniem i wyprowadził z hotelu. - Zamierzam usiąść przy najlepszym stoliku, nad basenem, i obserwować wszystkich zazdrosnych facetów, którzy będą się gapić na moją piękną żonę. Zamówimy butelkę szampana i uczymy dzisiejszy dzień.

- Chyba jeszcze za wcześnie, żeby cokolwiek świętować. Nie wiemy, co robi Lorraine...

- Nie, dzisiaj będziemy oblewać zupełnie inne wydarzenie. Mam zamiar uczcić fakt, że byłem świadkiem, jak pewien anioł wyciągnął ognisty miecz!

Zaśmiała się radośnie.

- Rzeczywiście tak było, ale miałam bardzo wojowniczego giermka u boku. W zasadzie...

- Tak? - zapytał z ciekawością.

- Muszę przyznać, że spodobało mi się to nowe wcielenie. Ale jeśli chodzi o szampana, to chyba jeszcze nie powinnam. Michael...

- Polubi go, obiecuję ci! Wszyscy Bradleyowie ubóstwiają szampana. - Przytulił ją mocniej i zatrzymał przejeżdżającą taksówkę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Wyglądasz na wyczerpaną. - Amanda weszła energicznie do salonu i od razu wypełniła cały pokój swoją witalnością.

- Michael ostatnio źle śpi. Chyba już ząbkuje. Trzyma nas na nogach od kilku nocy. Za każdym razem, kiedy chcemy go położyć, zaczyna płakać. Teraz wreszcie zasnął.

- To dlaczego nie położysz się choć na chwilę?

- Już miałam to zrobić, ale zadzwoniłaś i powiedziałaś, że wpadniesz.

- Aha. Nie martw się, nie zajmę ci dużo czasu. Gabe jest w domu?

- Nie, pojechał coś załatwić. - Laura z ulgą opadła na fotel i odchyliła głowę na oparcie. Cudowne uczucie, pomyślała, chwila odpoczynku to jak pięć minut w raju. - Masz ochotę na kawę albo na coś zimnego? - przypomniała sobie o obowiązkach gospodyni.

- Siedź. Wyglądasz, jakbyś nie była w stanie podnieść się z tego fotela. Nie będę nic piła. Jak się czuje Gabe?

- Niewiele lepiej. Też jest przemęczony.

- Oczywiście. Pokutuje za to, jak mi dał do wiwatu, gdy był w wieku Michaela. - Spowaźniała. - Macie już jakieś wieści od Lorraine Eagleton albo jej prawnika?

- Niestety, nie.

- A ty, jak przypuszczam, nie należysz do tych, którzy uważają, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

Laura uśmiechnęła się z trudem.

- Im dłużej to wszystko trwa, tym łatwiej wyobrażać sobie najgorsze.

- A jeśli odda sprawę do sądu?

- Wtedy będziemy walczyć. - Poczowała, że wstępują w nią nowe siły. - Nie oddam go, użyję wszystkich środków, żeby z nią wygrać. A mam poważne argumenty. Poza tym sama ryzykuje wiele. Ostrzegałam ją o tym. Gabe również.

- To właśnie chciałam usłyszeć.

Amanda wstała zadowolona i spojrzała na synową. Laura była trochę za szczupłą, trochę za blada, ale w sumie trzymała się dzielnie.

- Kiedy to wszystko już się skończy, będziecie mieli z Gabe'em wiele spraw do omówienia - powiedziała w zamyśleniu.

- Nie rozumiem...

- No wiesz, takie drobiazgi. Na przykład co zamierzasz zrobić z resztą swojego życia.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

- Gabe ma swoje obrazy, oboje macie Michaela, ale to za mało. Zamierzacie mieć chyba więcej dzieci?

Zaskoczona nie odzywała się przez chwilę. Więcej dzieci? Nigdy o tym nie rozmawiali i nie wiedziała, co Gabe o tym myśli. A ona? Instynktownie położyła rękę na brzuchu i wyobraziła sobie, że nosi tam nowe życie. Dziecko Gabe'a. Wiedziała, że kochałaby je od pierwszego momentu. Tak, chciałyby mieć dzieci z Gabe'em. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Amanda nadal przed nią stoi i przygląda się jej z zaciekawieniem.

- Nie możemy teraz podejmować takich decyzji.

- Wiem, ale kiedyś to wszystko minie. Co wtedy zrobisz? Prawie dwadzieścia lat mieszkałam pod jednym dachem z Gabe'em i wiem, jaki potrafi być nieznośny. Kiedy ma natchnienie, zamyka się w tej swojej pracowni i godzinami stamtąd nie wychodzi.

- Przywykłam do tego. Szanuję jego pracę, rozumiem, że chce się zrealizować.

- No właśnie, a co z twoją realizacją? - Otworzyła torebkę i wyjęła z niej wizytówkę. - To adres kliniki odwykowej. Jest niewielka i niestety chronicznie brak jej pieniędzy. Ale to się wkrótce zmieni. - Widać było, że Amanda postanowiła osobiście zająć się funduszami kliniki i Laura uśmiechnęła się w duchu. Dobrze to rokowało dla tej kliniki. - Potrzebują wolontariuszy, kobiet, które przeszły przez piekło i umiały się pozbierać. To coś dla ciebie.

- Nie jestem terapeutką - zaproponowała zaskoczona Laura.

- Nie, ale możesz podzielić się tym, przez co przeszłaś i pomóc innym.

- Amando, nie wiem... - Pokręciła bezradnie głową i wzięła do ręki mały bilecik. - Naprawdę nie wiem, czy byłabym w stanie...

- Po prostu pomyśl o tym.

- Byłaś tam?

- Tak, byliśmy tam wczoraj z Cliffem. Muszę przyznać, że ośrodek zrobił na nas duże wrażenie.

- Dlaczego tam pojechaliście?

Amanda uniosła brwi w geście, który Laura tyle razy widziała u Gabe'a.

- Musieliśmy odwiedzić znajomego, o którego się martwimy. Pójdę już. Powinnaś odpocząć. Nie wstawaj ! - krzyknęła, widząc, że Laura się podnosi. - Sama dojdę do drzwi. Ucałuj Gabe'a ode mnie. Przekaż mu, że ojciec pyta, kiedy znowu zagrają w pokera. Zauważyłam, że mężczyznom bardzo służy wydawanie pieniędzy.

Dopięła zakiet i stała już w progu, kiedy Laura zawołała:

- Amando! - Leżała ledwo żywa w fotelu i uśmiechała się do niej rozbawiona. - Muszę ci coś powiedzieć. Nigdy nie miałam matki, a każda, jaką sobie wyobrażałam, była zupełnie

niepodobna do ciebie. Ale chcę ci powiedzieć, że nie jestem rozczarowana.

Amanda uśmiechnęła się z zadowoleniem, skinęła głową i wyszła z domu. Trzy sekundy później Laura już spała.

Kiedy Gabe wrócił do domu, zastał ją śpiącą snem sprawiedliwego. Przeniósł ją z fotela na łóżko zaskoczony, że nawet przy tym nie mruknęła. Sam też marzył o chwili odpoczynku. Spojrzał na słodko śpiącą Laurę i zrezygnowany stwierdził, że nie ma nawet siły sięgnąć po szkicownik, żeby narysować ten uroczy widok. Położył się obok niej i już po chwili chrapał miarowo.

Płacz Michaela obudził ich w tym samym momencie. Gabe jęknął i przycisnął sobie poduszkę do głowy. Laura z cichym westchnieniem zsunęła nogi z łóżka i poszła uspokoić małego.

Chwilę później usłyszała kroki Gabe'a.

- Widzę, że mam świetne wycucie czasu! - Zaśmiał się zadowolony, bo Laura właśnie kończyła przewijać Michaela.

- Doskonale. - Podniosła synka z łóżeczka i przytuliła do piersi.

Zaspany Gabe próbował coś odpowiedzieć, ale tylko ziewnął przeciągle.

- Jak długo jesteś w domu?

- Dostatecznie długo, żeby się przekonać, że zona nic nie robiła, tylko leniuchowała przez cały dzień. - Ziewnął znowu i to była jedyna reakcja na jej oburzone spojrzenie. - Myślisz, że gdybyśmy go przetrzymali do wieczora, dałby nam wreszcie trochę pospać?

- Za obietnicę spokojnej nocy gotowa jestem na wszelkie poświęcenia - zaśmiała się.

Kilka minut później Gabe siedział z Michaeliem na schodach i wymyślał różne cuda, byle tylko zabawić małego. Podrzucał go, unosił nad głowę, latał, kołysał zamasyście. Miał nadzieję, że te atrakcje wyczerpią synka na tyle, żeby przespał spokojnie parę godzin.

- Wyglądasz, jakbyś to robił całe życie. - Laura usiadła na podłodze naprzeciwko nich.

- Nikt by się nie domyślił, że jeszcze niedawno nie miałeś żadnego doświadczenia z dziećmi.

- Szybko się uczę - uśmiechnął się.

- Gabe... - zaczęła ostrożnie. - Była dziś u mnie twoja matka.

- I co, znowu chciała wyciągnąć cię na zakupy?

- Nie. - Michael wyciągał do niej rączki, więc wzięła go od Gabe'a i zaczęła huścić na kolanach. - Gdzie indziej. Zostawiła mi wizytówkę kliniki odwykowej.

- Rozumiem - mruknął. - Chcesz chodzić znowu na terapię...

- Nie - pokręciła głową. Michael skorzystał z okazji i chwycił kosmyk jej włosów. -

To ostatnia rzecz, o jakiej myślałam.

Rozejrzała się wokół. Gabe oparty o ścianę, zmęczony wspólnym czuwaniem, patrzył na nią z troską. Michael próbował wepchnąć sobie jej włosy do ust i nie poddawał się, chociaż ciągle mu je zabierała. To była najlepsza terapia, jaką mogła mieć, tu było wszystko, czego potrzebowała.

- Amanda zaproponowała, żebym zaczęła tam pracować jako wolontariuszka. Chciała, żebym podzieliła się swoimi doświadczeniami z ludźmi, którzy próbują wyjść z kryzysu.

- I miałabyś w kółko opowiadać o tym horrorze?

- Przede wszystkim o tym, jak z tego wyszłam i jak teraz wygląda moje życie.

- Myślałem, że będziesz raczej wołała wrócić do pozowania.

- Nie, jakoś zupełnie nie mam na to ochoty. Długo się zastanawiałam nad propozycją Amandy i myślę, że powinnam spróbować.

- Wiesz przecież, że nie potrzebujesz mojego pozwolenia. To twoja decyzja, jeśli masz ochotę, spróbuj.

- Ale chciałabym wiedzieć, co o tym myślisz.

- Cóż... - powiedział z namysłem. - Zastanawiam się, czy to cię nie przygnębi.

Uśmiechnęła się. Ciągle widział w niej kruchą, delikatną istotę, którą może złamać byle podmuch. Była dużo silniejsza, a to, przez co przeszła, jeszcze bardziej ją wzmocniło.

- Wiesz, Gabe - zaczęła ostrożnie - wszystko, co się ostatnio działo, wszystko, czym się ciągle martwiliśmy, sprawiło, że nie mieliśmy czasu, żeby porozmawiać o naszym małżeństwie, o nas samych...

- Chcesz mi powiedzieć, że nie znosisz, jak zostawiam odkręconą pastę do zębów i że od dzisiaj śpimy tylko przy otwartym oknie?

- Nie, chodzi mi o coś innego.

- Mów, Lauro.

- Pamiętasz, pewnej nocy powiedziałam ci, że możesz mi zadawać pytania i obiecałam, że będę szczerze odpowiadać, ale potem ja miałam zrobić to samo.

- Pamiętam.

- Nigdy nie miałam swojej kolejki.

Oparł się wygodniej o ścianę i wziął od niej Michaela. To dziwne, ale z dzieckiem w ramionach czuł się pewniej.

Zastanawiał się, o co chce go zapytać. Wydawało mu się, że nie ma między nimi żadnych tajemnic. Jedynym tematem, którego oboje unikali, była Lorraine Eagleton i brak wieści od niej. Czekali niecierpliwie na telefon w tej sprawie, ale unikali tematu jak ognia.

- Chcesz wiedzieć coś o mojej burzliwej młodości? - zażartował.

Była bardzo spięta, ale musiała się uśmiechnąć.

- Nie, wolę nie wiedzieć. Znienawidziłabym te wszystkie baby, które próbowały cię zdobyć.

- Baby, hm. Rozumiem, że masz na myśli długonogie piękności o wielce powabnych kształtach. Pochlebiasz mi, ale nigdy nie kręcił się wokół mnie tłum takich stworzeń.

- Chciałam cię spytać o coś innego. O kogoś. Kilka dni temu, kiedy była burza i zamykałam okna w całym domu, weszłam do twojej pracowni i obejrzałam obrazy, które stoją pod ścianą. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

- Nieważne - wzruszył ramionami.

- Jeden był wyjątkowy. To portret Michaela. Twojego brata. Chciałabym, żebyś opowiedział mi o nim.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, sprawiła, że chciała wycofać się ze swojej prośby. Ale wiedziała, że nie powinna. Michael był ważny dla Gabe'a, więc ona musiała dowiedzieć się o nim prawdy.

- Gabe - powiedziała cicho i położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu. - Kiedy prosiłeś, żebym za ciebie wyszła, powiedziałeś, że chcesz być ze mną bez względu na wszystkie moje problemy. To dotyczy również ciebie.

Spojrzał na nią zamyślony, nieobecny. Wstał, oddał jej dziecko i zaczął nerwowo chodzić po korytarzu. Nie wiedziała, co jeszcze może powiedzieć, żeby go zachęcić. Wiedziała, jakie to dla niego trudne i chciała mu pomóc.

- Gabe, przecież wiesz, że możesz mi zaufać. Proszę, opowiedz mi o nim.

Wcisnął ręce w kieszenie i stał odwrócony do okna. Kiedy ostatnio opowiadał komuś o Michaelu? Pewnie jak z bratem byli jeszcze dziećmi i musiał opowiadać o rodzinie na lekcjach francuskiego.

- Był trzy lata młodszy ode mnie - zaczął wypranym z emocji głosem. - Wychowywaliśmy się razem, ale nie byliśmy specjalnie zżyci. W takim wieku trzy lata to przepaść nie do pokonania. Każdy z nas miał własne towarzystwo, chodził swoimi ścieżkami. Jedyne, co nas łączyło to baseball. Wściekałem się, bo nigdy nie mogłem odebrać jego piłek. Kiedy byliśmy starsi, każdy z nas poszedł swoją drogą. Ja wybrałem sztukę, Michael prawo. Został obrońcą z urzędu w Waszyngtonie. Ludzie oczywiście plotkowali, ale jego to nie obchodziło. Nie interesowały go wielkie kancelarie i koncerty finansowe. Oczywiście natychmiast dorobiono do tego teorię, mówiono, że robi tak, bo może sobie pozwolić, bo stoi za nim rodzinna fortuna. Nikt nie rozumiał, że Michael po prostu zawsze robił to, co lubił. Przyjąłby tę pracę nawet wtedy, gdyby nie miał portfela akcji i zabezpieczonej przyszłości.

Nie był święty, ale był najlepszym z Bradleyów.

Ciągle stał nieruchomo przy oknie i wpatrywał się w dal. Nie wiedziała, co może zrobić, żeby rozproszyć jego smutek.

- Widziałam portret, który namalowałeś. Kochałeś go, to widać.

Uśmiechnął się z trudem.

- Widzisz, Lauro, z miłością między braćmi jest tak, że nawet jeśli istnieje, nikt nie chce się do niej przyznać. Ten portret stał się rodzinną legendą. Michael długo nie dawał się namówić, żeby mi pozować. Ponad rok wierciłem mu dziurę w brzuchu, żeby się zgodził. W końcu musiałem uciec się do podstępów. Pięć razy przegrał ze mną w pokera i to była moja nagroda.

- Jak zginął? - zapytała cicho.

- W wypadku samolotowym. Nie wierzę w przypadki. Szczęście, los, przeznaczenie, ale nie bezmyślny przypadek! Zbierał materiały do jakiejś sprawy w Virginii i w ostatniej chwili złapał samolot do Nowego Jorku. Spieszył się na moją wystawę.

Usłyszała ból w jego głosie i serce zamarło jej z żalu.

- Nie możesz obwiniać się o jego śmierć, Gabe. To nie była niczyja wina. - Wstała z podłogi i podeszła do niego. Chciała go objąć, przytulić, sprawić, by przestał się zadreć. - Gabe, nigdy nie straciłam kogoś, kogo kochałam, ale teraz mam Michaela i ciebie, i potrafię sobie wyobrazić, jak to boli. Ale nie możesz się o to obwiniać. Czasami takie rzeczy po prostu się zdarzają.

Oparł policzek o jej głowę i patrzył gdzieś w przestrzeń.

- Musiałem stąd wyjechać. Nie mogłem tu pracować, nie mogłem patrzeć na ból rodziców. Dlatego kupiłem ten domek w górach. A potem spotkałem ciebie. Nawet nie wiesz, jakie to było ważne dla mnie. Pomogłaś mi wrócić do życia. Wypełniłaś okropną pustkę, z której nawet nie zdawałem sobie sprawy.

- Cieszę się - szepnęła, wciąż przytulona do jego piersi. - Gabe... - dodała po chwili niepewnie. - Te wszystkie obrazy w twojej pracowni... To nie jest dobre miejsce dla nich. Nie powinny stać obrócone do ściany, ukryte. Mógłbyś zorganizować wystawę i zadedykować ją swojemu bratu. Co o tym myślisz?

Miała wrażenie, że w ogóle jej nie usłyszał. Patrzył gdzieś ponad nią, a jego twarz miała swój zwykły, nieodgadniony wyraz.

- Niezły pomysł - odezwał się w końcu cicho.

- Naprawdę tak myślisz? - ucieszyła się.

- Tak, chyba rzeczywiście już czas. Sam kiedyś o tym myślałem, ale nie potrafiłem się

zmobilizować. Pewnie było jeszcze za wcześnie. Powiem Marion, żeby zajęła się organizacją.

- Zobaczył jej reakcję na te słowa i spojrzał na nią badawczo. - Jakiś problem?

- Och, nie. Oczywiście, że nie.

- Kłamstwo nie jest twoją najmocniejszą stroną, aniołku.

- Gabe, uwierz mi, proszę, nic nie ucieszyłoby mnie bardziej niż to, że zdecydowałeś się wystawić te obrazy.

- Ale...

- Nic, naprawdę. A teraz puść mnie już. Muszę przygotować kąpiel Michaelowi.

- Poczekaj jeszcze chwilę. - Podniósł jej podbródek i zmusił, żeby patrzyła mu prosto w oczy. - Wiem, że są jakieś spięcia między tobą i Marion. Mówiłem ci już, że nic nigdy między nami nie było.

- Rozumiem. A ja powiedziałam, co bym zrobiła, gdyby było inaczej.

- Owszem, ostrzegłaś mnie. Gdzie więc leży problem?

- Nie ma żadnego problemu, mówiłam ci już!

- Lauro, wolałbym nie zwracać się z tym pytaniem do Marion - drażnił ją.

- Ja też bym wolała, żebyś tego nie robił. Ale teraz puść mnie już.

- Ho, ho, jakie bojowe spojrzenie! - Objął ją ramieniem i nie pozwalał odejść. - To taki rzadki, ale jakże piękny wyraz twarzy. Za każdym razem, kiedy go widzę, mam ochotę rzucić cię na łóżko i pokazać, jak to na mnie działa. - Spoglądał na nią z uśmiechem i widział, jak się czerwieni zawstydzona. Po chwili ciągnął poważniej: - Lauro, jak już nauczysz się lepiej kłamać, może zabiorę cię kiedyś na pokera. Niechcący podsłuchałem waszą rozmowę w galerii.

- Więc wiesz już wszystko! Dlaczego chcesz, żebym to powtarzała? Ona jest przekonana, że cię rozpraszam, odciągam od sztuki, nie inspiruję dostatecznie i postanowiła temu zaradzić. To jeszcze może bym jej wybaczyła, ale nigdy nie zapomnę tego, że zadzwoniła do Lorraine i ukradła nam kilka spokojnych, szczęśliwych dni. Wiem, że jesteś z nią związany zawodowo i dlatego postanowiłam być dla niej uprzejma na gruncie oficjalnym, ale to wszystko, na co mogę się zdobyć!

Dopiero kiedy skończyła, poczuła, że jego ręce ściskają boleśnie jej ramiona, a na twarzy maluje się wyraz tłumionej wściekłości.

- Powiedziałaś, że Marion zadzwoniła do Eagletonów?!

- Myślałam, że wiesz... Mówiłeś przecież, że słyszałeś naszą rozmowę.

- Widocznie nie od początku. Lauro, dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej? Mógłbym już dawno powiedzieć jej, żeby sobie poszła do diabła!



- Nie myślałam, że zdecydowałbyś się na coś takiego...

- Lauro! Ile razy mam ci powtarzać, że nie ma dla mnie nic ważniejszego niż ty i Michael!

- Ale ona mówiła...

- Ważne jest to, co ja mówię.

- Nie chciałam wtrącać się do twojej pracy.

- A ja nie zniosę, żeby Marion wtrącała się do mojego życia! Zaraz poszukam innej galerii!

- Gabe, posłuchaj, nie chciałam, żeby... Dzwonek telefonu przerwał tę rozmowę.

- Poczekaj tu na mnie - powiedział Gabe i poszedł odebrać.

Przez chwilę stała w korytarzu, ale ponieważ nie słyszała, aby kończył, zaniosiła Michaela do jego sypialni.

Ułożyła dziecko w łóżeczku i pochylała się nad nim zamyślona. Przypomniała sobie, co mówił o gniewnym wyrazie jej oczu i o tym, co ma ochotę wtedy zrobić. To dowodziło, że jej pragnie, ale przecież co do tego nie miała wątpliwości. Dlaczego więc tak bardzo zaskoczyło ją to, że gotów jest zerwać dla niej swoje układy z Marion? Nie tylko dla niej i Michaela, uświadomiła sobie, również dla siebie samego. Marion popełniła niewybaczalny błąd. Próbowwała manipulować jego życiem.

Nieważne przyczyny, pomyślała, liczy się rezultat. Dzisiejsze popołudnie przyniosło tyle ważnych postanowień. Gabe zaufał jej na tyle, że wreszcie opowiedział o Michaelu, zdecydował się wystawić swoje prace i pozbyć się Marion.

- Wystarczy jak na jeden dzień - mruknęła do śpiącego synka.

Byłoby tak cudownie, gdyby mogła cieszyć się tym wszystkim beztrudnie. Ale była jeszcze jedna chmura, która przesłaniała jej słońce. Eagletonowie.

- Nie zabiorą nam ciebie, kochany - wyszeptwała.

- Nie pozwolimy na to. Jesteśmy rodziną i nikt nas nie rozłączy.

- Lauro! - usłyszała dziwnie spięty głos Gabe'a.

- Tak? Kto dzwonił?

- Quartermain. - Zobaczył w jej oczach strach, ale zaraz potem pojawiła się w nich determinacja. - Już w porządku - powiedział, zanim zdążyła o cokolwiek zapytać. - Wszystko skończone. Adwokat Eagletonów skontaktował się z nim kilka minut temu.

- Skończone? - powtórzyła z niedowierzaniem. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i próbowała zrozumieć to, co usłyszała.

- Wycofali się. Nie wniosą sprawy do sądu. Ani teraz, ani nigdy. I nie chcą mieć nic

wspólnego z Michaeliem.

- Boże! - Ukryła twarz w dłoniach i czuła, jak powoli robią się mokre. Nie potrafiła powstrzymać łez, ale nie wstydziła się tego. Właśnie spełniło się jej najgorętsze pragnienie. - Jesteś pewien, że nie zmienią zdania?

- Tak, posłuchaj... - Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona. Poczuł, że serce bije jej w szalonym rytmie ulgi. - Złożyli w sądzie oświadczenie, że Tony nie był biologicznym ojcem Michaela. To ma ich zabezpieczyć przed ewentualnymi żądaniem finansowymi z naszej strony.

Potrząsała głową z niedowierzaniem. To wszystko było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe.

- Nie żałujesz? - zapytał cicho.

- Czego?!

- To go pozbawia niemałej fortuny.

- Żartujesz sobie?! Ich pieniądze nie mają żadnego znaczenia. Nigdy się dla mnie nie liczyły. Mam nadzieję, że Michael będzie miał podobne zdanie. Ma kochających rodziców i to jest najważniejsze. Gabe, wiem, że nie poradziłabym sobie z tym wszystkim bez ciebie. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Więc nie dziękuj. Mówiłem ci już, że robisz to za często.

- Kiedy ciągle mam jakiś powód - zaśmiała się przez łzy. - Gabe, to takie cudowne, nie mogę w to uwierzyć. Nikt nigdy już nam go nie odbierze. Mam ochotę wykrzyczeć, jaka jestem szczęśliwa! Pójdę potańczyć, wydam przyjęcie, albo... och, będę spała przez tydzień!

Wyciągnął ramiona i objął ją mocno. Zatopiła się w tym uścisku. Radość wypełniała jej serce.

- Zadzwońię do rodziców, na pewno się ucieszą.

- Dobry pomysł, a ja wykąpię Michaela. Potem wrócimy do ciebie.

Po godzinie zeszła na dół, niosąc wykąpanego i bardzo zadowolonego z życia synka. Oboje pachnieli mydłem, szamponem i zasypką dla niemowląt. Gabe nie miał pojęcia, że te zapachy mogą być tak podniecające.

- Daj, potrzymam go, odpocznij trochę.

- Nie rozumiem, jak to się dzieje, że jesteś bardziej wypoczęty, chociaż nie śpisz dłużej niż ja.

- Kilka miesięcy w górach, no i pokerek do białego rana co jakiś czas zrobiły swoje. Pewnie mam to w genach. Ojciec praktykuje tę metodę od lat.

- A właśnie, miałam ci przekazać, że chce z tobą zagrać. Weź ze sobą Michaela, niech

się uczy.

- Zrobię tak - roześmiał się i spojrzał na swojego syna z zachwytem. - To będzie pierwszorzędny gracz, widzę po oczach.

Laura uśmiechnęła się i stłumiła ziewnięcie.

- Idź na górę i prześpij się trochę. Poradzimy sobie bez ciebie. - Wyciągnął rękę i czule pogłaskał ją po policzku.

- Chyba rzeczywiście tak zrobię. Oczy same mi się zamykają.

- Ale zanim się położysz, chciałbym ci coś pokazać.

- To nie może poczekać?

- To tylko chwilka, chodź.

- No dobrze, jestem zbyt zmęczona, żeby się kłócić.

Zaśmiał się zadowolony.

- Ostrzegam, zapamiętam to sobie i wykorzystam w przyszłości.

Objął ją ramieniem i poprowadził do salonu. Być może była to jedna z najszcześniejszych chwil jego życia. W jednej ręce trzymał swojego syna, drugą obejmował kobietę, którą kochał, a wszystkie cienie, które zalegały między nimi, rozwiały się w cudowny sposób.

Wprowadził ją do salonu i zatrzymał się, ciekaw jej reakcji.

Widziała już wcześniej ten obraz, ale nigdzie nie wyglądał tak cudownie. W galerii był tylko jednym z wielu i ginął wśród innych wspaniałych dzieł. Dopiero tutaj, otoczony ciepłem i rodzinną atmosferą, wyglądał, jakby wreszcie znalazł się na swoim miejscu.

- Jest piękny - wyszeptała wzruszona. Rozumiał ją. Szczerze mówiąc, też tak uważał.

I wcale nie przemawiała przez niego zwykła próżność lub czcze samozadowolenie.

- Wiem, że nigdy nie namalowałem nic równie doskonałego. I nie wiem, czy kiedykolwiek namaluję.

Usiadła na kanapie i spoglądała to na obraz, to na Gabe'a. Nie wiedziała, który widok był bardziej fascynujący. Gabe stał na środku pokoju i z dumą przyglądał się swojemu dziełu.

- Nie wiedziałam, że zamierzasz go tu przywieźć. Przecież był wystawiony na sprzedaż.

Dopiero gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, jak się czuła, kiedy zobaczyła swój portret wśród innych obrazów czekający na najlepszą ofertę.

- Nigdy nie zamierzałem go sprzedać. Zawsze wiedziałem, że jego miejsce jest tutaj. - Odłożył śpiącego Michaela na kanapę. - Od kiedy tu mieszkam, nie miałem pojęcia, co zawiesić na tej ścianie. Nic nie wydawało mi się odpowiednie. Ale los zdecydował za mnie.

Wysłał mnie do Kolorado, gdzie pewnej śnieżnej nocy spotkałem wyjątkową kobietę. Lauro, chcę ci powiedzieć, że wszystko, co nam się przydarzyło, razem i osobno, było po to, abyśmy się tutaj spotkali. Wiedziałem o tym od początku. Od pierwszych pociągnięć pędzla wiedziałem, że to będzie obraz, który tu zawieszę.

Siedziała bez ruchu na kanapie i patrzyła na niego poruszona.

- Wiedziałaś, że byłeś bardzo skupiony, ale i niecierpliwy, kiedy go malowałeś. Teraz rozumiem dlaczego.

- Rozumiesz? - Uśmiechnął się i odwrócił do niej.

- Ciekaw jestem, co ty rozumiesz, aniele. Szybko zauważyłem, że nie masz pojęcia, co do ciebie czuję.

- Wiem, że potrzebujesz mnie i Michaela, tak samo jak my potrzebujemy ciebie.

- Nie, to za mało - zaprotestował gwałtownie. Dziwił się, że tak otwarcie chce mówić o swoich uczuciach, ale bał się, że jeśli teraz tego nie zrobi, może się na to już nigdy nie zdobyć. - Powiedziałaś, że mnie kochasz. Wiem, że w dużej mierze powoduje tobą wdzięczność, ale chcę wiedzieć, czy jest jeszcze coś więcej.

- Nie rozumiem, co chcesz mi powiedzieć...

- Nie rozumiesz? - Podeszedł do niej i wyciągnął rękę. - Chodź, chcę, żebyś popatrzyła na to uważnie.

- Podprowadził ją do obrazu. - Co widzisz?

- Siebie. Może przedstawiłeś mi trochę zbyt delikatnie i smutno, ale to ja.

Niecierpliwie potrząsnął głową.

- To wszystko?

- Gabe, trudno mi patrzeć na ten obraz z dystansem. Widzę kobietę, która jest gotowa chronić to, co należy do niej.

- A kiedy patrzysz w jej oczy? - dopytywał się. - Spójrz w nie uważnie, Lauro!

- Ta kobieta jest zakochana - powiedziała wstrząśnięta. - Wiedziałeś o tym?

- Nie - pokręcił głową. - Nie miałem pojęcia, ponieważ sam próbowałem za wszelką cenę powstrzymać moje uczucia.

Serce zadrżało jej rozkosznie. Wiedziała, że cokolwiek czuł, oddawał to w swoich obrazach.

- Co czuleś? - zapytała dziwnie ośmielona.

- Nie widzisz?

- Nie chcę tego zobaczyć! - Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. - Chcę to usłyszeć.

Nie wiedział, czy znajdzie odpowiednie słowa. Mówiły tak mało o tym, co przeżywał. Mógł namalować swoje uczucia, ale nie potrafił o nich opowiadać.

Przyciągnął ją do siebie i delikatnie dotykał jej twarzy, gładził ją po włosach, głaskał plecy.

- Od pierwszej chwili, kiedy na mnie spojrzełaś, stałaś się dla mnie kimś wyjątkowym. To sprawiło, że oszalałem. Byłaś w ciąży, zupełnie ode mnie uzależniona i wdzięczna za pomoc.

- Zawsze będę ci wdzięczna.

- Do diabła z wdzięcznością. Nie tego pragnę od ciebie!

- Szkoda - powiedziała łagodnie. - Bo zamierzam zawsze być ci wdzięczna. Ale to nie przeszkadza, że zamierzam też zawsze cię kochać.

- Chciałbym być pewien.

- Spójrz więc na to. - Wskazała na obraz. - Nie mógłbyś namalować niczego, czego nie byłoby w moich oczach. Zawsze malujesz prawdę. - Przerwała na chwilę i popatrzyła na niego. Stał tak blisko. Wystarczyło zrobić krok i wtulić się w jego ramiona. Być może będzie to najważniejszy krok w jej życiu. - Powiedziałam ci już wszystko, Gabe, ale chciałabym wiedzieć, co ty czujesz. Zakochałeś się w kobiecie z portretu, w swojej wizji, w matce Michaela, czy we mnie?

- Aniele - wyszeptał, patrząc na nią błyszczącymi oczami. - Kocham kobietę z portretu, kocham matkę mojego syna i kocham ciebie. To jest twój pełny obraz. Mogliśmy się spotkać w innym miejscu, w innych okolicznościach, a i tak zakochałbym się w tobie. Kiedy ci się oświadczyłem, wiedziałem, że to najbardziej samolubna propozycja, jaką komukolwiek złożyłem. Nie kierowały mną żadne altruistyczne pobudki.

Uśmiechnęła się figlarnie.

- To dobrze, bo z tego wynika, że wcale nie muszę być ci wdzięczna.

- Dzięki Bogu - westchnął zabawnie. Potem podniósł do ust jej rękę, najpierw tę, na której nosiła elegancką nową obrączkę, a potem drugą, na której cały czas tkwił metalowy krążek. - Chcę cię znowu namalować.

- Teraz? - zdziwiła się.

- Nie, wkrótce. Teraz zamierzam zrobić co innego - wymruczał i powoli zaczął rozpinać jej bluzkę. Pochylił się nad Laurą i obsypywał jej twarz płonącymi pocałunkami. Jego ręce błądziły po jej plecach w rozkosznej wędrówce. W każdym geście ujawniała się nareszcie nieskrywana miłość.

Drżała pod jego dotykiem, nie protestowała nawet wtedy, kiedy delikatnie ułożył ją na

podłódze. Cichy jęk wydobył się z jej piersi i rozpalił jego pragnienia.

- A Michael? - spytała z troską.

- Śpi. - Odrzucił jej włosy do tyłu i odsłonił twarz. Wszystko, czego pragnął, było tutaj. - I dopóki się nie obudzi, jesteś moja. Kocham cię, Lauro. Zawsze kiedy spojrzysz na ten obraz, będziesz to wiedziała. Byłaś moja od pierwszego momentu, kiedy cię dotknąłem.

Tak, pomyślała, patrząc na niego z miłością. Anioł z portretu stał się dzięki niemu prawdziwą kobietą. I na zawsze należał do niego.